

Peggy Moreland

Dziedzictwo

(The Texan's Forbidden Affair)

PROLOG

*Starcy wywołują wojny. Ale to młodzi muszą walczyć
i umierać.*

Herbert Hoover

14 lipca 1971 r.

To był najgorszy sposób spędzania ostatniej nocy w Stanach. Gdyby to od niego zależało, Lany Blair wolały zakopać się w łóżku z żoną, a nie siedzieć w zadymionym barze i przyglądać się popijającym kumplom.

Ale w Armii nie ma się wyboru. Zgodnie z otrzymanymi rozkazami piętnastego lipca o godzinie piątej rano Larry musiał stawić się na lotnisku w San Francisco. Z pięcioma nowymi żołnierzami przydzielonymi do jego plutonu – wszyscy z Teksasu – spotkali się w poniedziałek w Austin, skąd razem mieli polecieć do Los Angeles. Tam mieli zacząć ostatni etap podróży.

Kierunek: Wietnam.

Larry przyglądał się siedzącym wokół stołu chłopakom. Szybki Eddi, T.J., Pastor, Ponczo, Romeo. To nie były, rzecz jasna, ich nazwiska. Te zostały zapomniane następnego dnia po przybyciu do obozu treningowego i zastąpione przydomkami, które bardziej pasowały do charakteru każdego z nich. Po pierwszym spotkaniu z nowymi żołnierzami Larry stracił stare przezwisko: Tex. Zyskał nowe: Staruszek. I chyba dobrze, pomyślał. Lepiej pasuje. Wszak był z nich najstarszy.

Smutno potrząsnął głową. Najstarszy dwudziestojednolatek. Żołnierze prędko dojrzewali na tej przeklętej wojnie.

Przyglądał się siedzącym wokół stołu chłopcom i zastanawiał się, czy choć jeden z nich wiedział, co ich spotka, kiedy dotrą na miejsce.

On wiedział aż nadto dobrze. Bo dla niego była to już druga tura. Po zakończeniu pierwszej zgłosił się na ochotnika na kolejne sześć miesięcy. Wtedy uważał, że tak trzeba. Dla wielu młodych ludzi Wietnam był wówczas spełnieniem marzeń. Dziwki, alkohol i narkotyki, a do tego adrenalina w nieograniczonych ilościach. Nie miał rodziny, nie miał pracy, do której mógłby wrócić. Czemu by nie zaciągnąć się na drugą turę? pomyślał.

Ale podczas trzydziestodniowego urlopu, którego mu udzielono, gdy podpisał zobowiązanie, zakochał się w Janinę Porter i po dwóch tygodniach ożenił się z nią. Teraz dałby sobie rękę odciąć, żeby tylko wymazać swoje nazwisko z listy. Miał żonę. I był to cholernie dobry powód, żeby żyć.

Ale, jak powiadają, pomyślał, mądry człek po szkodzie.

Podniósł szklanekę z piwem. W tym momencie Romeo wstał i podszedł do siedzącej przy barze kobiety. Pozostali żołnierze zaczęli zakładać się, czy powiedzie mu się, czy nie. Larry

nie przyłączył się do zabawy. Z tego, co słyszał o Romeo, wiedział, że dama nie miała najmniejszych szans. Romeo potrafiłby uwieść nawet zakonnice.

Na stół padł cień i Larry spojrział przez ramię. Za jego plecami stał jakiś mężczyzna.

– Jedziecie do Wietnamu, żołnierze? – spytał nieznajomy. Larry zawahał się. W tamtych czasach Amerykanie bardzo różnie oceniali tę wojnę. Słyszał już o sobie i to, że jest bohaterem, i to, że jest mordercą. Ale nie wstydził się munduru, który nosił. To, co robił, robił dla kraju. Odsunął krzesło i wstał.

– Tak, proszę pana – odparł. – Czekamy na samolot do San Francisco. A jutro rano ruszamy do Wietnamu.

Starszy pan pokiwał głową z poważną miną.

– Tak myślałem – powiedział. – Mój syn służył w Wietnamie.

Uspokojony, że nie czekają go kłopoty, Larry spytał:

– W jakiej formacji?

– W piechocie. Nie czekał na wezwanie. Zgłosił się na ochotnika zaraz po skończeniu szkoły.

– Jak się nazywa? Może go znam. Jadę już na drugą turę.

– Walt Weber. – Nieznajomy smutno pokręcił głową. – Ale wątpię, żebyś mógł go znać. Zginął w 1968. Wszedł na minę na cztery dni przed powrotem do domu.

Larry spoważniał.

– Bardzo panu współczuję – powiedział. – Wielu dobrych żołnierzy nie wróciło do domów.

Mężczyzna uśmiechnął się z przymusem.

– Jestem Walt senior – wyciągnął rękę. – Chociaż ten senior chyba już nie jest potrzebny.

Larry uściskał podaną dłoń.

– Bardzo mi miło. Jestem Larry Blair.

Walt omiół spojrzeniem pozostałych siedzących przy stole.

– Będzie to dla mnie zaszczyt – rzekł – jeśli pozwolisz mi postawić wam drinka.

Larry podał mu krzesło.

– Tylko jeśli przyłączy się pan do nas – powiedział.

– Dziękuję, synu. Nie pamiętam, ile czasu minęło od chwili, kiedy mogłem spędzić trochę czasu z młodymi.

Usiedli. Larry dokonał prezentacji siedzących przy stole. Potem wskazał Romea, który wciąż próbował oczarować dziewczynę przy barze.

– Tamten to Romeo – wyjaśnił. – On też jest z nami.

– Romeo – powtórzył Walt. – Wygląda na to, że to imię pasuje do niego jak ulał.

– Ma pan rację. – Larry uśmiechnął się.

Walt zamówił drinki dla wszystkich. A kiedy Romeo wrócił do stołu, bez sukcesu, następną kolejkę.

Walt uważnie przyglądał się żołnierzom. Przysłuchiwał się ich rozmowom.

– Boicie się, chłopcy? – spytał w pewnym momencie. Pastor, najspokojniejszy ze wszystkich i zapewne najbardziej szczerzy, odpowiedział pierwszy:

– Tak, proszę pana. Jeszcze nigdy nie zastrzeliłem człowieka. I nie wiem, czy będę umiał.
– Myślę, że zrobisz to bez trudu, kiedy Wietkong zacznie do was strzelać – powiedział Walt.

– Możliwe – zgodził się Pastor bez przekonania. Walt wypił kolejny łyk i westchnął.

– Przekłeta wojna – powiedział. – Syn opowiadał mi, że przypominało to walkę z duchami. Wietkong uderza gwałtownie zniecka i cofa się błyskawicznie do strefy, gdzie Amerykanie nie mogą ich dopaść.

– To prawda – przyznał Larry. – A co gorsza, trudno nawet powiedzieć, kto jest wrogiem. Starcy. Kobiety. Dzieci. Wszyscy stanowią zagrożenie. Tak samo jak żołnierze Wietkongu, noszą karabiny i granaty.

Walt przytaknął skinieniem głowy.

– Mój syn mówił to samo. Mówił też, że liczba rannych w boju jest niczym w porównaniu z liczbą ofiar pułapek i min. – Mocno zacisnął usta. – To właśnie przydarzyło się Waltowi juniorowi. Kiedy wszedł na minę, nie zostało z niego nic, co można by odesłać do domu.

Cień smutku przysłonił jego spojrzenie.

– Był moim jedynym synem – ciągnął. – Jedynym dzieckiem. Kiedy szedł do szkoły, straciliśmy jego matkę, Rak. Z nią przepadła ostatnia nadzieja na więcej dzieci. Walt junior zamierzał wraz ze mną prowadzić rancho po powrocie z wojska. Mieliśmy zostać partnerami. – Rękawem otarł wilgoć z oczu. – Teraz nic z tego nie będzie.

Wszyscy przy stole pochylili głowy. Jakby zawstydzeni widokiem łez na twarzy dorosłego mężczyzny. Jeden Larry nie spuścił oczu. Doskonale rozumiał smutek Walta.

Nie stracił co prawda na tej wojnie syna, ale kilku przyjaciół – tak. Dobrych przyjaciół. Których wspomnienia będą z nim aż do śmierci.

Położył dłoń na ramieniu starszego pana.

– Pana syn był wielkim szczęściarzem, bo miał takiego ojca.

– Dziękuję, synu – powiedział Walt po długiej chwili. – Mam jedyną nadzieję, że wiedział, jak bardzo go kochałem. Nigdy nie potrafiłem okazywać uczuć.

– Wiedział – odparł Larry z przekonaniem. – Słowa nie zawsze są potrzebne.

Walt zacisnął usta i pokiwał głową. Po chwili uśmiechnął się z przymusem i popatrzył dookoła.

– Dobrze. Powiedzcie mi, chłopcy, co zamierzacie robić po powrocie do domu?

– Nie mam pojęcia. – Romeo wzruszył ramionami. – Nigdy o tym nie myślałem.

– To tak jak ja – odezwał się T.J. Pozostali pokiwali twierdząco głowami. Walt spojrzął na Larryego.

– A ty? – spytał. Larry zamyślił się.

– Nie jestem pewien. Całe życie byłem żołnierzem. Wstąpiłem do wojska zaraz po szkole i w armii chciałem robić karierę. – Uśmiechnął się. – Ale kilka tygodni temu ożeniłem się i wszystko zmieniło się radykalnie. Służba w wojsku dla żonatego jest trudna. Dlatego kiedy skończę tę zmianę, chcę poszukać sobie czegoś innego. Co pozwoli mi być z rodziną.

– Pracowałeś kiedykolwiek na ranżu? – spytał Walt. Larry stłumił śmiech.

– O, nie, proszę pana.

Walt spojrział na pozostałych.

– A wy?

– Ja tak – powiedział Romeo. – Któregoś lata mój starszek dogadał się z jednym ze swoich kumpli, że będę pracował u niego. Uważał, że w ten sposób zdoła utrzymać mnie z daleka od kłopotów.

– Udało mu się? – zainteresował się Walt.

– To zależy, co uznamy za kłopoty – odrzekł Romeo. Wszyscy zaśmiali się głośno.

– Coś wam powiem – odezwał się Walt. – Skoro mój syn nie może już być moim wspólnikiem, może wy zajęlibyście jego miejsce? Każdy dostanie równą część. Kiedy umrę, ranczo będzie wasze.

Gapili się na starszego pana z niedowierzaniem. Czyżby był aż tak pijany? myśleli. A może oszalał? Nikt normalny nie oddaje, ot tak, rancza zupełnie obcym ludziom.

– To bardzo ładnie z pana strony – odezwał się wreszcie Larry. – Ale nie możemy przyjąć takiego prezentu.

– Dlaczego? Ranczo jest moje. Mogę dać je, komu zechcę. Przypadek sprawił, że to jesteście wy, chłopcy.

Larry popatrzył na kolegów.

– Z całym szacunkiem, proszę pana – powiedział – ale nie ma żadnych gwarancji, że i my tam kiedyś zamieszkamy.

– Jestem pewien, że tak będzie. – Walt wyjął z kieszeni arkusz papieru i pióro. Rozprostował kartkę i zaczął pisać.

– To jest umowa darowizny – mówił pisząc. – Ustanawiam każdego z was współwłaścicielem Rancza „Cedar Ridge”.

– Ale my w ogóle nie znamy się na rolnictwie – próbował protestować Larry.

– To nie ma znaczenia. – Walt lekceważąco machnął ręką. – Nauczę was wszystkiego.

Skończył pisać. Wstał.

– Czy jest tu jakiś notariusz? – zawołał donośnie.

– Ja jestem – odezwała się kobieta z końca sali.

– Czy ma pani ze sobą swoją pieczęć?

– Tak jak kartę kredytową – powiedziała. – Nigdy się z nią nie rozstaję.

– No to proszę do nas. – Walt machnął ku niej ręką. – Musi mi pani coś poświadczyć.

Kiedy kobieta usiadła przy ich stoliku, Walt wyjaśnił, że chciałby, by była świadkiem, kiedy żołnierze będą podpisywać dokument, a potem uwierzytelniła go.

Potem Walt podsunął papier T.J. – owi.

– Wpisz tu swoje nazwisko – powiedział.

T.J. zawahał się. Potem zrobił, o co go proszono, i podsunął dokument Larry’emu.

Ten popatrzył na Walta z niedowierzaniem.

– Jest pan pewien? – spytał.

– Nigdy w życiu nie byłem bardziej pewien. – Uśmiechnął się szelmowsko. – Zdradzę wam pewien sekret. Według ostatniej wyceny urzędu podatkowego Ranczo „Cedar Ridge” jest warte trzy miliony dolarów. Myślę, chłopcy, że dla takiej sumki warto żyć.

Trzy miliony dolarów? Larry nie wierzył własnym uszom.

Nigdy w życiu nie widział takiej sumy. Nadał policzki i głośno wypuścił powietrze. Do diabła z tym! pomyślał i umieścił swoje nazwisko na dokumencie.

Kiedy wszyscy się podpisali, Walt starannie sprawdził dokument. A potem podarł go na sześć części. Ułożył je w równym rzędzie i zwrócił się do prawniczki:

– Teraz pani kolej. Proszę podpisać i ostemplować każdą część.

Kobieta, zdumiona nie mniej niż pozostali, usłuchała. Walt zebrał wszystkie kawałki.

– Trzymajcie to w bezpiecznym miejscu – zwrócił się do żołnierzy, wręczając każdemu po kawałku papieru. – Kiedy wrócicie, złożcie dokument w jedną całość i przyjeżdżajcie do „Cedar Ridge” objąć ranczo w posiadanie.

Larry gapił się w kawałek papieru bez słowa. Wciąż nie mógł uwierzyć w to, co się stało. W końcu potrząsnął głową i schował swój kawałek do portfela.

– Dziękuję panu – wyciągnął do Walta rękę. Walt uśmiechnął się szeroko.

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Schował pióro do kieszeni. – Na mnie już pora. Starsi ludzie wieczory powinni spędzać w domu. – A wy, chłopcy, macie uważać na siebie, słyszycie? Po powrocie musicie zająć się ranczem.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Stephanie Calloway zawsze dumna była ze swojej zdolności panowania nad skomplikowanymi sytuacjami. Sprawnie i spokojnie. Te właśnie cechy dały jej opinię jednej z najlepszych specjalistek od organizacji sesji fotograficznych w Dallas w stanie Teksas. Bez trudu radziła sobie z rozliczaniem wielomilionowych budżetów, koordynowaniem pracy fotografików, modelek, stylistek, fryzjerek i całej reszty personelu. Gdy było trzeba, potrafiła stworzyć w kącie atelier karaibską plażę, żeby zaraz potem zbudować w tym samym miejscu zupełnie inną scenerie dla najbardziej nawet wymagającego klienta.

Dlaczego więc, kiedy przyszło jej posortować i wywieźć meble, sprzęty i wszystkie przedmioty, które jej rodzice zebrali w swoim domu przez trzydzieści lat małżeństwa, poczuła się nagle tak rozpaczliwie bezradna?

To dlatego, że to sprawa osobista, pomyślała, stojąc na środku salonu w domu swojego dzieciństwa. Każdy przedmiot niósł morze emocji i wspomnień.

– Ale stanie tutaj i drzenie ze strachu niczego nie da, prawda, Runt? – powiedziała głośno do stojącego przy jej nodze psa.

Głęboko nabrała powietrza i podeszła do ulubionego fotela ojca. Położyła rękę na oparciu. Jakże uwielbiał ten mebel. Kiedy nie pracował na ranchu, siadywał w swoim fotelu z którymś z ulubionych psów u kolan. Psy towarzyszyły mu zawsze. Runt był jego najbardziej ulubionym... i ostatnim.

Jakby czytając w jej myślach, Runt dotknął nosem jej kolana i warknął głucho. Zamrugła, usiłując odegnąć łzy. Poklepała psa po karku. Wiedziała, że tak jak i ona, będzie tęsknił za jej ojcem. Runt był wspaniałym psem, a przed nim było wiele innych. Stephanie uśmiechnęła się i popatrzyła na ślady zębów na nogach fotela. Pamiątka po terierze imieniem Mugsy. Ząbkowanie szczeniaka doprowadzało matkę Stephanie do rozpacz. Myślała, że nie skończy się nigdy.

Łzy napłynęły jej do oczu. Tuż przy fotelu stało krzesło mamy. Umarła dwa lata przed ojcem. Lecz nim to się stało, spędziła tu wiele godzin, robiąc na drutach.

Zawsze robiła na drutach. W całym domu słychać było szczękanie drutów. I ulubione audycje ojca w telewizji.

A teraz zostałam sama, pomyślała. Jak dam sobie radę? Muszę. Nie miała już żadnych krewnych i tylko ona jedna została, by uporządkować sprawy. I ten dom.

Odetchnęła głęboko.

– Chodź, Runt.

Zatrzymali się w korytarzu, gdzie na ścianach wisiały stare fotografie. Jedna z nich została zrobiona na obozie skautowym, kiedy Stephanie miała jedenaście lat. Patrząc na jego pełne dumy spojrzenie nikt nie przypuszczałby, że Bud Calloway nie był jej naturalnym ojcem, tylko ojczymem. Poślubił jej matkę, a jej córkę pokochał jak swoją. Ostrożnie dotknęła zimnej szybki. I znów poczuła łzy pod powiekami. Będzie go jej brakowało. I to bardzo.

Westchnęła. Lecz nim zdołała zrobić dwa kroki, Runt zatrzymał się gwałtownie i zawarczał glucho. Chwyciła go za obrożę i obejrzała się za siebie. Zastygła bez ruchu i nasłuchiwała. Po chwili usłyszała skrzypnięcie drzwi. Nikomu nie powiedziała, co zamierza. Nie spodziewała się żadnych gości. Zwłaszcza takich, którzy potrafili wejść przez zamknięte na klucz drzwi. Wystraszyła się. Włamywacze mogli przecież czytać nekrologi w gazetach.

– Mam nadzieję, że potrafisz gryźć tak groźnie, jak warczeć – szepnęła do psa.

Nie wypuszczając obroży cofała się krok za krokiem.

Ostrożnie wyjrzała zza węgła i zobaczyła w otwartych drzwiach sylwetkę mężczyzny. Krzyknęłaby przeraźliwie, gdyby nie to, że rozpoznała go natychmiast. Gęste, jasne włosy pod kowbojskim kapeluszem. Szczupły, wysoki, szeroki w ramionach. Miał na sobie flanelową koszulę, sprane dżinsy i wysokie buty.

Rozpoznała go bez trudu. Ponieważ przekonała się aż za mocno, że Wade Parkera trudno zapomnieć.

Runt zapiszczał i zaczął szarpać się gorączkowo. Wade gwałtownie obrócił głowę. Kiedy poczuła na sobie spojrzenie błękitnych oczu, zamarła.

Runt oswobodził się i popędził do Wadea, przywitać się radośnie.

Wade uśmiechnął się ciepło. Podrapał psa między uszami.

– Hej, Runt. Jak się masz, piesku?

Stephanie zrobiła krok. Wściekłość aż w niej kipiała.

– Co ty tu robisz? – warknęła. Wade przestał się uśmiechać.

– Zasłony były odsunięte. – Wskazał frontowe okno. – Zawsze były zasłonięte... Przynajmniej od pogrzebu Buda... Pomyślałem, że muszę sprawdzić, co się tu dzieje. Nie zauważyłem twojego samochodu. Gdybym go był zobaczył, zapukałbym.

– Wjechałam do garażu. – Jej oczy zwęziły się w wąskie szparki. – Jak tu wszedłeś? Zamknęłam drzwi na klucz.

– Nie włamałem się, jeśli to chciałaś zasugerować. Po śmierci twojej matki Bud dał mi klucz. Na wszelki wypadek.

Wyciągnęła rękę.

– Już nie będzie ci potrzebny. Bud nie żyje.

– Do diabła, Steph! – Zerwał kapelusz z głowy i walnął nim o udo. – Masz zamiar nienawidzić mnie do końca życia?

– Jeśli uczucia kończą się wraz ze śmiercią, tak. Jeżeli nie, to i dłużej.

Wyszarpnął z kieszeni pęczek kluczy.

– Myślałem, że po pogrzebie wróciłaś do Dallas.

– Musiałam zakończyć kilka spraw. Odpiął od kółka jeden z kluczy.

– Długo zamierzasz tu zostać? – spytał.

– Nie twój interes.

Położył klucz na jej wyciągniętej dłoni. Oczy mu zapłonęły.

– Może i nie mój – rzucił. – Ale krów Buda na pewno. Zmieszała się. Cofnęła o krok.

– Myślałam, że pan Vickers zajmuje się bydłem. Pomagał tacie w ostatnich latach.

Prychnął i schował klucze do kieszeni.

– Sama widzisz, jak mało wiesz. Vickers wyprowadził się do Houston ponad rok temu. Kiedy Bud przestał dawać sobie radę, zaoferowałem mu pomoc.

Zrobiła wielkie oczy.

– Ty pracowałeś dla mojego ojca?

– Nie. Nic mi nie płacił – dodał po chwili. – Ja zgłosiłem się, on się zgodził. Jak to między sąsiadami.

Nie mogła uwierzyć, że jej ojciec mógł przyjąć jakąkolwiek pomoc od Wadea Parkera.

– Ja... Nie wiedziałam.

– Wiedziałaś, gdybyś była choć raz przyjechała do domu.

Zacisnęła wargi. Nie mogła przecież pokazać mu, jak bardzo żałuje, że nie bywała w domu dość często.

– Rozmawialiśmy z tatą trzy albo cztery razy w tygodniu.

– Bardzo ładnie z twojej strony, że znajdowałaś dla niego czas w swoim napiętym terminarzu.

Zanim zdołała odgryźć się jakoś, powstrzymał ją uniesieniem dłoni.

– Posłuchaj – powiedział. – Nie przyszedłem tu, żeby kłócić się z tobą. Muszę tylko oporządzić krowy.

Chciała powiedzieć, że nie potrzebuje jego pomocy, że sama da sobie radę. Ale tyle lat minęło od czasu, kiedy ostatni raz pracowała na ranczu, że nie była tego całkiem pewna.

W zamyśleniu podrapała się po brodzie.

– Mam nadzieję, że już wkrótce będę mogła zwolnić cię z tego zobowiązania. Zamierzam sprzedać ranczo, kiedy uprzątnę dom.

Pokiwał głową.

– Bud mówił, że nie będziesz chciała zatrzymać rancza.

– A po cóż miałabym? – parsknęła śmiechem. – Na nic mi ono.

Spojrzał jej prosto w oczy.

– Masz rację. – Położył dłoń na klamce. – Rozmawiałaś już z prawnikiem Buda?

– Krótko. Umówiłam się z nim na spotkanie, kiedy skończę sprzątać dom. Czemu pytasz?

– Tak sobie. – Wyszedł na werandę. – Gdybyś potrzebowała czegoś...

– Nie będę.

Ostrość jej wypowiedzi zatrzymała go w pół kroku. Zawahał się, jakby chciał coś powiedzieć. Jakby szukał słów.

– Steph... – zaczął po długiej chwili. – Przepraszam. Mocniej zacisnęła dłoń na obroży Runta i bez słowa zamknęła drzwi.

Przeprosiny nadeszły wiele lat za późno.

Po długich godzinach wyczerpującej pracy w oborze Wade skierował się w stronę domu. Nie, poprawił się w myślach, to nie praca była wyczerpująca. Jego zmęczenie było efektem nieoczekiwanego spotkania ze Steph. Od wielu lat ta kobieta frustrowała go ogromnie.

Wiedział, że to jego вина. To on popełnił błąd... Wielki błąd. Od tamtej pory nieustannie starał się go naprawić. Zranił Steph, to prawda. Lecz sam także cierpiał. Czasami zastanawiał

się, czy zdawała sobie sprawę, jak bardzo.

Kiedy znalazł się bliżej domu, usłyszał muzykę. Tak głośną, że czuł jej dudnienie pod stopami. Zaciśnął usta i skierował się do szopy na narzędzia. Nie czuł się na siłach do kolejnej kłótni. Meghan nazywała tę muzykę hip-hop. On mówił, że to śmietnik, i zabronił jej słuchać. Niestety, nie usłuchała. Rozpłakała się i krzyczała okropnie, że rujnuje jej życie... Nic nowego. Mówiła to przynajmniej raz dziennie.

Dokładnie zamknął za sobą drzwi szopy. Okropne dźwięki ucichły. Przysiadł na starej beczce i ukrył twarz w dłoniach. Jak ojciec może dać sobie radę ze zbuntowaną córką? Gdyby Meghan była chłopcem, wlałby mu solidnie, tak jak czynił to jego ojciec. Był przekonany, że kilka klapsów bardzo by jej pomogło... Gdyby tylko potrafił ją uderzyć.

Z ciężkim westchnieniem oparł głowę o ścianę. Kiedy to wszystko tak się poplątało? pomyślał. Był czas, kiedy córka uwielbiała go. A teraz niemal każdego dnia powtarzała, że wolałaby mieszkać z matką.

Potrząsnął głową. Doskonale wiedział, że nigdy nie pozwoli Meghan przenieść się do Angeli. Nie po to z takim zacięciem walczył o prawo do opieki nad córką. Angela nie nadawała się na matkę. Zauważyła to nawet sędzia, kiedy jemu przyznała pełnię praw rodzicielskich.

I tylko czasami żałował, że nie ma z kim dzielić odpowiedzialności za wychowanie córki. Albo choćby tylko porozmawiać. Dałby sobie rękę uciąć, żeby mogli usiąść obok niego jego rodzice. I żeby mógł skorzystać z ich mądrości i doświadczenia.

Ale rodzice nie żyli. Zamordowani przez złodzieja samochodów.

Bardzo przeżył stratę rodziców. I nawet miliony, które odziedziczył, nie mogły ukoić jego bólu. Nawet przeciwnie, jeszcze go pogłębiały. Kiedy rodzice zginęli, miał dwadzieścia dwa lata i wiódł samodzielne życie. Po pogrzebie całkiem oszalał. I zaczął robić rzeczy, których dotąd się wstydził. Szybko przekonał się, że wokół człowieka z pieniędzmi natychmiast zaczynają krążyć ludzie, którzy chcieliby coś z nich uszczknąć. Darmozjady, mawiał o takich ojciec.

Nigdy nie zrozumiał, co sprawiło, że ocknął się, że zrozumiał, że pędzi donikąd. Pewnego ranka popatrzył na siebie w lustrze i zrobiło mu się wstyd. Wtedy postanowił odmienić swoje życie, wrócić do korzeni. I wtedy kupił rancho w Georgetown.

Dwa miesiące później poznał Steph. Kiedy przywiózł byka na rancho Callowayów, nie myślał o romansie. Lecz los chciał inaczej. Spotkał córkę sąsiadów, która przyjechała do rodziców na wakacje. Wciąż widział uśmiech, jakim go obdarzyła, kiedy Bud jej go przedstawiał. Widział jej wesołe oczy. I delikatny uścisk dłoni. Kilka godzin później był już nią zauroczony na amen.

Potem niemal się nie rozstawali. Wade nie miał zbyt wiele czasu. Musiał wszak doglądać swojego ranca. Ale Stephanie to nie przeszkadzało. Jeździła z nim kontrolować ogrodzenia. Potrafiła spędzić z nim całą noc w stajni, kiedy źrebiła się klacz. Przywoziła mu obiad, gdy pracował w polu.

Lato dobiegło końca. Kiedy odjeżdżała na uniwersytet, stał na drodze wraz z jej rodzicami i patrzył za znikającym w oddali autem. A potem nie potrafił już żyć bez niej. W

końcu, pewnej soboty, wziął pierścionek zaręczynowy swojej matki i pojechał do Dallas oświadczyć się.

Stale miał pod powiekami Stephanie tamtego dnia. Nie uprzedził jej, że przyjedzie. Kiedy zauważyła go na parkingu przed swoim blokiem, jej oczy zrobiły się wielkie ze zdumienia. A potem rzuciła się ku niemu z otwartymi ramionami. Wciąż pamiętał, jaką miała minę, kiedy dał jej pierścionek. Widział łzy szczęścia w jej oczach. I czuł tamtą radość, kiedy przyjęła oświadczyły. Nie zapomni tamtego dnia do śmierci.

Ale rozpamiętywanie przeszłości nie pomoże uporać się z kłopotami z córką, pomyślał. Wstał, otarł dłonie o nogawki i ruszył w stronę domu. Niech będzie, co ma być.

Stephanie nie poświęciła już ani jednej myśli spotkaniu z Wadeem Parkerem. Już dawno nauczyła się odrzucać przykre myśli. Skupiać się na czymś pożytecznym. Ma pracę do wykonania. Musi uporządkować dom rodziców. Im szybciej to zrobi, tym prędzej będzie mogła wyjechać z Georgetown i zamknąć kolejny rozdział swojego życia.

Zacząła od jadalni. Wydawało się jej, że tam napotka najmniej wspomnień. Błąd! Po dwóch dniach przekładania i pakowania zapełniła wszystkie pudła, które przywiozła z Dallas... I zużyła dwa pudełka papierowych chusteczek do nosa. Wszystko, każdy przedmiot coś jej przypominał.

Wiedziała, że czeka ją trudna praca. Spróbowała jednak przygotować się do niej jak najlepiej. Skorzystała z zasłyszanej w telewizji rady i wyznaczyła sobie w pokoju trzy strefy: „Zachować”, „Podarować” i „Śmieci” i zabrała się do roboty.

Po dwóch dniach pracy stwierdziła ze smutkiem, że sterta pudeł w strefie „Zachować” piętrzyła się najwyżej.

Napomniała się w myślach, że powinna być bardziej stanowcza i zaczęła zastanawiać się, skąd wziąć więcej pudeł. Była przekonana, że powinny być jakieś na strychu.

Ale strych zawsze napełniał ją niepokojem. Niestety, innym wyjściem była podróż do miasta. A na to całkiem nie miała ochoty. Minęło trzynaście lat, a jej wciąż się zdawało, że czuje na plecach współczujące spojrzenia ludzi, których niegdyś uważała za przyjaciół.

Westchnęła zrezygnowana i ruszyła wąskimi schodami na strych. Runt płątał się koło jej kolan. Z wysiłkiem otworzyła małe drzwi i weszła do środka. Kolana zaczęły jej drzeć, kiedy zobaczyła zwieszające się dookoła białe płachty.

Doskonale pamiętała tamten dzień, kiedy była na tym strychu ostatni raz. Miała wtedy dziesięć lat. Mama posłała ją po słoiki. Wiszące prześcieradła poruszały się, jakby ktoś się za nimi krył. Z okropnym krzykiem uciekła, przerażona. Przekonana, że goni ją stado duchów. Od tamtej pory już nigdy nie weszła na górę.

Podejrzliwie przyglądała się pookrywanyemu sprzętom. Próbowwała rozpoznać, który tak ją wystraszył przed laty. Tamten, pomyślała. Zebrała się na odwagę i postanowiła raz na zawsze wyjaśnić zagadkę.

– Siad! – rzuciła do psa.

Podeszła do tajemniczego przedmiotu i uniosła zasłonę.

Kiedy okazało się, że żaden upiór się na nią nie rzucił, odetchnęła z ulgą. Zobaczyła

bowiem wysoki, pokryty kurzem kufer. Zaintrygowana, uniosła wieko. W środku, pod kolejną warstwą chroniącego przed kurzem płótna leżało wiele kartonowych pudeł i pudełek. Każde przewiązane kolorową wstążką. Wyjęła największe i otwarła.

Przyłożyła rękę do serca.

– O mój Boże! – szepnęła. Wewnątrz, zakryty kolorowym papierem, leżał mundur wojskowy. Przekonana, że należał do jej ojca, ostrożnie wyjęła marynarkę i uniosła do światła. Na przyczepionej nad kieszenią na piersi tabliczce przeczytała: „st. sierż. Lawrence E. Blair”.

– O mój Boże! – powtórzyła.

Nie wiedziała, że matka zachowała cokolwiek, co należało do jej biologicznego ojca. Drżącą ręką odsunęła pudełko i sięgnęła po następne. Rozpakowała je gorączkowo. Wewnątrz znalazła pozawijane starannie w różowy papier paczki listów. Każdy zaadresowany do Janinę Blair. Wszystkie z tego samego roku. 1971. Odkrycie zaskoczyło ją. Nerwowo zaglądała do kolejnych pudełek. Listy. Wszędzie listy.

Czemu matka nigdy ich jej nie pokazała?

Wiedziała, że rodzice pobrali się w porywie uczuć. Mama opowiadała jej, że ojciec wyjechał do Wietnamu dwa tygodnie po ich ślubie. Ale tak naprawdę Stephanie nic o swoim naturalnym ojcu nie wiedziała...

Ciekawe, czy są tu też jakieś zdjęcia? pomyślała. Na dnie kufra zobaczyła coś, co wyglądało jak album fotograficzny.

Już pierwsza fotografia odebrała jej dech w piersi. Był to profesjonalny portret żołnierza. Krótko ostrzyżony, w wyjściowym mundurze. Na piersi ta sama tabliczka: „st. sierż. Lawrence E. Blair”.

Był taki młody. I przystojny. Ostrożnie pogłaskała zdjęcie. Mój ojciec, pomyślała.

Spodziewała się, że poczuje w duszy jakąś żywszą reakcję. A tu nic. Jej ojciec był dla niej zupełnie obcym człowiekiem.

Po chwili poczuła głęboki wstyd. Przecież powinna coś poczuć. Mama nie żyje. Kto miałby przechować pamięć o nim?

Potem przyszła smutna refleksja. Mama powinna była pokazać mi ten kufer! Rozzłościła się.

Zacisnęła zęby. Wstała i zebrała pudełka. Muszę przeczytać te listy. Chociaż w ten sposób poznam go bliżej.

Nie mogła pozwolić, żeby pamięć o nim przepadła. Był przecież jej ojcem. Człowiekiem, który dał jej życie!

ROZDZIAŁ DRUGI

Była już późna noc. Stephanie ciągnęła przez kuchnię ostatni worek śmieci, który zappełniła tego dnia, gdy zadzwonił telefon. Nawet nie zwolniła kroku. To był telefon jej rodziców. Gdyby ktoś chciał rozmawiać z nią, zadzwoniłby na jej telefon komórkowy.

Wystawiła worek za drzwi, na wielką stertę, która zdążyła już tam urosnąć. Telefon wciąż dzwonił.

Noc była bardzo jasna. Księżyc w pełni oświetlał ziemię zimnym blaskiem. Stephanie stanęła na werandzie i rozglądała się po okolicy. Po zabudowaniach gospodarczych, po ciągnących się po horyzont polach i pastwiskach. Z oddali słychać było porykiwania krów. Zamknięty w stodole Runt szczeknął głośno. Zrobiło się jej go żal. Ale zamknęła go tam dla jego dobra. W dzień zobaczyła w domu mysz. I porozstawiała pułapki. Runt tak bardzo chciał jej pomagać, że poranił sobie nos.

Jedna noc w stodole go nie skrzywdzi, pomyślała.

Wsluchiwała się w odgłosy nocy. Chociaż urodziła się na wsi, większość życia spędziła w wielkim mieście. Nocne głosy Dallas w niczym nie przypominały tego, co słyszała teraz. Ciszy.

Opadły ją wspomnienia. Położyła się na drewnianej podłodze i zapatrzyła w rozgwieżdżone niebo.

Jej najwcześniejsze wspomnienia wiązały się z tym ranczem. Zanim jej mama poślubiła Buda, mieszkali w mieście, z rodzicami matki. Ale z tamtego okresu pamiętała niewiele. A i tak nie była pewna, czy reminiscencje z tamtych lat pochodziły z jej własnej pamięci, czy z późniejszych opowiadań mamy.

Mama opowiadała jej bardzo dużo. Potrafiła czynić to wspaniale. Ale nigdy nic nie mówiła o ojcu Stephanie.

Dlaczego, mamó? zawołała w duchu. Czemu nigdy mi o nim nie opowiadałaś? Czy był wesoły? Czy poważny? Co lubił? Czego się bał?

Poczuła w kieszeni wibrowanie telefonu komórkowego. Usiadła gwałtownie i spojrzała na wyświetlacz. To była Kiki, jej asystentka.

Otarła łzy z policzków.

– Kiki, co się stało? – Starła się, by zabrzmiało to naturalnie. – Miałaś być na wakacjach.

– Wakacje? – zachnęła się Kiki. – Ha! Dać się zamknąć w domu z trzyletnimi bliźniętami, to nie są wakacje. To ciężkie więzienie.

Stephanie roześmiała się. Rozmowy z rezolutną Kiki zawsze były wielkim wyzwaniem.

– Nie waż się tak mówić o moich chrześniakach – zawołała Stephanie. – Morgan i Mariah to aniołki.

– Hm. Łatwo ci mówić. Nie byłaś zamknięta z nimi w mieszkaniu przez cały dzień.

– Chcesz się zamienić? Bo ja bardzo chętnie. Kiki westchnęła współczująco.

– Jak ci leci? Robisz postępy?

– Prawie wcale – jęknęła Stephanie. – Nawet nie przypuszczałam, że moi rodzice mieli tle

rzeczy. Trzy dni spędziłam w jadalni i jeszcze nie skończyłam.

– Znalazłaś jakiś ukryty skarb?

Stephanie pomyślała o kufrze na strychu i znalezionych w nim listach i fotografiach.

– Być może.

– Być może? – zawołała Kiki. – Opowiadaj! Umieram z podniecenia.

Stephanie odgarnęła włosy z czoła.

– Wątpię, żebyś kupkę starych listów i fotografii mojego ojca uznała za podniecające.

– Nigdy nie wiadomo – odparła Kiki tajemniczo. – Bud mógł prowadzić szalone, sekretne życie.

– One nie są Buda. Należały do mojego prawdziwego ojca.

Kiki milczała przez chwilę, zaskoczona.

– O rany! – sapnęła w końcu. – Zapomniałam, że Bud cię adoptował.

– Ja zwykle też. Myślę, że mamie właśnie o to chodziło. Kiki była bardzo spostrzegawcza. Natychmiast wyczuła gorycz w głosie Stephanie.

– O co chodzi? Jesteś strasznie poirytowana.

– Nie jestem – zaprotestowała słabo Stephanie. – No, może troszkę. – Zacisnęła pięść. – Nie mieści mi się w głowie, że mama nigdy nie powiedziała mi, że zachowała jakieś pamiątki po nim. Trzymała je w kufrze na strychu.

– Dlaczego?

– Skąd mam wiedzieć? Po prostu zrobiła to.

– A to pech! – powiedziała Kiki ze współczuciem. – Ale co tam – dodała po chwili nieco weselej. – Na szczęście znalazłaś je. Przeczytałaś już któryś z listów?

Stephanie musiała mocno zacisnąć szczęki, żeby się nie rozplakać.

– Nie, ale zamierzam przeczytać je wszystkie. Ktoś musi zachować wspomnienia o nim.

– Wszystko w porządku? Zabrzmiało to tak, jakbyś płakała... A przecież ty nigdy nie płaczesz.

Stephanie zagryzała wargi.

– Wszystko w porządku. Jestem tylko zmęczona.

– Sprzątanie domu rodziców to ciężka praca. A tu jeszcze taka historia z twoim tatą. Chcesz, żebym przyjechała ci pomóc?

Stephanie uśmiechnęła się. Wiedziała, że Kiki nie żartuje.

– Nie. Dam sobie radę. Ale dzięki.

– Nie ma za co. Powiedz tylko słowo, a zaraz przyjadę.

– Dziękuję. Mam wszystko pod kontrolą. Trafiłaś tylko na moją chwilę słabości. Posłuchaj, robi się późno. Lepiej już sobie pójdę. Ucałuj ode mnie dzieciaki.

– Dobrze. I nie spiesz się. Jeśli nawet zabierze ci to więcej niż dwa tygodnie, to co? Rynek reklamy nie zawali się bez nas. Kiedy wrócisz do domu, nadrobimy stracony czas.

Stephanie przycisnęła dłoń do ust, żeby się nie rozplakać. Kiki była naprawdę wspaniałą przyjaciółką.

– Dziękuję, Kiki.

Rozłączyła się prędko.

Kwadrans później Stephanie leżała już w łóżku. Wsparta na poduszkach, ułożyła wokół siebie paczuski listów. Zdażyła przeczytać dwa, kiedy zadzwonił telefon. Odwróciła głowę. Telefon dzwonił już po raz drugi od rozmowy z Kiki i zaczynało to jej grać na nerwach.

Rodzice nigdy nie gonili za nowinkami technicznymi. Ich telefon nie pokazywał, kto dzwoni. O tej porze mógł to być tylko ktoś ze znajomych rodziców, kto chciał złożyć jej kondolencje. Ale ona nie czuła się na siłach, by prowadzić takie rozmowy.

Po piątym sygnale telefon zamilkł. Stephanie westchnęła z ulgą i wróciła do czytania.

Droga Janinę,

To był okropny dzień. Wciąż tylko deszcz i deszcz. Czasem wydaje się, że nigdy nie przestanie padać. Już trzeci dzień pilnujemy SL (Strefy Lądowania dla was, cywilów) i jestem przemoczony do ostatniej nitki. Ha, ha.

Przed wyjściem z obozu dostałem Twój list. Ten, w którym pytasz, czy możesz wziąć psa? Kochanie. Oczywiście.

Prawdę mówiąc, będę czuł się lepiej, wiedząc, że masz coś (nie kogoś!) do towarzystwa. Jakiego chcesz wziąć? Postaraj się, żeby to był pies obronny. Nie jakiś pieszczoszkowaty pudel. Pudle są równie przydatne, co cycki zakonnicy.

„Cycki zakonnicy”? Stephanie parsknęła śmiechem. Ojciec miał jednak poczucie humoru.

Czy mówiłem już, że cię kocham? Chyba już milion razy. Ale i tak wciąż będę to powtarzał. Bardzo za tobą tęsknię.

Stephanie przycisnęła rękę do serca. Doskonale wiedziała, co czuł. Sama doświadczyła tego tylko raz, ponad dziesięć lat temu. Ale wciąż pamiętała, jakby to było wczoraj. Miłość potężną aż do bólu. Po tylu latach, nawet przypadkowe wspomnienie Wade'a sprawiało jej fizyczny ból. Na szczęście, za każdym razem mogła przypomnieć sobie, jaki z niego kawał drania, i uspokajała się.

Potrząsnęła głową, żeby odegnać irytujące myśli i wróciła do lektury.

Wiem, że nie powinienem mówić ci tego, bo cię zmartwię, ale to prawda. Oddałbym wszystko, żeby być teraz przy Tobie. Czasami w nocy zaciskam powieki i wyobrażam sobie Ciebie. Kilka razy, gotów jestem przysiąc, poczułem Twój zapach. Niesamowite, co? Ale to prawda. Twoje perfumy naprawdę mnie rozpalają. Przypomnij mi, żebym kupił wielki flakon, kiedy wrócę do domu!

Lepiej już skończę. Robi się ciemno, a latarek nie używamy, żeby nie zdradzić swojej obecności. Boże! Jakiż będę szczęśliwy, kiedy ta cholerna wojna skończy się wreszcie!

Twój na zawsze. Larry

Stephanie długo wpatrywała się w leżący przed nią arkusik zapisanego papieru. Nie było wątpliwości, że ojciec kochał jej mamę. Że tęsknił za nią.

Sięgnęła po następny list.

Droga Janinie, Czy będę ojcem?

Stephanie wyprostowała się. Ten list ojciec musiał napisać, kiedy dowiedział się, że mama jest w ciąży. Zacisnęła powieki. Bała się czytać dalej. Może był niezadowolony? Rozczarowany? Wściekły? Mógł nie chcieć mieć dzieci.

Boże, spraw, żeby mnie chciał, szepnęła.

Hura! To najgorszy kawał go... jaki można podrzucić facetowi na drugi kraniec świata. Nie myśl, że nie jestem szczęśliwy. Jestem. I to bardzo! Ale jestem zawiedziony, że muszę tkwić tutaj, zamiast być przy Tobie. Na szczęście, jeśli moje wyliczenia są w porządku, powinienem być już w domu, kiedy nasze dziecko przyjdzie na świat.

Boże! szepnęła Stephanie. Musiała przerwać czytanie, żeby obetrzeć łzy. Nie tylko chciał jej, ale martwił się, czy zdąży wrócić do domu na jej narodziny. Okrutna ironia losu znów wcisnęła jej łzy z oczu.

Czy czujesz się dobrze? Wiem, że wiele kobiet miewa na początku nudności. Mam nadzieję, że nie będziesz chorować przez dziewięć miesięcy. Czy już coś widać? Wiem, że to głupie pytanie. Przecież to tak wcześnie. Jestem pewny, że w ciąży jesteś jeszcze bardziej ponętna!

Rety! Nie mogę wprost uwierzyć! Ja, ojcem! Potrwa chwilę, zanim przyzwyczaję się do tej myśli. Kiedy tylko wrócę, będziemy musieli poszukać jakiegoś domu. Bardzo cieszę się, że mieszkasz teraz z rodzicami, bo mogą zaopiekować się Tobą. Ale kiedy wrócę, chcę mieć Cię tylko dla siebie! Jestem egoistą? Do diabła z tym! Tęsknię za Tobą i nie chcę dzielić się Tobą z nikim. Nawet z Twoją mamą i z tatą.

Będziemy potrzebowali dużego domu, ponieważ chciałbym, żebyśmy mieli dużo dzieci. Nigdy o tym nie rozmawialiśmy, ale mam nadzieję, że Ty także tego chcesz. Nie chcę, żeby nasze dziecko dorastało bez siostr i braci, tak jak ja. Uwierz mi, czasami czułem się strasznie samotny.

Pisałaś mi wcześniej, że to może być, na moje szczęście, chłopiec. Kochanie. Dla mnie to jest bez znaczenia. Będę kochał nasze dziecko. Czy to chłopca, czy dziewczynkę.

Właśnie przechodził obok Pastor. Powtórzyłem mu tę wspaniałą wiadomość... Mam nadzieję, że nie masz nic przeciw temu. Kazał Ci pogratulować. Pamiętasz, pisałem Ci o Pastorze? To ten, który miał wątpliwości, czy będzie umiał zabić człowieka. Jak dotąd upiekło mu się. Ale obawiam się, że kiedy stanie w końcu przed wyborem, strzelić czy umrzeć, nie będzie umiał nacisnąć na spust. Staram się, jak mogę, mieć go na oku, ale to bardzo trudne. Czasami wszystko toczy się tak szybko, a nieprzyjaciel strzela do nas ze wszystkich stron.

Pora już kończyć. Muszę poszukać kogoś, kto pojedzie do miasta i będzie mógł przywieźć mi pudełko cygar kubańskich. Mam coś do uczczenia!

Kocham na zawsze. Larry

Łzy płynęły po jej policzkach strumieniem. Stephanie oparła czoło na kolanach i szlochała. Płakała nad życiem utraconym tak młodo. Nad odważnym mężczyzną, który troszczył się o przyjaciela.

I płakała nad samą sobą. Z żalu, że nie dane jej było poznać ojca. I z gniewu na matkę, że ukrywała przed nią wspomnienia o nim.

Płakała też nad miłością ojca do jej matki. Miłością, którą zabrał do grobu, która zwiędła, zanim zdołała rozkwitnąć.

A kiedy wydawało się, że zabrakło jej już łez, zapłakała nad swoją miłością i marzeniami, które budowała wokół Wadea Parkera. Nad życiem, które mogli wieść razem. Nad miłością, która zgasła, zanim się rozpałała. Jak u jej ojca.

Klnąc pod nosem, Wade zatrasnął drzwiczki półciężarówki i włączył silnik. Nie był w nastroju, by odgrywać rolę Miłosiernego Samarytanina. Tym bardziej że miał za sobą długą sprzeczkę z córką na temat odpowiedniego zachowania dziewcząt w jej wieku.

Wściekle nadepnął pedał gazu i skierował auto na autostradę. Może i nie znał się na damskiej modzie, ale jedno wiedział na pewno. Jego córka nigdy nie będzie pokazywać się w miejscach publicznych w bluzce kończącej się piętnaście centymetrów nad pępkiem i dżinsach, które prawie niczego nie skrywały.

Skąd tym dzieciakom przychodzi do głowy takie szalone pomysły? Odpowiedź znał doskonale. Z telewizji.

Na samo wspomnienie kłótni krew znów zaczęła wrzeć w jego żyłach. Zaciśnął palce na kierownicy, aż zbieleły mu kostki. Spróbował skoncentrować się na problemie, który musiał rozwiązać. Problemem tym była Stephanie. Czy zdawała sobie z tego sprawę, czy nie. Próbował skontaktować się z nią przez cały wieczór. Ale nie odbierała telefonów. W końcu nie zostało mu nic innego, jak wsiąść w samochód i pojechać na ranczo Callowayów, żeby sprawdzić, czy nic się jej nie stało. Przecież mogła spaść z drabiny i złamać nogę.

Zatrzymał samochód za jej furgonetką. Wszystkie okna w domu były ciemne. Dobrze, pomyślał. Pewnie śpi.

Zastukał w drzwi i czekał całe dwie minuty, zanim zastukał ponownie. Lecz nie doczekał się odpowiedzi. Zmarszczył brwi, zaniepokojony. Wiedział, że będzie wściekła jak osa, kiedy się dowie, ale nie miał wyboru. Sięgnął nad drzwi, gdzie za framugą leżał schowany jeszcze przez Buda klucz. Po chwili był już w środku.

– Steph? – zawołał. – Jesteś tam?

Cisza.

– Steph!

Włączył światło. To, co zobaczył, wprawiło go w osłupienie. Jakby tornado przeleciało przez dom. Pod ścianami piętrzyły się sterty kartonowych pudeł. Kredens w jadalni stał z szeroko otwartymi drzwiami. Pusty. Prawie całą podłogę zakrywały stare gazety. A na stole wznosiła się góra talerzy.

Kręcąc głową ruszył w głąb domu. Z tyłu domu doleciał go jakiś przytłumiony dźwięk. Idąc za tym głosem stanął przed drzwiami pokoju Stephanie. Otworzył drzwi. Stephanie

siedziała na łóżku z twarzą wtuloną w trzymaną na kolanach poduszkę.

Zawahał się. Lecz gdy usłyszał cichy szloch, wszedł do środka.

– Steph? – odezwał się cicho. – Dobrze się czujesz?

Gwałtownie poderwała głowę. Ujrzał opuchnięte, zaczerwienione od płaczu oczy. Otwarte szeroko, jakby zobaczyła ducha.

Uświadomił sobie, rychło w czas, że mógł ją przestraszyć śmiertelnie.

– Nie chciałem cię przestraszyć – rzucił szybko. – Dzwoniłem wiele razy, ale nie odebrałaś. Bałem się, że mogło ci się coś stać.

Odwróciła głowę. Otarła oczy.

– Nic mi nie jest. Tylko nie miałam ochoty z nikim rozmawiać.

Uspokoił się, że rzeczywiście nie doznała żadnych obrażeń. Ale opuchnięta twarz i oczy dowodziły, że płakała wiele godzin.

Przestąpił z nogi na nogę. Nie wiedział, czy wyjść, czy zostać.

– Mogę zostać z tobą przez chwilę, jeśli chcesz – powiedział z wahaniem.

– Nie ma potrzeby.

Przeklął w duchu jej upór. Podeszedł i przysiadł na brzegu łóżka.

– Wiem, że bardzo tęsknisz za Budem – mówił łagodnie. – Mnie też bardzo go brakuje.

– To... nie chodzi o Buda – powiedziała drżącym głosem. – Wykonała głęboki wdech. Uniosła dłoń, w której trzymała coś, co wyglądało jak list. – To od mojego oj... ojca.

Patrzył na nią wielkimi ze zdumienia oczami. Straciła rozum? Przecież Bud był jej ojcem.

– Bud zostawił ci list? – spytał. Gniewnie potrząsnęła głową.

– N... nie Bud. M... mój prawdziwy ojciec.

Zawahał się, zdezorientowany. Potem sięgnął po telefon.

– Chyba zadzwonię po doktora. Chwyciła go za nadgarstek.

– Nie potrzebuję doktora – syknęła przez zaciśnięte zęby. – Bud był moim ojczymem. – Opadła na poduszki i ukryła twarz w dłoniach.

Wade gorączkowo usiłował pozbierać myśli.

– Bud cię adoptował?

Nie pokazując twarzy, pokiwała głową. Pomału odłożył słuchawkę na widełki.

– A... kto był twoim prawdziwym ojcem?

– Larry Blair. – Odetchnęła głęboko. – On... zginął w Wietnamie.

Wade potarł się po karku.

– Zawsze myślałem, że Bud był twoim ojcem.

– Najwyraźniej tego właśnie chciała moja matka. Aż cofnął się, tyle było jadu w jej głosie.

– Co masz na myśli? – spytał. Wskazała rozrzucone dokoła pudełka.

– To wszystko są listy od mojego ojca. Znalazłam je i album ze starymi fotografiami, na strychu.

– 1? Co to ma wspólnego z twoją matką?

– Nawet nie wiedziałam, że istnieją! Nigdy mi o nich nie powiedziała.

Wystraszony jej gniewem, usiłował znaleźć jakieś logiczne wytłumaczenie.

– Może powiedziała ci, tylko ty zapomniałaś?

– O, nie! Nie zapomniałam. Doskonale pamiętam, że pytałam ją, czy ma jakąś jego fotografię. A ona odpowiedziała, że nie zachowała niczego. Nigdy nie chciała o nim rozmawiać. Nigdy. – Uderzyła pięścią w materac. Oczy napełniły jej się łzami. – Okłamała mnie. Moja matka mnie okłamała! Uniósł dłoń.

– Może tylko próbowała cię chronić?

– Przed czym? – krzyknęła histerycznie. – Przed moim dziedzictwem? Przed możliwością poznania człowieka, który dał mi życie?

– Może próbowała chronić cię przed cierpieniem? – Pochylił na bok” głowę. – Sama widzisz, że lektura tych listów zasmuciła cię. Twoja matka na pewno wiedziała, że tak będzie i chciała oszczędzić ci bólu.

– Nie miała prawa. Był przecież moim ojcem, na Boga! Czy potrafisz wyobrazić sobie, jak to jest nic nie wiedzieć o własnym ojcu? Wiedzieć tylko, że umarł, zanim zdołał cię zobaczyć? Był strasznie podekscytowany, kiedy mama powiedziała mu, że jest ze mną w ciąży. – Podsunęła mu list przed oczy. – Tutaj jest to czarno na białym. On mnie chciał!

– Nie wątpię. – Wade nie bardzo wiedział, co powiedzieć.

Opuściła ramiona.

– Mniejsza z tym. I tak tego nie zrozumiesz. Nie wiem nawet, czy ja to rozumiem.

Wciągnęła głęboko powietrze i wypuściła powoli. Uśmiechnęła się słabo.

– Bardzo ładnie z twojej strony, że przyjechałeś sprawdzić, czy nic mi się nie stało. Ale nie musisz siedzieć tu dłużej. Nic mi nie jest.

Nie mógł zostawić jej samej w takim stanie.

– Nie ma pośpiechu – powiedział. – Mogę zostać jeszcze trochę.

Zacisnęła usta.

– W takim razie pozwól mi zostać samej. Nie chcę, żebyś tu był.

Wzruszył ramionami.

– To się świetnie składa. Bo i ja nie mam na to ochoty.

– Zrób zatem przyjemność nam obojgu i odejdz!

Pokręcił głową.

– Nie mogę. Może dla mnie byłoby to dobre, ale dla ciebie na pewno nie.

– Chcesz się założyć?

Z trudem ukrył uśmiech. Znał ją. Wiedział, jak porywcza potrafiła być. A to oznaczało, że chociaż na moment odegnał jej smutek. Zadowolony z siebie, odsunął ją i usiadł przy niej.

– Co ty wyprawiasz? – zaprotestowała, gdy wyciągnął się obok niej.

Podłożył ręce pod głowę.

– Układam się wygodniej. Wygląda na to, że musisz wyładować się na kimś. Skoro i tak jestem gotów służyć ci pomocą, to przynajmniej będzie mi wygodniej.

Kłęknęła tuż przed nim. Jej oczy pały gniewem.

– Jeśli uznam, że potrzebny mi psychoanalityk, to go sobie wynajmę.

Nie zwracał na nią uwagi. Sięgnął po jedną z kopert i wyciągnął list.

– W jakich wojskach służył twój ojciec? W marynarce?

– W piechocie. A ty wychodzisz.

Przebiegł wzrokiem kilka linijek i popatrzył na nią dziwnie.

– Czytałaś to już?

Skrzyżowała ramiona i zacisnęła usta. Uśmiechnął się.

– Rozumiem, że nie. Może to i lepiej. – Wsunął papier do koperty. – Są tam rzeczy z życia rodziców, których córka nie powinna znać.

Wyrwała mu kopertę z ręki i wyjęła list. Patrzył, jak jej oczy robiły się coraz większe.

– Ostrzegałem. – Z trudem tłumił śmiech.

Jej policzki płonęły, kiedy wsuwała list do koperty.

– Zrobiłaś to specjalnie – rzuciła. Szeroko rozłożył ręce.

– Skąd mogłem wiedzieć, że akurat w tym liście jest opis intymnego życia twoich rodziców?

Niemal spopieliała go wzrokiem.

– Nie powinienesz być w ogóle się odzywać. Sprowokowałeś mnie.

– Wcześniej czy później i tak byś go przeczytała. Ja chciałem tylko oszczędzić ci zakłopotania. – Zamyślił się.

– Myślisz, że naprawdę możliwe jest, żeby zrobić to w... Podniosła rękę.

– Proszę. Nie chcę o tym rozmawiać.

– Czemu płakałaś?

Zamrugła, zaskoczona nagłą zmianą tematu.

– Nie wiem – odparła. – Wszystko to jest takie smutne. Nikt go nie pamięta. Już tylko ja zostałam. A przecież nic o nim nie wiem.

Podniósł dużą paczkę listów.

– Tak zamierzasz go poznać?

– To wszystko, co mam.

– Mam nadzieję, że wiesz, że skazujesz się na wiele cierpienia? – Spojrzał jej w oczy. – I, prawdopodobnie, równie wiele zakłopotania. Te listy były pisane do twojej matki. I tylko dla niej.

Pokiwała głową.

– Zdaję sobie sprawę, ale to wszystko, co mi po nim pozostało. Tylko czytając te listy mogę poznać go bliżej.

Spoważniał.

– Chciałbym, żebyś mi coś obiecała.

– Co?

– Obiecuj mi, że zadzwonisz do mnie, kiedy tylko będziesz miała ochotę porozmawiać z kimś.

– Nie. Ja...

Przycisnął palec do jej ust.

– Pomogłaś mi w trudnych chwilach po śmierci moich rodziców. Uważam, że należy mi się szansa rewanżu.

Czuł, że chciała odmówić. Lecz w końcu kiwnęła potakująco głową. Wiedział, że robiła

wszystko, żeby pozbyć się go. Ale miał sposób, żeby dotrzymała umowy.

Wstał. Podniósł z podłogi puste pudełko i pozbierał rozrzucone dookoła listy.

– Co ty robisz? – spytała, zdziwiona.

– Pomagam ci dotrzymać słowa. Każdego ranka, kiedy przyjadę karmić krowy, zostawię ci kilka listów do przeczytania. Kiedy skończę oporządzać zwierzęta, zajrzę do ciebie. Sprawdzę, jak się masz. W ten sposób będę wiedział, czy dotrzymujesz umowy.

– Niby w jaki sposób?

– Wystarczy mi jedno spojrzenie i będę wiedział, czy chcesz porozmawiać, czy nie.

Otworzyła usta i zamknęła je bez słowa. Odwrócił się do drzwi.

– Zaczekaj!

Zatrzymał się. Spojrzał na nią przez ramię.

– Jak wszedłeś do domu? Przecież zabrałam ci klucz, który dostałeś od Buda.

– Użyłem tego, który trzymał na framudze nad kuchennymi drzwiami.

Jej oczy zrobiły się wielkie jak spodki.

– Wiedziałeś o tym? Uniósł jedną brew.

– Och. Byłabyś zdziwiona, gdybyś wiedziała, ile wiem.

ROZDZIAŁ TRZECI

Następnego ranka Stephanie aż kipiała ze złości. Biegała po całym domu, zdejmowała ze ścian obrazy i fotografie i zносиła je do jadalni.

Wciąż nie mogła uwierzyć, że przystała na idiotyczne warunki Wadea! Nie chciała dzielić się z nim myślami i uczuciami. A przecież na to właśnie się zgodziła.

Kiedy usłyszała warkot jego samochodu na podjeździe, jęknęła głucho. Zaciśnęła zęby i ruszyła do drzwi. Nim zdążył zapukać, otworzyła je. Bez słowa wyrwała m z ręki pęk listów, zatrzasnęła mu drzwi przed nosem i zamknęła je na klucz.

Usiadła w fotelu mamy i ostrożnie rozwiązała wstążkę. Nagle... Poczowała, że jest obserwowana i włosy zjeżyły się jej na głowie. Obróciła się gwałtownie.

W drzwiach stał Wade. Na palcu kołysał kluczem na kółku.

– Niezła sztuczka. – Uśmiechnął się. – Szkoda, że nieskuteczna. – Schował klucze do kieszeni. – Wróć, kiedy tylko skończę oporządzać zwierzęta – dodał. I wyszedł.

Wściekła na siebie, że zapomniała zabrać klucz znad drzwi, Stephanie pozbierała rozsypane listy i ułożyła na kolanach. Powinna była wiedzieć, że nawet zamknięte na klucz drzwi nie zatrzymają Wadea Parkera.

Podjęła twarde postanowienie, że kiedy Wade wróci, zostanie ją spokojną, z suchymi oczami. Nie da mu pretekstu do dręczenia jej. Nie będzie miał powodu twierdzić, że ona potrzebuje wyładować się przed nim.

Zabrała się do lektury.

Janinę,

Czy miałaś kiedykolwiek takie wrażenie, że wszyscy dookoła ciebie oszaleli i tylko ty jedna zachowałeś zdrowy rozsądek? Ja tak właśnie czuję się teraz. Przysięgam, kilku kumpli z mojego oddziału zwariowało. Jeśli nie są pijani, palą trawkę... albo coś jeszcze gorszego.

W polu działamy razem. Los każdego zależy od wszystkich pozostałych. Ale oni prawie stale są w takim stanie, że boję się im zaufać. Próbowalem rozmawiać z nimi. Mówilem, że wódka i narkotyki mieszają im w głowach, i że wszystkich nas mogą przez to pozabijać. Roześmiali mi się tylko w twarz. Zwymyślali mnie. Do diabła z nimi! Niech mówią o mnie jak chcą. Po prostu nie chcę, żeby przez ich głupotę, któregoś z nich... z nas... zabito.

Przepraszam. Nie chciałem cię zmartwić ani przestraszyć. Tylko czasami potrzebuję się wyładować...

Wyładować się. Stephanie wydeła wargi.

... przed kimś. Ale tutaj nie mam z kim porozmawiać.

Ale dość o tym. Gadanie niczego nie zmieni. Jak ty się czujesz? Czy ustąpiły już poranne mdłości? Jak bardzo utylaś? Nie martw się dodatkowymi kilogramami. Dzięki temu mam więcej do kochania! Czy myślałaś już o imieniu? Jeśli to będzie chłopiec, to może nazwiemy

go William. Po moim ojcu. Będziemy wołać go Will. A jeśli będzie dziewczynka... Zawsze lubiłem imię Stephanie. Znałem kiedyś dziewczynę... nie chodziłem z nią. Była tylko przyjaciółką... Ona miała na imię Stephanie. I była naprawdę wspaniała. Stephanie Blair. Jak Ci się podoba?

Pora kończyć. Wkrótce przyleci śmigłowiec, żeby zabrać pocztę.

Kocham Cię. Lany

Ostrożnymi ruchami Stephanie poskładała Ust i wsunęła go do koperty. To on wybrał jej imię. Ojciec, nie matka.

Udało się. Ani jedna łza nie popłynęła jej po policzkach. Dasz radę! pomyślała.

Najdroższa Janinę,

Wczoraj straciliśmy jednego z chłopaków. W naszym rejonie dostrzeżono żołnierzy Wietkongu i zostaliśmy wysłani na patrol, żeby to sprawdzić. Krążyliśmy po dżungli dwa dni i nic nie zauważyliśmy. Aż nagle rozpętało się piekło.

Niedaleko był stary lej po bombie. Pobiegliśmy tam, żeby schować się i przez radio wezwać helikopter. Okopaliśmy się i czekaliśmy na pomoc. Słysząc już było nadlatujący śmigłowiec, kiedy ktoś spostrzegł, że nie było wśród nas Deeka. Jednego z nowych.

Mieliśmy tylko kilka sekund, żeby wsiąść do maszyny i uciec z tamtego piekła. Na ziemi pozostało nas już tylko dwóch... ja i T. J. Wtedy usłyszeliśmy krzyk. Jakby indiańskiego wojownika. I karabin maszynowy. Spojrzałem w lewo. To był Deek. Stał na krawędzi krateru, jak jakiś John Wayne. I strzelał jak szalony. Zawołałem, żeby się schował, ale było za późno.

Pierwszą kulę dostał w kark. I prawdopodobnie to ona go zabiła. Ale zanim jego ciało wpadło do dołu, trafiło go jeszcze ze dwadzieścia kul. T. J. i ja wciągnęliśmy go do śmigłowca i zabraliśmy do bazy. Myślę, że jego rodzice już wiedzą. Mam tylko nadzieję, że nigdy nie dowiedzą się, że Deek oszalał, kiedy umierał.

Są takie chwile, kiedy mówisz: „A nie mówiłem!” i wcale cię to nie cieszy. To jest właśnie taka chwila. Gdyby był posłuchał mnie, gdyby trzymał się z daleka od wódki i narkotyków, toby dzisiaj żył. Oczywiście, i tak mógł zginąć. Na tej cholernej wojnie nigdy nie wiesz, kiedy przyjdzie twoja kolej.

W pewnym sensie jestem wdzięczny Deekowi. Jego śmierć zmieniła moje życie. Nie spałem całą noc. Myślałem o wszystkich pomyłkach, jakie popełniłem przez całe życie. I podjąłem postanowienie. Już nigdy nie będę ociążał się, zawsze od razu będę mówił ludziom, co myślę i czuję. Będę bardziej otwarty na nowe pomysły. I będę starał się nie krytykować tych, z którymi się nie zgadzam. Zamierzam szybciej wybaczać. Bo człowiek nigdy nie wie, kiedy odejdzie.

Kocham Cię, Janinę. Larry

Stephanie opuściła ręce i wbiła w ścianę niewidzące spojrzenie. Oczyma wyobraźni widziała każdą opisaną przez ojca scenę. Nie umiała nawet ogarnąć okropieństwa tamtej wojny. Jak człowiek w ogóle mógłby żyć z takimi wspomnieniami? Czy po czymś takim

można spać spokojnie?

Położyła dłoń na liście. Jakim ojciec byłby człowiekiem, gdyby żył? Na pewno mądrzejszym. Po tym, co tam zobaczył i przeżył. Smutne tylko, że nigdy nie było mu dane wcielić w życie tamtych postanowień.

Poczuła ukłucie w sercu. Ale przecież ona mogła. Ona mogła pójść jego śladem. Mogłaby w ten sposób uczcić jego pamięć. I uczynić go częścią swojego życia.

Wade stał w drzwiach i w milczeniu przyglądał się Stephanie. Twarz miała skupioną. Czoło zmarszczone. Widać było, że zatopiona była w smutnych rozmyśleniach.

– Skończyłaś czytać listy? Podskoczyła. Przyłożyła rękę do serca.

– Nie słyszałam, kiedy wszedłeś. Zdjął kapelusz i podszedł bliżej.

– Przepraszam. Następnym razem zawołam. – Przysiadł na poręczy fotela. – I? Jak ci poszło?

Pomału zawiązała wstążką paczkę listów.

– Chyba w porządku. Przeczytałam tylko dwa.

– Dwa? – Popatrzył na zegarek. – Musiały być bardzo długie... Minęła już prawie godzina.

– Nie były długie. Były ciężkie.

– Och! – Ze zrozumieniem pokiwał głową. Nie poganiał jej. Gdyby chciała coś powiedzieć, gotów był wysłuchać. Ale nie zamierzał jej zmuszać.

Zacisnęła ręce na listach.

– Kiedy umarł, miał dopiero dwadzieścia jeden lat – powiedziała. – A przecież przeżył i doświadczył znacznie więcej, niż niejeden czterdziestolatek.

– Taaak. Wyobrażam sobie.

Uniosła oczy i ich spojrzenia spotkały się.

– Wstyd przyznać, ale moja wiedza o wojnie jest podręcznikowa – wyznała. – Daty, bitwy, konsekwencje polityczne. To, czego uczą w szkole. A że nigdy nie lubiłam filmów wojennych, nigdy nie miałam skojarzeń wizualnych.

– Zadrzała. – Szczerze mówiąc, chyba odpowiadało mi to. Jak struś, prawda? Z głową w piasku.

Wade pomyślał o córce, o problemach, które z nią miał, i pokręcił przecząco głową.

– Nie. W dzisiejszych czasach trudno jest zachować niewinność. Wystarczy pooglądać telewizję. Wszędzie wstrętne widoki i filmy. W ogóle jestem zdumiony, że udało ci się w takich warunkach zachować choćby cień niewinności.

– Niewinność? Ja? – Parsknęła śmiechem. – Myślę, że niewinność straciłam, kiedy miałam sześć lat. Kiedy Tammy Jones powiedział mi, że Święty Mikołaj nie istnieje. Położył dłoń na sercu.

– Proszę – zawołał płaczliwie – powiedz, że to nieprawda. Uśmiechnęła się kącikami warg.

– Nie powiedziałam, że nie ma Świętego Mikołaja. Powtarzam tylko, co mi powiedział Tammy.

Teatralnym gestem otarł ramieniem czoło.

– No. Przestraszyłaś mnie śmiertelnie. Liczę na to, że Święty Mikołaj przyniesie mi nowy traktor.

– Traktor? – Przewróciła oczami. – Mężczyźni i ich zabawki!

– Traktor to nie zabawka. To jest maszyna.

– Mniejsza z tym. – Machnęła ręką.

– No, dobrze, Panno Przemądrzała. A co tobie przyniesie Święty Mikołaj?

Zamrugła. A oczy wypełniły jej łzy.

Wade poczuł ucisk w gardle. Uświadomił sobie, że po śmierci Buda będą to dla niej samotne święta... A on brutalnie przypomniał jej o tym. Złapał ją za rękę.

– Przepraszam, Steph. Nie pomyślałem.

– To nie twoja wina – powiedziała, ze spuszczoną głową. – Ja tylko... Nie myślałam o tym jeszcze.

Smutek w jej głosie sprawił mu prawdziwy ból. Wziął ją za rękę, pociągnął, aż wstała.

– Coś ci powiem – powiedział. – Za karę, że tak się zachowałem, przez godzinę możesz wykorzystać mnie, do czego tylko chcesz. Mogę nosić pudła, wynosić śmieci. Rozkazuj.

Wyczuł jej wahanie. Lecz, ku jego zaskoczeniu, kiwnęła potakująco głową.

– Dobrze – powiedziała. – Ale pamiętaj, to był twój pomysł.

Stephanie sama nie była pewna, czemu przystała na propozycję Wadea. A może wiedziała?

Zamierzam szybciej wybaczać. Bo człowiek nigdy nie wie, kiedy odejdzie.

Tak jej ojciec zamierzał iść przez życie. I tak też ona chciała postępować, by uczcić jego pamięć.

Ale czy mogła wybaczyć Wade'owi? Szczerze wybaczyć?

Potrząsnęła głową. Aż talerzyki, które pakowała do pudełka, zagrzechotały.

– To na którą kupkę?

Odsunęła włosy z czoła i spojrzała na Wade'a.

– Ojej! – zawołała. – Wieki tego nie widziałam. Wzięła od niego gipsową płytkę.

– Co to jest? – spytał.

– Nie potrafisz rozpoznać dzieła sztuki? – Uśmiechnęła się. – Zrobiłam to w szkółce niedzielnej. Nauczyciel ponalewał gipsu do form do ciasta, a my odcisnęliśmy w nim nasze dłonie.

Przyłożył rękę do gipsowego odcisku.

– Ale malutka – powiedział ze zdumieniem. – Moja jest trzy albo cztery razy większa.

Spojrzała nań karcąco.

– Miałam wtedy pięć lat. Od tamtej pory trochę urosłam.

– Ale i tak moja jest większa. – Wziął ją za rękę. – Przyłóż swoją, zobaczymy.

Zawahała się. Wyraźnie lękała się fizycznego kontaktu. Ciepło jego ręki przeniknęło ją na wywot. Zacisnęła powieki.

– Jest przynajmniej sześć centymetrów dłuższa. – Wade przycisnął palce do jej palców. –

I znacznie szersza. – Spojrzał jej w twarz. – Steph? Dobrze się czujesz? Jesteś cała czerwona.

Jak mogło być inaczej. Całe jej ciało doskonale pamiętało, czego potrafiły dokonać jego dłonie. Zmusiła się do uśmiechu.

– Jestem tylko troszkę skołowana. Chyba przeceniłam swoje siły przy tej robocie. – Spróbowała uwolnić rękę, ale on jej nie puścił. – Ich spojrzenia spotkały się. I Stephanie dostrzegła w jego oczach takie same jak i jej pragnienia. I uświadomiła sobie, że Wade zamierzał ją pocałować.

– Steph...

W ostatniej chwili odwróciła głowę i pokręciła głową.

– Nie. Proszę. Ja... – Co ty?

Przełknęła łzy i spojrzała mu w twarz.

– Nie chcę, żebyś mnie całował. Co stało się kiedyś... Nie mogę tego zapomnieć.

Oczy Wade'a załśniły gniewem.

– Nie możesz, czy nie chcesz?

– To nie ma znaczenia. Efekt jest taki sam. Mocniej ścisnął jej dłoń.

– Może dla ciebie to nie ma znaczenia, ale dla mnie ma. Na Boga, Steph! To już przeszłość. Czemu o tym nie zapomnisz?

– Bo to boli – zawołała. – Tyle lat minęło, a to wciąż boli.

Zaciskał nerwowo szczęki.

– Nadal ci na mnie zależy – mruknął. Zrobiła wielkie oczy.

– Nie. Nieprawda.

– Możesz nie chcieć, ale nie możesz zaprzeczyć. Przecież widzę, co czujesz.

Samotna łza spłynęła jej po policzku.

– Ach, Steph – powiedział z rozpaczą w głosie. – Nigdy nie chciałem cię skrzywdzić. Prosiłem cię o przebaczenie, ale odmówiłaś. – Spuścił głowę. – Może prosiłem o zbyt wiele... Wiem, że zniszczyłem szansę na to, że moglibyśmy być razem. Ale czy moglibyśmy chociaż zostać przyjaciółmi? Proszę, Steph? Czy proszę o zbyt wiele?

Rozpaczliwie pragnęła się zgodzić. Ale w jej sercu wciąż były bolesne rany.

Chociaż chciałyby iść śladami ojca, bała się. Bała się, że znów zostanie zraniona. Ale wyczuła w jego głosie tyle szczerości.

– Myślę, że możemy spróbować – powiedziała powoli. Długą chwilę przyglądał się jej, rozpromieniony.

– Na początek dobre i to – powiedział wreszcie. Uwolnił jej rękę i sięgnął po gipsowy odlew. – Co więc mam z tym zrobić? Która kupka? „Zachować”, „Podarować” czy „Śmieci”? Zamrugła, żeby osuszyć oczy z łez. Potem wskazała stertę „Śmieci”.

– Pewnie będę tego żałowała, ale wyrzuć to.

– Jeśli masz wątpliwości, zatrzymaj to – powiedział.

– Już i tak będę musiała wynająć magazyn na to wszystko.

– Ale to jest coś szczególnego...

– W tym problem. To wszystko jest szczególne! Wszystko tutaj niesie jakieś wspomnienia. – Sięgnęła za siebie i wzięła ze stołu kryształową salaterkę. – Na przykład to.

Należała do matki mojej mamy. Mama opowiadała, że jej mama zawsze w niej podawała swoją ulubioną sałatkę owocową. Moja mama używała jej dokładnie tak samo. Nawet sałatka była robiona według tej samej receptury. – Bezradnie rozłożyła ręce. – Jak mam wyrzucić taki kawał historii?

Wade podał jej kawałek papieru do pakowania.

– Nie wyrzucaj. Albo zabierz ją do domu, albo wynajmiesz kolejny magazyn.

Wade sięgnął po kolejny arkusz papieru i zaczął zawijać gipsowy odlew. Stephanie zmarszczyła brwi.

– Co robisz? Kazałam ci to wyrzucić.

– Takie dzieło sztuki? – Pokręcił głową. – Nie ma mowy. To jest bezcenne.

Znów poczuła cisnące się do oczu łzy. Prosty gest Wade'a rozculił ją. Prędko zawinęła w papier sałaterkę.

– Która godzina? – spytała.

– Za dwadzieścia pięć druga.

Włożyła sałaterkę do pudła, wstała i otrzepała ręce.

– To oznacza, że twoja niewolnicza godzina się skończyła.

– Mogę zostać trochę dłużej, jeśli chcesz.

– Oho. – Obróciła go i popchnęła w stronę drzwi. – Doceniam to, co zrobiłeś, i żałuję każdej pary rąk, ale dobrze wiem, że masz jeszcze mnóstwo pracy u siebie.

– Taaak. – Znów spojrział na zegarek. – To prawda. W drzwiach zatrzymał się.

– Steph, bardzo się cieszę, że jesteśmy przyjaciółmi. Coś ścisnęło ją za gardło.

– Ja też – wydusiła.

Stephanie poddała się. Otworzyła oczy i popatrzyła w ciemny sufit. Bardzo starała się usnąć. Liczyła barany, powtarzała ćwiczenia relaksacyjne. Nic. Wypiła nawet szklanek ciepłego mleka.

Prawie ją pocałował! Ta jedna myśl wciąż dudniła jej pod czaszką. Gdyby nie odwróciła głowy, Wade pocałowałby ją. Co gorsza, jakaś jej część pragnęła tego!

Z cichym jękiem przeczesowała palcami włosy. Jakby w ten sposób mogła wyrzucić Wade'a z pamięci. Lecz i to nie pomogło. Leżała, gapiąc się w powałę, z rodzącym się bólem głowy.

Leżący w kącie Runt warknął cicho. Zastygł, nasłuchując. Stephanie usiadła. Poglaskała zwierzę.

– Co się dzieje, Runt? – szepnęła. – Usłyszałeś coś? Pies podniósł się i podszedł do drzwi. Stephanie poszła za nim.

– Ktoś tam jest? – szepnęła.

Pies warknął głucho i poskrobał łapą w podłogę.

– Jeśli chodzi ci tylko o to, żeby wyjść na dwór, to zaraz się wścieknę – rzuciła groźnie.

Runt szczeknął. Raz, krótko.

– Och, Runt. – Załamała ręce. – Naprawdę, nie teraz.

Pies nie przestawał popiskiwać i drapać w drzwi. W końcu Stephanie zebrała się na odwagę i uchyliła je. Nie dostrzegła nic podejrzanego. Otworzyła szerzej. Runt nie czekał

dłużej. Precisnął się między jej nogami i popędził korytarzem, poszczekując. Krew w żyłach Stephanie zmieniła się w lód. Wyobraźnia podsuwała jej wizje włamywaczy. Przypomniała sobie, że Bud trzymał strzelbę w pralni i pomału ruszyła w ciemność. Dotarła do kuchni i szepnęła niecierpliwie do Runta, który wiercił się przy kuchennych drzwiach:

– Daj mi jeszcze momencik.

Odszukała strzelbę. Sprawdziła, czy nabita. Zabezpieczyła i wróciła do kuchni. Zacisnęła dłoń na klamce.

– Jestem tuż za tobą – mruknęła do psa. I otworzyła drzwi. Pies rzucił się naprzód do obory. Po krótkim wahaniu, Stephanie pobiegła za nim.

Niebo przykrywała gruba warstwa ciemnych, burzowych chmur. Trzymając palec na spuście, Stephanie poszła za szczekaniem Runta.

Nagle błyskawica przecięła niebo. Przerażona Stephanie aż podskoczyła. Klęła w duchu Runta. Obiecywała zamordować go, jeśli okaże się, że to były dzikie króliki.

Była już blisko drzwi, kiedy pies zamilkł. Stephanie zastygła, nasłuchując. Łomotanie serca nie pozwalało jej się skupić. Ścisnęła mocniej strzelbę. Odbezpieczyła ją.

Podeszła do wrót, wsparła ramię ze strzelbą i zawołała:

– Wychodź z rękami nad głową!

– Steph?

Znajomy głos. Szerzej otworzyła oczy, próbując przebić ciemności.

– Wade? – rzuciła. – To ty?

– Tak, to ja.

Zamknęła oczy. Próbowwała uspokoić oddech. Kiedy otworzyła oczy, zobaczyła idącego ku niej Wadea. Runt radośnie kręcił się koło jego nóg.

Przez moment zastanawiała się, którego powinna zastrzelić najpierw. Przesunęła bezpiecznik i opuściła broń.

– Co ty tu robisz w środku nocy? – zawołała. I nie czekając na odpowiedź, skierowała swój gniew na psa. – A ty, zamiast łąsić się do włamywaczy, masz chronić mnie! Wystraszyłeś mnie śmiertelnie. Mam ochotę sprać cię na kwaśnie jabłko.

Obronnym gestem Wade położył rękę na głowie Runta.

– To nie jego wina – powiedział – tylko moja. Powinienem być przewidzieć, że on mnie usłyszy i narobi zamieszania.

– Co usłyszy? – krzyknęła. – Nie spałam i nic nie słyszałam. Tylko jego warczenie i szczekanie. – Pohamowała się.

– Gdzie twój samochód? – spytała cichym głosem.

– W domu. Przyszedłem na piechotę.

– Przyszedłeś na piechotę? Taki kawał drogi? Wcisnął ręce do kieszeni i wzruszył ramionami.

– Nie mogłem zasnąć, więc pomyślałem, że sprawdzę, jak się ma ta cielna krowa. Będzie rodzić już niedługo, a jest jeszcze taka młoda. Bud niepokoił się o nią.

– Przyszedłeś na piechotę – powtórzyła z niedowierzaniem.

– To nie tak daleko. Znam skrót przez las. Przyłożyła dłoń do czoła. Potrząsnęła głową.

– Nie do wiary. Przecież kryje się tam tyle niebezpieczeństw.
– Nie spotkałem ani jednego niedźwiedzia grizzly, ani nawet pumy. – Uśmiechnął się.
– Też mi sztuka. Nie widziano ich w tych stronach od ponad pięćdziesięciu lat. Ale żyją tutaj kojoty i grzechotniki. Też mogą być niebezpieczne.

Nawet powieka mu nie drgnęła.

– Mężczyźni – mruknęła pod nosem. – Gdyby zajrzeć im do głów, nie dałoby się tam znaleźć kawałka mózgu zdatnego do myślenia.

Kolejna błyskawica przecięła niebo. Głuchy pomruk grzmotu zatrzęsł zabudowaniami.

Wade uśmiechnął się. Wyjął strzelbę z jej dłoni i wziął ją pod ramię.

– Chodź – powiedział. – Powinnaś wrócić do domu zanim lunie.

Musiała mocno przebierać nogami, żeby za nim nadążyć.

– A ty? Jak wrócisz do domu?

– Tak, jak tu dotarłem. Na piechotę. Wbiła pięty w ziemię. Zatrzymała go.

– Przecież przemokniesz! Wzruszył ramionami.

– Nie raz byłem mokry. Nie jestem z cukru.

W tym momencie lunęło. Niebo się otwarło i kaskady wody spadły na ziemię.

Chwycił ją za rękę i zawołał:

– Biegiem!

Nie trzeba było jej dwa razy powtarzać. Pędzili po mokrej trawie jak szaleni. Wpadli do kuchni, a za nimi Runt. Wszyscy ociekający wodą.

– Cholera! – Wade otarł twarz rękawem. – Ale burza. Stephanie przyniosła ręczniki. Jeden rzuciła Wade'wi, a drugim zaczęła wycierać psa.

– Nie wierć się – burknęła. – Gdyby nie to twoje głupie szczekanie, nie zmoklibyśmy tak.

Wade przykucnął obok niej. Wyjął jej ręcznik z rąk.

– Pozwól, ja to zrobię – To moja wina, nie jego. Stephanie skrzyżowała ręce na piersi.

– Nie kłóć się ze mną – rzuciła. Zadygotała z zimna. – Idę się przebrać – rzuciła przez ramię.

Po chwili wróciła, wysuszona i przebrana, z jedną z koszulek ojca w ręce. Podała ją Wade'wi.

– Chyba nie będzie pasować – powiedziała. – Ale przynajmniej jest sucha.

– Dziękuję. – Uśmiechnął się i zaczął rozpinąć koszulę. Z przerażeniem Stephanie uświadomiła sobie, że nie może oderwać od niego oczu. Wiele razy widziała go bez koszuli. Zawsze podobała się jej jego opalenizna.

Kiedy wyciągnął koszulę ze spodni, zaschło jej w ustach. Prędko odwróciła wzrok. Zawstydzona własną reakcją. W tym momencie żarówka zamigotała i zgasła.

– No, pięknie! – mruknęła. – Zabrakło prądu.

– Świece są w szafce po prawej stronie zlewu – powiedział Wade.

– Wiem, gdzie są świece – rzuciła przez ramię.

– Przepraszam.

Zapaliła świecę. Migotliwe cienie zatańczyły na ścianach. Tymczasem Wade wciągnął już koszulkę Buda.

– Skąd tak dużo wiesz o tym domu? – spytała. Popatrzył na nią dziwnie. Zacisnął zęby.
– Ty mogłaś wyrzucić mnie ze swojego życia, ale twoi rodzice tego nie zrobili.
– Chcesz powiedzieć, że... Oni...
– Tak. Właśnie to mam na myśli. – Podniósł z podłogi ręcznik, którym wycierał psa. – Twoja matka miała do mnie żal trochę dłużej niż Bud. Ale myślę, że w końcu i ona zrozumiała, że postąpiłem tak, jak powinien postąpić mężczyzna honorowy w sytuacji, w jakiej się znalazłem.

Stephanie poczuła, że zaczęły dygotać jej ręce. Odstawiła prędko świecę na stół i przycisnęła dłoń do serca.

– Nigdy mi nie powiedzieli. Ani słowa. Ani razu nie wymienili nawet twojego imienia.

Wrzucił mokry ręcznik do zlewu.

– To dlatego, że nie chcieli sprawić ci przykrości.

Ukryła twarz w dłoniach.

– Nie mogę uwierzyć – wyszeptała. – Jak mogli mi to zrobić?

– Daj spokój, Steph. Nie zrobili nic przeciwko tobie. Podeszedł do niej. Chwytał ją za rękę i zmusił, by spojrzała na niego.

– Wiesz, że rodzice kochali cię. Nigdy nie zrobili niczego, żeby cię zranić.

– Przebaczyli ci! – krzyknęła. – A przecież wiedzieli, co mi zrobiłeś. I mimo to przebaczyli ci.

– Jedno z drugim nie ma nic wspólnego. Spojrzeniem powstrzymał jej krzyk.

– Wybaczyli mi to, co zrobiłem – powiedział – a nie ból, który ci zadałem. Myślę, że nigdy nie byliby zdolni wybaczyć mi tego.

Oswobodziła ręce z jego dłoni.

– A cóż jeszcze było do wybaczenia? – rzuciła.

– To, że przeze mnie kobieta zaszła w ciążę i musiała wyjść za mnie.

Zaskoczona Stephanie zaniemówiła. Zanim zdołała zakryć uszy rękami, żeby nie słuchać dalej, chwycił ją za nadgarstki.

– Nigdy nie kochałem Angeli. Nie jest to dla mnie powód do dumy, ale to prawda. Kochałem cię, Steph. Z całego serca. Całą duszą. Twoi rodzice wiedzieli o tym. Wiedzieli także, ile mnie kosztowało, że cię straciłem. – Mocniej zacisnął dłonie na jej rękach. – Ale nie wykorzystuj życzliwości twoich rodziców dla mnie przeciwko nim. Bez nich...

– Opuścił głowę i pomału pokręcił głową. – Nie wiem, jak przeżyłbym to wszystko.

Westchnął boleśnie. Puścił jej ręce. I odwrócił się.

– Lepiej już pójdę, żebyś mogła wrócić do łóżka. – Poklepał psa po karku. – I weź sobie kilka świec do sypialni. Światła może nie być aż do rana.

Patrzyła za nim bez słowa. Ucisk w gardle niemal odbierał jej oddech.

Kochałem cię, Steph. Z całego serca. Całą duszą.

Te krótkie zdania dudniły jej w uszach. Był już przy drzwiach, kiedy odzyskała głos. – I ja cię kochałam. Z ręką na klamce obejrzał się przez ramię. Łzy powoli spływały jej po policzkach.

– A ty zламаłeś mi serce.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Wade stał bez ruchu jak sparaliżowany. Rozpacz, którą widział na twarzy Stephanie i słowa, które powiedziała, wstrząsnęły nim. Oto kobieta, którą kochał... którą wciąż kochał, a której złamał serce, wypowiedziała słowa, na które czekał od lat.

Przez tyle lat nie mógł pocieszyć jej, gdyż zatrzasnęła przed nim drzwi.

Lecz teraz mógł.

Dwoma wielkimi krokami znalazł się tuż przy niej. Ujął w dłonie jej twarz.

– Tak mi przykro, Steph. – Otarł łzy z jej policzków. – Nigdy nie chciałem cię zranić. Przysięgam, że gdyby istniał jakikolwiek inny sposób...

Zamilkł. Zdał sobie sprawę, jak niewystarczające były takie przeprosiny. Jak nieodpowiednio zabrzmiały. Mocniej zacisnął ręce na jej policzkach. Jakby chciał w ten sposób przekonać ją o swojej szczerości.

– Nie zasłużyłaś na to, co ci zrobiłem. To była moja wina. A teraz ty za to płacisz. – Z trudem przełknął ślinę. – Ale i ja drogo zapłaciłem, Steph. I jeśli chcesz znać prawdę, wciąż płacę.

Błysk zaskoczenia w jej oczach dał mu cień nadziei.

Pochylił się i dotknął ustami jej ust. Delikatnie. Nieśmiało. Lecz dla Wade'a było to jak powrót do domu po długiej nieobecności. Po chwili objął ją i pocałował mocniej. Poczul, że zadrżała. Westchnęła.

Smak jej ust obudził dawne wspomnienia. Przywołał obrazy sprzed lat. Niemal poczuł pod sobą jej nagie ciało. Jej dłonie, dające tyle rozkoszy.

Pasja zaczęła rządzić jego poczynaniami. Chwycił ją pod kolano, uniósł i przycisnął do swych bioder. Mało! Pragnął więcej.. Oparł ją plecami o ścianę, schylił głowę i całował, całował. Wplótł palce w jej mokre włosy. Wpił się zachłannie w jej usta. Aż do utraty tchu. Aż krew zaczęła dudnić mu w uszach.

– Pragnę cię, Steph – wyszeptał chrapliwie. Obsypał pocałunkami jej twarz, policzki, oczy, brodę. – Chcę kochać się z tobą. – Wcisnął kolano między jej uda. Ustami odnalazł drogę wzdłuż jej krtani, w dół.

Wyczuwał jej wahanie. Czuł drzenie jej dłoni wspartych na jego piersi. Przestraszył się, że jest zbyt natarczywy.

Wykonał powolny, głęboki wdech, żeby się uspokoić. Delikatnie położył dłoń na jej piersi. Czuł wyraźnie gwałtowne bicie jej serca.

– Pamiętasz, jak dobrze było nam razem? – Dłoń na jej piersi wykonywała łagodne, koliste ruchy. – Zawsze uwielbiałem twoje piersi. – Schylił głowę. Ciepło jego oddechu sprawiło, że jej sutki stwardniały. Poprzez cienki materiał trącił jedną z nich czubkiem języka.

Odruchowo wygięła się do tyłu, wyszła mu naprzeciw. A on ścisnął twarde wierzchołek wargami, ssał i całował.

– Chciałbym, żebyś była naga – powiedział. I spojrzął w jej oczy, szukając przyzwolenia.

Głośno przełknęła ślinę. Odchyliła głowę do tyłu, oparła o ścianę. On zaś uniósł do góry

brzeg jej bluzki, odsłaniając jej krągłości. W świetle świecy jej skóra mieniła się i lśniła. Fragmenty jaśniejszej skóry otaczające ciemne krążki wzbudziły w nim nowe żądze. Chwyił wargami wyprężoną sutkę.

Ssał, przygryzał, ciągnął, lizał, A ona konwulsyjnie zaciskała dłonie na jego karku. Wplatała mu palce we włosy.

Odsunął się. I wziął ją na rękę.

Ruszył przez ciemny dom prosto do jej sypialni. Nogą zatrzaskał za sobą drzwi, żeby Runt nie mógł im przeszkodzić. Delikatnie położył ją na łóżku i wyciągnął się przy niej.

W ciemności nie mógł zobaczyć jej twarzy. Ale nie potrzebował. Po drodze z kuchni do sypialni wyczuł wyraźnie, że jej wahanie przysło jak banka mydlana. Mimo lat, które minęły, wciąż ją pociągał. Czuł to wyraźnie. Ale wiedział, że nie może pozwolić, by fizyczne pożądanie zrujnowało szansę, która się przed nim otwierała.

Pogłaskał ją po policzku. Obrócił jej twarz ku sobie.

– Nigdy się nie dowiesz, jak bardzo za tobą tęskniłem – powiedział miękko. – Ile nocy przeleżałem, marząc o tobie. O tym, że cię dotykam, że trzymam tak, jak teraz. – Odetchnął głęboko. Szukał słów, które przekonają ją o jego szczerości. – Ale to coś więcej niż seks. Brakowało mi ciebie, Steph. Twojego śmiechu, uśmiechów. Tego, że zawsze wiedziałaś, czego potrzebowałem. Czasem był to całus, czasem przyjacielski uścisk. Tęskniłem za tymi godzinami, które spędziliśmy rozmawiając. Albo milcząc. Po prostu będąc razem.

Przycisnął jej dłoń do ust.

– Skłamałbym, gdybym powiedział, że cię teraz nie pragnę. Ale bardziej niż seksualnej rozkoszy, pragnę ciebie. Chciałbym, żebyś wróciła do mojego życia. I do mojego serca. Gdy będziemy znów się kochać, chciałbym żebyś i ty pragnęła mnie równie mocno. Żebyś niczego nie żałowała.

Wsluchiwał się w jej oddech. Głaskał ją po policzku. I ścierał płynące wolno łzy.

– Nie płacz, Steph. – Objął ją i przytulił. – Pozwól mi tylko trzymać cię. Nic więcej. Przysięgam. Tylko cię trzymać.

Steph obudziła się i wyciągnęła nogi. W głowie miała mętlik. Z zamkniętymi oczami próbowała nazwać po kolei doznawane wrażenia i odczucia. Ciepło. Czulość. Wygoda. Bezpieczeństwo. Pożądanie. Zesztywniała. Czy coś mi się śniło? pomyślała. Skąd taka myśl?

Wade! Pomału wracały do niej wydarzenia minionej nocy. Rozbudził ją i podniecił czuлыми słówkami, ustami, dotknięciami. Wciąż czuła jego wargi na piersiach.

Pamiętała także lęk, który narastał w niej z każdym krokiem zbliżającym ich do jej sypialni. I nieufność. Uczucie, z którym żyła tyle lat. Zbyt długo. Które sprawiło, że przez tyle lat odsuwała się od każdego mężczyzny.

A przecież powiedział, że cierpiał. I przedtem, i teraz. Uwierzyła mu. Przypomniała sobie, jak z zamkniętymi oczami poddała się jego pieszczotom. I znów poczuła tamto ciepło. I poczucie bezpieczeństwa.

Nagle zbudziła się całkowicie. Uniosła powieki. Czy Wade nadal jest obok? W jej łóżku? Ostrożnie wyciągnęła rękę. Napotkała jednak tylko puste prześcieradło. Rozczarowanie.

Czemu się smucisz? pomyślała. Powinnaś raczej się cieszyć. Dostyc się już w życiu nacierpiałaś.

Westchnęła ciężko. Obróciła się na drugi bok i... Kątem oka zobaczyła spadającą z sąsiedniej poduszki na podłogę kartkę papieru. Sięgnęła po nią. Serce podeszło jej do gardła. Usiadła i zaczęła czytać.

Dzień dobry, Słoneczko.

Przepraszam, że wyszedłem nie budząc cię, ale spałaś tak słodko... Pomyślałem, że należy ci się wypoczynek. Wróć około południa z kolejną porcją listów dla ciebie. Jeśli zechcesz, kiedy skończę obrządek, mogę zostać na trochę, pomóc ci pakować.

Wade

Przeczytała liścik raz jeszcze, powoli. Radość ogrzała jej serce. *Słoneczko*. Tak na nią mówił, kiedy się poznali. Była zdumiona, że nie zapomniał. Opadła na poduszkę i zapatrzyła się w przestrzeń za oknem. Myśli w jej głowie kłębiły się bezładnie. Co z tego będzie? zastanawiała się.

Po tym, co zdarzyło się w kuchni poprzedniego wieczora, mogła sądzić, że Wade wciąż miał nadzieję, że będą więcej niż przyjaciółmi.

Ale ona sama nie była pewna, czy jest gotowa dać mu to. Zrujnował jej zaufanie do ludzi. Zranił ją, jak nikt inny. Jak można zapomnieć tyle cierpienia, takie poniżenie? Czy to w ogóle możliwe? Co innego wybaczyć, co innego zapomnieć. A gdyby nawet udało się jej to, jaką mieliby przed sobą przyszłość?

Zadrzała. Przypomniało się jej, co czuła, kiedy jego usta pieściły jej piersi. Przypomniała sobie, jak bardzo go pragnęła. Miał rację. Kiedyś było im ze sobą wspaniale. Żaden inny mężczyzna nie potrafił zadowolić jej tak, jak Wade. Zawsze zdawało się, że rozumiał jej potrzeby lepiej niż ona sama. Zawsze wiedział, gdzie na jej ciele znaleźć miejsca najczulsze. Ale też zawsze potrafił wyczuć moment, kiedy powinien się zatrzymać.

Udowodnił to także ostatniej nocy. Gdzieś w drodze między kuchnią a sypialnią dostrzegł wątpliwości, które ją opadły. I zanim ona sama podjęła jakąś decyzję, postąpił, jak należało.

Nabrała głęboko powietrza i wypuściła je powoli. Jak kobieta może mierzyć się z kimś takim? Z kimś, kto zna jej obawy równie dobrze, jak ona sama. Kto oferuje jej zrozumienie i cierpliwość.

Wade usłyszał ciche wołanie Stephanie: „Drzwi są otwarte!” i wszedł do środka.

– Tutaj jestem! – usłyszał z głębi domu. Ruszył za głosem. Przechodząc przez jadalnię, z podziwem popatrzył na równe stosy pudeł pod ścianami.

Znalazł ją w jednej z sypialni. Stała na drabinie, z głową w szafie. Miała na sobie szorty. Na widok jej długich opalonych nóg Wade poczuł ucisk w żołądku. Wykonał głęboki, uspokajający wdech.

– Widać, że byłaś bardzo zapracowana. – I nadal jestem.

Ostrożnie zesła z drabiny z naręczem pudełek po butach. Postawiła je na podłodze i dmuchnięciem odsunęła z twarzy kosmyk włosów.

– Ale robię postępy. – Uśmiechnęła się. – Skończyłam już w jadalni i przeniosłam się tutaj.

Ze zdumieniem rozejrzał się po pokoju.

– Skąd się to wszystko wzięło? – spytał.

– Stamtąd. – Wskazała szafę za swoimi plecami. – Wprost trudno uwierzyć, że mama potrafiła upchnąć tyle rzeczy w tak małej przestrzeni.

Podniósł leżącą przy łóżku lalkę. Miała dziurę zamiast oka i resztki jasnych włosów.

– Twoja? – spytał.

Odebrała mu lalkę, uśmiechając się z rozrzewnieniem.

– To jest Maddy. Nie rozstawałam się z nią od trzeciego do siódmego, może ósmego roku życia.

– Co stało się z jej okiem?

– Jeden z psów Buda ją pogryzł.

– Włosy też jej wyrwał?

Pokręciła głową. Spróbowała wygładzić załosne kłaczki.

– Nie, to ja. Uznałam, że lepiej jej będzie z krótkimi włosami.

Przysiadł na brzegu łóżka.

– Przypomnij mi, żebym omijał cię szerokim łukiem, kiedy zobaczę cię z nożyczkami w ręce.

– Łajdak. – Położyła lalkę na szafce.

W lustrze dostrzegł odbicie jej twarzy. Zauważył, że coś ją gnębiło.

– Jeśli chodzi o ostatnią noc – zaczęła niepewnie.

Nie chciał rozmawiać o poważnych sprawach na odległość. Podeszedł do niej, wziął za rękę i usadził obok siebie na łóżku.

– Co z ostatnią nocą? – spytał.

Zerknęła nań kątem oka. Jej policzki pokryły się rumieńcami.

– Jestem pewna, że musiałeś pomyśleć... że wysyłałam... Głos jej zadrżał. A on z trudem ukrył uśmiech.

– Sprzeczne sygnały? – odpowiedział. Kiwnęła głową.

– Raz jestem nieprzystępna i zimna jak gład, inny razem... hm...

– Tarzasz się u mych stóp? Posłała mu groźne spojrzenie.

– Nie określiłabym tego aż tak. Zachichotał. Otoczył ją ramieniem i przytulił.

– Nie złość się. Chciałem tylko rozśmieszyć cię trochę, rozluźnić.

Wyrwała się mu. Wstała.

– W tym właśnie problem. Zbyt łatwo rozluźniam się przy tobie. Do tego stopnia, że przestaję się pilnować.

– A czy to źle?

Obróciła się na pięcie, twarzą do niego.

– Tak, bardzo źle! Zraniłeś mnie i nie mogę o tym zapomnieć.

– Ale przecież wybaczyłaś mi.

Nie było to pytanie. Zaskoczona, umilkła. Uświadomiła sobie, że miał rację. Nie bardzo

umiała powiedzieć, kiedy ani nawet dlaczego to się stało, ale naprawdę przebaczyła mu.

Lecz jakież pożytek z przebaczenia, jeśli nie umiała zapomnieć?

– Daj sobie trochę czasu – powiedział, jakby czytał w jej myślach. – I mnie także – dodał. Wziął ją za rękę, przyciągnął ku sobie, aż stanęła między jego nogami. – Mam zamiar odzyskać twoje zaufanie – powiedział z odcieniem niepewności w głosie. Nie przestając patrzeć jej w oczy, uniósł jej dłoń i przycisnął do swoich ust. – To ja muszę cię przekonać, udowodnić ci Zamrugala. Jego determinacja i czułość, z jaką czynił obietnice odzyskania jej zaufania, rozczuliły ją. Lecz wciąż targały nią wątpliwości. Po tym, co jej zrobił, nie mogło być inaczej.

I znów, jakby czytając w jej myślach, powiedział:

– Nie jestem doskonały, Steph. Popełniłem wiele błędów. Ale zawsze cię kochałem.

Mieniła się na twarzy. Z wolna opadła mu na kolana. Wsparła się czołem o jego czoło.

– Och, Wade – powiedziała rozdzierająco. – Czemu wszystko musi być takie skomplikowane?

– Nie musi. Przynajmniej, jeśli chodzi o nas. Było nam razem dobrze. I znów będzie.

Zajrzała w głąb jego oczu. Dostrzegła tam ogrom ciepła. I obietnicę nowego początku. Czyżby wszystko mogło być takie proste?

– Wade...

Uciszył ją szybkim pocałunkiem.

– Nie musisz teraz nic mówić. Nie zamierzam zmuszać cię do niczego, do czego nie jesteś gotowa.

Zacisnęła powieki. Kiedy uniosła je po chwili, napotkała jego spojrzenie. Pełne ciepła i zrozumienia. Położyła mu drżącą dłoń na policzku.

– Nie musisz zmuszać mnie do niczego. Jestem bardziej niż gotowa.

Patrzył na nią, jakby własnym uszom nie wierzył. – Jesteś pewna?

– Tak. – Pocałowała go.

Zamknął ją w ramionach. Przycisnął do piersi. Z oszałamiającą niecierpliwością zerwał z niej bluzkę i stanik. Obrócił ją do siebie.

– Słodkie nieba! – szepnął, pochłaniając wzrokiem jej piersi. Nakrył je dłońmi. – Jakie piękne. – Pocałował najpierw jedną, potem drugą. Spojrzał jej w oczy, trącąc sutki czubkami palców. – Dokładnie takie, jak zapamiętałem. Doskonałe pod każdym względem.

– Jesteś cudownym łgarzem. Ale wiek i grawitacja zrobiły swoje.

– Doskonałe – powtórzył z naciskiem. – Chyba to ja wiem lepiej.

Pochyliła na bok głowę, żeby zastanowić się nad tym. Ale kiedy przywarł ustami do jej piersi, nie mogła.

– Wade – sapnęła. Potem jęknęła głośnie, gdy chwycił delikatnie sutkę zębami. – Och, Wade. – Wplotła palce w jego włosy.

A potem zaczęła gorączkowo rozpinać mu koszulę. Rozchyliła ją niecierpliwie i zaczęła całować jego tors. Upajać się jego zapachem.

Jej dłonie wędrowały po jego nagiej skórze. I już po chwili mocowała się z paskiem i suwakiem u spodni.

Odszukała ustami jego usta i wpiła się w nie zachłannie. Równocześnie uwolniła go ze spodni. Zaciśnęła dłoń. W płucach czuła żar. Oddychała ciężko.

Z głuchym jękiem Wade opadł plecami na łóżko. Uwolnił ją z objęć i prędko pozbył się butów, skarpetek i całej reszty ubrania. I nie czekając ani chwili, znów przywarł do Stephanie. Całował ją namiętnie i z pasją.

Wpadające przez okno promienie słońca wypełniły sypialnię złotą poświatą. Stephanie wolałaby raczej blask świec, w którym nie widać wieku na jej ciele. Ale w pełni dnia mogła za to widzieć twarz Wade'a. I wszystkie malujące się na niej uczucia. Każdy ruch jej rąk rozpalał jego spojrzenie. Mieszał mu oddech.

Teraz ona przejęła inicjatywę. Pośpiesznie pozbyła się ubrania i uklękła nad Wade'em. I patrząc mu prosto w oczy, powoli opuściła się na niego.

Świat eksplodował. Miała wrażenie, że ona sama rozpadła się na miliony diamentów. Pod zaciśniętymi powiekami migały jej kolorowe błyskawice. Podnosiła się i opadała. Z każdym ruchem bezwiednie szeptała jego imię. Coraz szybciej, coraz mocniej. Kropelki potu zrosiły jej górną wargę. Kolejne fale rozkoszy nadpływały coraz częściej i potężniej.

Wade chwycił ją za biodra.

– Bądź ze mną – wysapał. Zaraz potem zaciśnął szczęki i zamknął oczy. Z krtani wydobył się mu głuchy jęk.

I po chwili spełniło się. Drżąc konwulsyjnie, Stephanie opadła na Wade'a. Wtuliła twarz w jego ramię.

– Och, Wade – wyszeptała. Nie potrafiła znaleźć słów, by opisać przeżyte doznania.

– Dobrze było?

– O, tak – powiedziała. – Więcej niż dobrze.

Zanim zdążyła wyrównać oddech, leżała na plecach. Tuż przy swojej twarzy widziała twarz Wade'a.

– Kochanie, to był dopiero początek. Dalej będzie jeszcze lepiej.

Roześmiała się. Ujęła jego twarz w dłonie.

– No to pokaż, na co cię stać, kowboju.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Następnego dnia Wade zabrał się do pracy wyjątkowo wcześnie. Chciał bowiem jak najprędzej zobaczyć się ze Stephanie.

W komórce na narzędzia wyszukał odpowiedni klucz i przykucnął przed maszyną do belowania słomy, żeby naciągnąć pasek klinowy. Zdołał wykonać tylko dwa obroty, gdy klucz wysunął się mu z ręki i musiał wytrzeć spocone dłonie. Ale to nie z gorąca tak się pocił. Tak zareagował na myśl o Steph.

Dobrze wiedział, jak niebezpieczna jest praca wykonywana bez odpowiedniego skupienia. Odłożył więc narzędzia na miejsce. Wciąż nie mógł uwierzyć, że się kochali. Owszem, liczył na to. Ale nie spodziewał się, że stanie się to tak łatwo.

I nadal nie wiedział, co sprawiło, że zmieniła zdanie. Ale nie miało to znaczenia. Liczyło się tylko to, że oddała się mu ochoczo i bez nacisków z jego strony. Bowiem on, odkąd tydzień wcześniej zobaczył ją w domu jej rodziców, wiedział, że jego uczucia do niej nie zmieniły się ani trochę. Wystarczyło, że spojrzał na nią i czuł emocje, jakich doznawał przed trzynastu laty. A kiedy pocałował ją... Psiakrew! Wystarczyło, że pomyślał o tym i okazało się, że nawet pracować nie mógł.

– Tatusiu! Mówię do ciebie.

Wade potrząsnął głową. W drzwiach stała jego córka. Zaciśnięte pięści wsparła na biodrach.

– Przepraszam, kochanie. Zamyśliłem się. Czego potrzebujesz?

Niecierpliwym gestem opuściła ręce.

– Pytałam, czy mogę zanoć u Brooke. Przyglądał się córce w zamyśleniu. Wytarł ręce w szmatkę, którą potem wetknął do kieszeni.

– Czy mama Brooke nie ma nic przeciwko temu? Posłała mu bolesne spojrzenie. Potem rzuciła przez zaciśnięte zęby:

– Tak. Powiedziała, że możemy przyjechać z Brooke autobusem szkolnym zaraz po lekcjach.

Dobrze znał Meghan. Wiedział, że może to być jej kolejne kłamstwo. Wyjął więc z kieszeni telefon komórkowy.

– Zadzwoń to Jan, żeby się upewnić – powiedział.

– Tato! – krzyknęła – przecież powiedziałam ci, że pani Becker zgodziła się!

Wystukał numer.

– Jeśli ci to nie przeszkadza, chciałbym usłyszeć to od Jan.

Skrzyżowała ramiona i wyduła wargi.

– Nie ufasz mi – rzuciła. Czekał cierpliwie na połączenie.

– Kiedy ostatnio mówiłaś, że idziesz z koleżanką, znalazłaś się w pizzerii z chłopakiem starszym od ciebie o dwa lata.

Chciała coś powiedzieć, lecz uciszył ją gestem dłoni.

– Jan? – odezwał się do telefonu. – Tu Wade Parker, ojciec Meghan.

Słuchał przez chwilę, po czym uśmiechnął się.

– Dziękuję, dobrze – powiedział. – A co u ciebie? – To dobrze – podrapał się po głowie. – Posłuchaj, Jan. Meghan powiedziała mi, że zamierza zostać u was na . noc. Chciałem upewnić się, że tobie to nie przeszkadza, zanim się zgodzę.

Słuchał przez chwilę. Po czym odetchnął z ulgą.

– Nie, nie mam nic przeciwko temu, Mogą pojechać szkolnym autobusem. Przynajmniej nie będziemy musieli ich wozić.

Uśmiechnął się i pokiwał głową.

– Taak, słyszę – rzekł. – Dziewczynki, gdyby mogły, weszłyby nam na głowy. Muszę już kończyć. – Nie chciał znowu słuchać utyskiwań Jan na los samotnej matki. – Muszę jeszcze napisać Meghan kartkę do kierowcy autobusu zanim wyjdzie do szkoły. – Pokiwał głową. – I ty też, Jan. Dziękuję.

Zakończył połączenie i schował telefon.

– No i? – rzuciła Meghan. – Jesteś teraz zadowolony? Wade sięgnął po leżący na stole notatnik i napisał zgodę na powrót córki ze szkoły innym niż zwykle autobusem.

– Lepiej licz się ze słowami, młoda damo, albo spędzisz tę noc w domu ze mną.

Wyrwała mu kartkę z ręki.

– A to nie byłoby zabawne? – mruknęła. Zignorował wojowniczą nutę w jej głosie. Zbyt wiele sprzeczek z córką miał już za sobą. Szkoda mu było energii na kolejną z tak banalnego powodu.

Westchnął ciężko. W zadumie przyglądał się, jak energicznym krokiem maszerowała do domu. Dziś dwanaście, jutro będzie już miała dwadzieścia dwa lata. Czemu dzieciaki nie chcą cieszyć się tym, że są dziećmi? Czemu tak spieszą im do dorosłości? Czy nie widzą, że dorosłość wcale nie jest taka zabawna? Dzieci nie dotyczą obawy i odpowiedzialność, z którymi dorośli stykają się na co dzień. Do diabła! Przecież to najpiękniejsze lata w życiu Meghan. Powinna cieszyć się nimi, a nie tyle wysiłków poświęcać na to, żeby robić rzeczy zakazane. Na które jest stanowczo zbyt młoda.

Potrząsnął głową. Przypomniawszy sobie dzień, kiedy wróciła do domu z trzema dziurkami w uszach. I swoją bezsilność. Bowiem nic już nie mógł z tym zrobić. A co miał zrobić z jej zamilowaniem do włączenia się z chłopcami dwa lata od niej starszymi?

Być może nie wiedział, co się jej roilo w głowie. Ale doskonale wiedział, o czym myśleli chłopcy. I to był problem. Sam nie tak dawno był nastolatkiem. Doskonale potrafił dostrzec burzę hormonów w ich oczach, kiedy patrzyli na dziewczynki.

Zadrżał na samą myśl, że jego córka mogłaby zacząć wykazywać aktywność seksualną.

– Po moim trupie! – rzucił.

Stephanie otworzyła drzwi i ze zdumienia zamrugała gwałtownie. Z kapeluszem w dłoni stał przed nią Wade.

– Co ty tu robisz o tej porze? – spytała. Uśmiechnął się szelmowsko.

– Ze wstydem przyznaję, że dopiero niedawno uświadomiłem sobie, że jest właśnie piątkowy wieczór i nie mam nic do roboty. Pomyślałem, że jeśli nie jesteś zajęta, moglibyśmy

pojechać do kina czy coś takiego.

Stephanie parsknęła śmiechem, gdyby nie stał tak, jak szczeniak szukający nowego domu. Spojrzała w dół, na swoje boso stopy i wystrzępione dzinsy, które miała na sobie, potem na zegarek. Zmarszczyła nos i popatrzyła na Wadea.

– Zanim wykąpię się i przebiorę, przeleci już pół filmu – powiedziała.

Skrzywił się.

– Taak, pewnie masz rację. Powinienem był zadzwonić. Nawet już zabierałem się za to, ale przypomniałem sobie, że nie odbierzesz.

– Odebrałaś. – Zrobiło się jej go żal. Szerzej otworzyła drzwi. – Coś ci powiem. Film możemy obejrzeć tutaj. Jeśli nie ma nic w telewizji, na pewno znajdę jakąś kasetę czy DVD w rzeczach rodziców.

– Jesteś pewna? – spytał. Ale wszedł ochoczo. – Jeśli jesteś zajęta albo masz inne plany, mogę wrócić do domu. Na pewno znajdę sobie coś do roboty.

Roześmiała się i zamknęła za nim drzwi.

– Nie jestem zajęta. Prawdę mówiąc, zamierzałam właśnie włożyć do piekarnika mrożoną pizzę. Jadłeś już kolację?

Przyłożył dłoń do brzucha. Jakby właśnie przypomniał sobie, że nic nie jadł i był bardzo głodny.

– Nie, mówiąc szczerze. Nie jadłem. Popatrzyła nań przez ramię i ruszyła do kuchni.

– Może być pepperoni? – spytała.

– Darowanemu koniowi nie zagłada się w zęby. – Cisnął kapelusz na blat.

Zatrzymała się w pół kroku z plackiem na dłoni.

– Jeśli pepperoni ci nie odpowiada, mogę szybko zrobić kanapki.

Pokręcił głową.

– Może być pepperoni. Szczerze mówiąc, tylko tym się odżywiam. Meghan ją uwielbia i zawsze mam pełną zamrażarkę.

Uśmiech spłynął z twarzy Stephanie.

Zanim zdążyła odwrócić się do pieca, Wade spostrzegł nagłą zmianę jej nastroju. Nie miał wątpliwości, że wzmianka o jego córce to sprawiła. Podszedł do niej i wziął ją za rękę.

– Steph, to jest moja córka. Nie mogę udawać, że nie istnieje.

Skrzyżowała ramiona. Uśmiechnęła się z przymusem.

– Wiem o tym. I wcale nie chcę, żebyś udawał, że ona nie istnieje. Ty... wspomniałeś o niej akurat, kiedy nie byłam na to przygotowana. Niełatwo mi przychodzi pogodzić się z myślą, że masz dziecko.

– Ale... – Urwał. Wiedział, że cokolwiek powie, tylko jeszcze bardziej przywoła niechciane wspomnienia. A on nie chciał zepsuć tego wieczoru.

– Napijesz się wina? – spytał. – Bud zawsze miał tu butelkę albo dwie.... Jeśli ich jeszcze nie wyrzuciłaś.

Wskazała szafkę w kącie obok zlewu.

– Jest tam, a korkociąg jest... – Nabrała głęboko powietrza. – Hm, prawdopodobnie doskonale wiesz, gdzie jest korkociąg. Wygląda na to, że wiesz o tym domu wyjątkowo dużo.

Podszedł do niej wielkimi krokami. Obrócił twarzą ku sobie. Ale kiedy zajął jej w oczy, kiedy ujrzał lśniące w nich łzy, jego gniew stopniał.

– Oj, Steph! – powiedział żałośnie. – Myślałem, że mamy to już za sobą. Tak, przyjaźniłem się z twoimi rodzicami. I owszem, znam ten dom prawie tak, jak własny. Ale to nie może przecież nas poróżnić. Dość mamy innych starych spraw, żeby znów wracać do tego.

Spuściła głowę, unikając jego spojrzenia. Ujął ją pod brodę i zmusił, żeby spojrzała mu w twarz.

– Daj spokój, Steph. Wiem, że uważasz, że konspirowaliśmy przeciwko tobie, ale to nieprawda. Twoi rodzice doskonale zdawali sobie sprawę, że każda wzmianka na mój temat denerwowała cię i dlatego w rozmowach z tobą tego unikali.

Ścisnęła jego dłoń.

– Wiem. I przepraszam. Naprawdę. Potrzebuję tylko czasu, żeby przywyknąć do... wszystkiego. Tyle zmieniło się ostatnio... Z mojej winy. – Jeszcze raz uściśnęła jego dłoń. – A co do tego wina...

Pocałował ją.

– Mrożona pizza i wino. Czyż to nie wspaniałe?

– Tak wyglądała każda nasza randka.

– Zaraz! – wykrzyknął. – Byliśmy na kilku prawdziwych randkach.

Skrzyżowała ręce i uśmiechnęła się.

– Przypomnij chociaż jedną.

Przestąpił z nogi na nogę. W końcu spojrzał na nią z ukosa.

– Chyba na polu randek nie miałem zbyt wielu osiągnięć.

Roześmiała się. Poklepała go po policzku.

– Ależ miałeś, miałeś. Zawsze chętnie spędzałam czas z tobą. Cokolwiek robiliśmy.

Z ulgą pomyślał, że udało się im przetrwać kolejny sztorm. Otworzył szafkę, wyjął butelkę wina i korkociąg.

– Pamiętasz, jak przesiedzieliśmy całą noc przy żrebnej kobyle? – spytał.

– Tak. Wtedy po raz pierwszy w życiu widziałam, jak rodził się żreback. I mam nadzieję, że po raz ostatni. – Zadrżała. – Biedna klacz. Żal było patrzeć, jak cierpiała. A my w niczym nie mogliśmy jej pomóc.

– Porody zawsze są trudne – powiedział. Wyciągnął korek z butelki. – Prawdopodobnie tyle samo młodych straciłem, ile przyjąłem na świat. Zdarzało się, że traciłem także matki.

Napełnił kieliszki. A Stephanie spojrzała na zegar na piecyku.

– To jest właśnie to z życia na ranczu, za czym nigdy nie tęskniłam – rzekła w zamyśleniu. Podeszła bliżej i stanęła obok niego. – Śmierć każdego zwierzęcia zawsze bardzo mnie zasmuca.

– Mnie też. – Podał jej kieliszek i otoczył ramieniem. – Może usiądziemy na patio i tam poczekamy na pizzę?

– Dobry pomysł.

Strzepnęła liście z ogrodowych krzeseł. Usiadła.

– Siadaj. – Poklepała krzesło obok siebie. Przysunął krzesło jak najbliżej niej i usiadł, wzdychając głośno.

– Uwielbiam ten widok – wyznała. – Te zachody słońca za wzgórzami.

Splótł palce z jej palcami.

– Jest śliczny. Z balkonu mojej sypialni mam prawie taki sam.

Uśmiechając się marzycielsko, patrzyła w dal.

– Pamiętam i balkon, i widok – powiedziała. A po krótkiej chwili dodała: – Pamiętam też, że pewnej nocy rozłożyłeś na balkonie koc i upiłeś mnie tequilą.

Przycisnął dłoń do piersi.

– Ja? – Pokręcił głową. – Mylisz się. Nigdy tak nie postępowałem z kobietami.

Dała mu kuksańca.

– Och, proszę. Przecież to nie był jedyny raz, kiedy mnie upiłeś. Świetnie pamiętam pewną przygodę z piwem i poranne przebudzenie nad strumieniem.

– Było gorąco – bronił się. – A poza tym, jeśli sobie przypominam, ty wypijałaś tylko dwa piwa.

Wzruszyła ramionami.

– Co mam powiedzieć? Nie mam mocnej głowy. Uśmiechnął się ukradkiem. Stuknął kieliszkiem w jej kieliszek.

– No, to pij. Może tej nocy szczęście uśmiechnie się do mnie.

Cofnęła się. Popatrzyła nań ze zdumieniem.

– Jak długo masz zamiar tutaj zostać? – spytała.

– Całą noc, jeśli mi pozwolisz. Szczeka jej opadła.

– Chcesz powiedzieć... że możesz zostać na całą noc? Wyjął jej kieliszek z ręki i razem ze swoim odstawił na bok.

– Tak. – Pociągnął ją za rękę i posadził sobie na kolanach. – Na całą noc.

Patrzyła nań wielkimi oczami. Uświadomiła sobie bowiem, jak ważna była to chwila.

– Czy zdajesz sobie sprawę, że to będzie pierwszy raz, kiedy będziemy spali razem?

Usadził ją sobie wygodniej.

– Chyba zapomniałaś o tamtej burzliwej nocy – obruszył się.

– Wcale nie. Ale tamto się nie liczy, bo wyszedłeś, zanim się obudziłam.

Położył jej dłoń na policzku. Zajrzał w głąb oczu.

– Tym razem to się może nie powtórzyć – powiedział. – Bo coś mi się zdaje, że tej nocy żadne z nas nie uśnie.

Płomień w jego oczach rozpałił krew w jej żyłach. W tym momencie rozległ się głośny pisk zegara na piecyku. Pizza była gotowa.

Nie mogła uciec od jego spojrzenia. Oblizwała wargi.

– Jesteś głodny?

Chwycił ją za kark i przyciągnął jej twarz ku swojej twarzy.

– Tylko na ciebie. – Wpił się w jej usta.

Stephanie zarzuciła mu ręce na szyję. Miała wrażenie jakby opadała w otchłań. W głąb błękitnego oceanu. Z każdą chwilą woda stawała się coraz bardziej czerwona, coraz mocniej

rozgrzewała jej zmysły. Po chwili w płucach miała tylko żar, a w żyłach płomienie.

– Wade – szepnęła słabo. – Pizza. Wsunął jej rękę pod bluzkę, odszukał pierś.

– Niech się pali – rzucił prosto w jej usta. Odepchnęła go.

– Nie. Dom może spłonąć. Nachmurzył się. Zabrał rękę spod jej bluzki.

– Niech będzie – rzucił gniewnie. Wstał, trzymając ją na rękach i pomaszerował do kuchni. – Czyń honory domu.

Trzymając się jedną ręką jego karku, drugą otworzyła piecyk i wyciągnęła pizzę. Wade przesunął się trochę, żeby mogła postawić ją na blacie.

– Zadowolona?

Objęła go za szyję. Posłała zabójcze spojrzenie.

– Jeszcze nie, ale nie tracę nadziei, że zadbasz o to. Zachichotał. Szybkimi krokami poszedł do sypialni.

Położył ją na łóżko i ułożył się obok niej.

Objął ją w talii, przekręcił się na plecy i pociągnął ją na siebie.

Z uśmiechem zanurzył palce w jej włosy. Odgarnął je z jej twarzy.

– Pomyślmy teraz, co możemy zrobić, żeby cię zadowolić.

– Nie sądzisz, że powinniśmy najpierw pozbyć się chociaż części ubrania?

Przesunął dłonie w dół jej pleców i wsunął pod pasek szortów.

– Ostatecznie... – rzucił.

Jej pośladki całkiem zginęły w jego wielkich dłoniach. Uniósł głowę i pocałował ją. Stephanie odpowiedziała z ochotą.

Wade poprowadził ją ścieżką krętą i pełną niespodzianek. To głaskał ją leniwie, to pieścił jak szalony. W pewnym momencie spostrzegła, że ich ubrania leżały rozrzucone po całym pokoju. Wymieniali się pieszczotami, całowali namiętnie. Serce Stephanie łomotało. I czuła walenie serca Wade'a. Czuła też jego usta. Na całym ciele. Coraz niżej, coraz bliżej.

Nikt nie potrafił rozpaścić jej tak, jak Wade. Podała się mu bez reszty. Zapomniała o świecie, o jutrze. Liczyło się tylko teraz.

I kiedy złączyli się w jedno ciało, poczuła pod powiekami łzy szczęścia. Oto znalazła się we właściwym miejscu z właściwym mężczyzną.

A kiedy, zgodnie z obietnicą, zadowolili ją... i siebie także, przy okazji... przetoczyła się na niego, położyła dłoń na jego sercu i usnęła.

Stephanie uznała, że spanie z Wade'em było niemal tak samo satysfakcjonujące, jak kochanie się z nim. Spleceni w uścisku, spali smacznie. Ich ciała, w sposób całkiem naturalny, dopasowały się jak dwa kawałki układanki.

Same.

Na tę myśl uśmiechnęła się.

Słyszała o wielu parach, które przez całe lata nie potrafiły znaleźć sposobu na wspólny sen. Jej i Wade'owi przyszło to samo. Przespali słodko i wygodnie całą noc.

Wade spał nadal.

Ostrożnie, by go nie zbudzić, wyslizgnęła się z jego objęć i obróciła się. Popatrzyła na

niego i westchnęła z zachwytu. Przystojny na jawie, przez sen był wprost śliczny. Jego lekko rozchylone usta aż prosiły się o pocałunek. Na brodzie i policzkach pojawił się cień zarostu.

Nie mogła się powstrzymać. Dotknęła jego warg. Poruszył się, zatrzepotał powiekami i otworzył oczy.

Uśmiechnął się i przyciągnął ją do siebie.

– Dzień dobry – mruknął.

Jego lekko ochryply od snu głos sprawił, że ciarki przebiegły jej po plecach.

– Dzień dobry. Dobrze spałeś? Przytulił policzek do jej policzka.

– Jak suseł. A ty?

Westchnęła i przytuliła się do niego.

– Jeszcze lepiej.

Wade głaskał ją lekko po pośladkach. Opuścił powieki. Błoga cisza działała kojąco.

– Nigdy nie wyszłaś za mąż.

Otworzyła szeroko oczy, kompletnie zaskoczona.

– Nie, nie wyszłam. – Miała nadzieję, że to już koniec rozmowy na ten temat.

– Dlaczego?

Ponieważ nigdy nie spotkałam mężczyzny, przy którym potrafiłabym zapomnieć ciebie, pomyślała. Ale nie była pewna, czy powinna mu to powiedzieć. Bo gdy przed laty zerwał ich zaręczyny i ożenił się z inną, zranił ją boleśnie.

Wzruszyła ramionami. Miała nadzieję, że wyglądało to na obojętną nonszalancję.

– Chyba, po prostu, nigdy nie spotkałam kogoś, z kim chciałabym spędzić resztę życia.

Czekała, wstrzymując oddech. Modliła się, żeby nie drążył dalej tego tematu. Wade milczał. Lecz ani na chwilę nie zaprzestał powolnego głaskania jej. I w rezultacie Stephanie uspokoiła się, rozluźniła i znów zamknęła oczy.

– Czy myślisz, że chciałabyś spędzić resztę swojego życia ze mną?

Serce skoczyło jej do gardła.

– Czy to pytanie retoryczne, czy oświadczyzny? – spytała po chwili.

Mocno ścisnął jej biodra, przytulił.

– Ponieważ nie bardzo wiem, co znaczy retoryczne, muszę powiedzieć, że to oświadczyzny. Spojrzała mu prosto w twarz. Była pewna, że żartował. Lecz jego oczy były bardzo poważne. Pełne... oczekiwania.

Nie była na to przygotowana. Ogarnęła ją panika. Owszem, zostali kochankami... Ale mężem i żoną? Małżeństwem?! Jakże tak? Miałyby rzucić pracę i życie w Dallas i wprowadzić się do domu, w którym żył wcześniej z inną kobietą? I zostać macochą?

Dobry Boże, pomyślała. Poczula nieprzyjemne skurcze żołądka. Jego córka. Dziecko, którego przyjście na świat wydarło Wadea z jej życia, jak fala tsunami wstrząsnęło całym jej życiem. Czy potrafiłaby żyć z takimi wspomnieniami u boku? Jak mogłaby każdego dnia patrzeć dziewczynce w oczy i nie pamiętać o dramacie, który spowodowało jej pojawienie się na świecie? Jak mogłaby zapomnieć gniew i rozpacz, z którymi przeżyła tyle lat? Jak zapomnieć te wszystkie stracone lata? Lata samotności. Bez Wadea.

– Steph?

Przełknęła ślinę. Zajrzała w jego pełne niepokoju oczy. Wyswobodziła się z jego objęć i uklękła przy nim.

– Nie wiem, Wade. – Z trudem udawało się jej opanować drżenie głosu. – Zaskoczyłeś mnie kompletnie. – Przycisnęła rękę do serca. – Wszystko wciąż jest takie... nowe między nami. Dopiero zaczęliśmy poznawać się na nowo.

Wsparł się na łokciu i wziął ją za rękę.

– Nie ma tu nic nowego, Steph. Jeśli już, to tylko to, że moje uczucie do ciebie jest jeszcze silniejsze niż niegdyś. Kocham cię. Zawsze cię kochałem. I ty też mnie kochasz. Przynajmniej tak mi się zdaje.

Spuściła wzrok. Nie potrafiła zaprzeczyć. Tak, kochała go nadal. Ale ślub? Boże, jakże tego pragnęła. Ale małżeństwo z nim musiało oznaczać akceptację wszystkiego, nawet jego córki.

Chciała być z nim szczerą. Wykonała głęboki oddech, uniosła głowę i popatrzyła mu w oczy.

– Kocham cię, Wade. – Urwała. Łzy w gardle odebrały jej głos. – Ale to nie wszystko. Trzeba rozważyć znacznie więcej spraw.

Zdumiony, wysoko uniósł brwi.

– Co może być ważniejszego niż nasze uczucia? – Mocno ścisnął jej dłoń. – Kocham cię, Steph. Cała reszta jest nieważna.

– Nawet twoja córka?

Wzrok mu znieruchomiał. Uchwyt jego dłoni słabł z każdą chwilą.

– Steph, proszę – rzucił błagalnie. – Nie rób tego. Teraz to ona mocno ścisnęła mu rękę. Wiedziała, że zraniła go, mówiąc o córce, ale bardzo chciała, żeby zrozumiał jej punkt widzenia.

– To nieprawda, że nie lubię twojej córki, Wade. Czemu miałabym, skoro nawet jej nie znam? Ale to ona była przyczyną naszego rozstania. Potrafisz chyba wyobrazić sobie, jak trudno byłoby mi żyć z nią, patrzeć na nią dzień po dniu.

Wyrwał jej rękę. Usiadł. Oplótł kolana ramionami.

– To przecież dziecko. Niewinne dziecko. Nie możesz obarczać jej winą za to, co się stało.

– Nie obarczam jej... Przynajmniej świadomie. Ale jej obecność wciąż będzie mi przypominać to, co było. – Położyła mu rękę na ramieniu. Chciała w ten sposób złagodzić ból, który zadała mu szczerym wyznaniem. – Nie chcę cię ranić, Wade. I nigdy nie miałam takiego zamiaru. Ale też nie chcę cię okłamywać. Twoja córka jest dla mnie problemem. Nie umiem obiecać ci, że potrafię ją zaakceptować... Albo choćby tylko żyć z nią szczęśliwie w jednym domu.

– Przecież nawet jej nie znasz. – Gniew zadźwięczał w jego głosie. – Gdybyś poznała ją, spędziła z nią trochę czasu, mogłabyś nawet ją polubić.

– W tym problem. Ja nie chcę jej poznać. Jeszcze nie teraz – dodała prędko. Chwyliła go za rękę. – Dopiero zaczęliśmy leczyć stare rany, próbować rozpocząć wszystko do nowa. Może za jakiś czas...

– To znaczy, że nie odmawiasz kategorycznie? – spytał z nadzieją. – Chodzi mi o ślub ze mną.

– To znaczy, być może tak.

Zamknął ją w objęciach i przytulił z całej siły.

– Z takim być może mogę żyć. – Uśmiechnął się. – Polubisz ją – powiedział z przekonaniem. – Kiedy tylko się spotkacie, przypadniecie sobie do gustu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Wade postawił przed Meghan talerz z naleśnikami, patrząc na nią surowo.

– Powiedziałem nie i żadne błagania tego nie zmienią – powiedział.

– Ależ, tatusiu! – Zerwała się od stołu i pobiegła za nim do zlewu. – To będzie zwykła prywatka. Rodzice Richiego zatrudnili didżeja i w ogóle.

– Richie ma piętnaście lat.

– I co z tego? Ja niedługo będę miała trzynaście.

– Za pół roku. – Z wściekłością zabrał się do szorowania patelni. – Jesteś za młoda, żeby prowadzić się z chłopakami w wieku Richiego i masz jeszcze czas na randki. Powiedziałem nie i nie prosz mnie więcej.

Zacisnęła pięści.

– Nienawidzę cię. Żałuję, że jesteś moim tatą! Szlochając rozpaczliwie, wybiegła z kuchni.

Wade zacisnął dłonie na brzegu zlewu i głęboko wciągnął powietrze do płuc. Wcale tak nie myśli, powtarzał sobie w duchu. Był wściekły. Kipiał jak wulkan. Dzieci mówią różne rzeczy, kiedy rodzice im czegoś zabraniają.

Zacisnął szczęki. Powrócił do szorowania patelni. Wyrośnie z tego, pocieszał się w myślach. Jeszcze wszystko przed nią. Kolejne prywatki. Randki.

Zerknął przez ramię na pusty korytarz i schody.

Ale los rodziców jest piekielnie trudny.

Stephanie rzuciła zniszczony podręcznik weterynarii na stos „Śmieci”.

– Hej! – zawołał Wade i sięgnął po książkę. – Nie możesz tego wyrzucić.

– Dlaczego? Nie przyda mi się do niczego. A żadna biblioteka nie przyjmie książki w takim stanie.

Rozprostował ostrożnie zagięty róg okładki.

– Dla Buda ta książka była jak Biblia. Dostał ją od swojego ojca. Zaglądał do niej, kiedy tylko zachorowało któreś z jego zwierząt.

Niecierpliwie machnęła ręką.

– To ją sobie weź. Tobie przyda się bardziej niż mnie. – Zdjęła z półki kolejną porcję książek i zaczęła je przeglądać.

Wade przyglądał się jej ze zmarszczonym czołem. Zastanawiał się, jak to możliwe, że tak potraktowała książkę, która dla Buda była cenniejsza niż złoto. Pokręcił głową. Położył książkę przy drzwiach, żeby nie zapomnieć zabrać jej, kiedy będzie wychodził.

– Bud miał bardzo dziwny gust – usłyszał głos Stephanie. Przeglądała rozłożone na podłodze książki i głośno odczytywała tytuły.

– *Moby Dick, Jak zdobywać przyjaciół i wpływać na ludzi, Ukochana mamusia** [Biograficzna powieść o życiu Joan Crawford.] i kilka opowieści z Dzikiego Zachodu. Dziwne. Bardzo dziwne.

– Miał szerokie zainteresowania.

– Dziwne. – Wrzuciła książki do pudła z napisem „Podarować”. Otrzeptała ręce z kurzu. – Chyba dosyć na razie.

Podeszła do szafy. Wyjęła naręczne ubrań i położyła na łóżku. Wzięła leżący na wierzchu płaszcz, obejrzała z obu stron i cisnęła na śmieci.

Wade natychmiast zabrał go.

– Wade, ja go wyrzuciłam – prychnęła.

– A ja go zabrałem.

– Po co? Jest cały poplamiony i postrzępiony.

– Ale Bud lubił go najbardziej.

– Co nie zmienia faktu, że to tylko łachman! Starannie złożył płaszcz i położył na stos „Podarować”.

– Wade! – krzyknęła Stephanie. – Co ty wyrabiasz? Nikt nie zechce starego płaszcza Buda.

– Ten płaszcz jest zupełnie w porządku. Chociaż stary, wciąż może kogoś ogrzać. Poza tym myślę, że Bud byłby zadowolony, gdyby wiedział, że ktoś jeszcze będzie miał z niego pożytek.

– Mniejsza z tym – burknęła pod nosem. Podniosła koszulę i roześmiała się. – O rety! Pamiętasz? – Przędz koszuły uszyty był z materiału w czerwono-białe pasy, tył zaś z granatowego w białe gwiazdy. – Odkąd pamiętam, zawsze widziałam, że Bud wkładał ją na paradę czwartego lipca* [4 lipca to Dzień Niepodległości, święto narodowe Stanów Zjednoczonych].

Wade stanął tuż przed nią, wsparty pod boki.

– Przypuszczam, że ją także zamierzasz wyrzucić, tak?

– A po co miałabym ją zatrzymać? – spytała zdumiona.

– Bo należała do niego. Bo Bud bardzo ją lubił.

Widząc jej zdumione spojrzenie, obrócił się i rozpaczliwym gestem przecesał palcami włosy. Poranna sprzeczka z Meghan nie ułatwiała mu panowania nad emocjami.

– Czy zdajesz sobie sprawę, że nigdy nie powiedziałaś o nim: „mój ojciec” albo „mój tata”? Zawsze mówisz Bud.

– I? – Rozłożyła ręce. – Tak miał na imię.

– Wcześniej tak nie robiłaś! Zawsze mówiłaś o nim tata, nigdy Bud.

– Co różnica, jak o nim mówię? Dobrze wiesz, kogo mam na myśli.

– Mnie to różnicy nie robi, ale Budowi, jak sądzę, robiłoby jak cholera! Czy potrafisz wyobrazić sobie, jak byłoby mu przykro, gdyby mógł cię teraz usłyszeć? Mówisz o nim Bud, wyrzucasz rzeczy, które lubił najbardziej. Na Boga, Steph! On był twoim ojcem!

Spostrzegł, że przeholował. Odetchnął głęboko.

– Przepraszam, zagalopowałem się. Nie chciałem tego powiedzieć.

– Chciałeś, skoro powiedziałaś.

Bezradnie opuścił ramiona. Z trudem hamował złość.

– Wygląda tak, jakbyś zapomniała, że Bud był twoim ojcem. Który wychowywał cię, dbał o ciebie, troszczył się. Ale odkąd znalazłaś tamte listy, potrafisz rozmawiać tylko o

prawdziwym ojcu.

– Nie zapomniałam Buda. Kochałam go. Zawsze będę go kochać. Ale winna jestem szczególną lojalność także mojemu prawdziwemu ojcu. I tylko dlatego mówię o tacie Bud, żeby wiadomo było, którego mam na myśli. Mam dwóch ojców – przypomniała mu. – Biologicznego i tego, który mnie adoptował. To, że bardzo zależy mi na poznaniu tego pierwszego, wcale nie oznacza, że moje uczucia do tego drugiego się zmieniły.

Wade wziął ją w objęcia.

– Przepraszam – szepnął. – Po tym, co powiedziała mi Meghan dzisiaj rano, jestem chyba trochę przewrażliwiony na punkcie praw ojców.

Cofnęła się o krok.

– Co powiedziała? Bezradnie zwiesił głowę.

– Powiedziała, że mnie nienawidzi.

– Co? – krzyknęła Steph.

– Na pewno tak nie myślała – powiedział z przekonaniem. – Była tylko wściekła na mnie, bo nie pozwoliłem jej pójść na prywatkę z chłopakiem starszym od niej o trzy lata. – Ale, Wade... Uciszył ją pocałunkiem.

– Zapomnij – powiedział. – To tylko słowa.

Stephanie nuciła pod nosem do wtóru radia i przeglądała sterty bielizny. Większość odkładała na stos „Podarować”. Jednak wszystkie obrusy, zwłaszcza te haftowane przez babcię, układała na osobną kupkę. Zamierzała je zatrzymać.

– Wymierająca sztuka – bąknęła pod nosem, sunąc opuszkami palców po wyszywanych cudeńkach. Wszystkie kobiety w jej rodzinie ze strony matki parały się jakimś rękodziełem. Jedne haftowały, inne robiły na drutach bądź szydełkowały. Z pokolenia na pokolenie przekazywały sobie arkana sztuki i owoce swojej pracy.

– Ciocia Colleen – powiedziała, patrząc na trzymaną w ręce serwetkę.

Stukanie w drzwi przerwało jej rozmyślenia. Zerknęła na zegarek. Zaniepokojona, szybkim krokiem ruszyła do drzwi. Było zbyt wcześnie na codzienną wizytę Wade’a. Poza tym uprzedzał, że może się spóźnić, bo miał jakąś pracę na pastwisku. Modliła się w duchu, żeby to nie była pani Snodgrass, największa gaduła wśród znajomych mamy.

Otworzyła drzwi i znieruchomiała, zdumiona. Na ganku stał Wade.

– Od kiedy to pukasz? – rzuciła żartem. – Masz szczęście, że w ogóle ci otworzyłam. Właściwie miałam ochotę udawać, że mnie nie ma, bo bałam się, że to pani Snodgrass.

Wade stał nieruchomo, mimo zapraszającego gestu. Popatrzyła nań, zdezorientowana. Dostrzegła napięcie na jego twarzy.

– Stało się coś złego? – spytała ostrożnie.

– Można tak powiedzieć. – Odetchnął głęboko. – Potrzebuję pomocy. – Wskazał za siebie, gdzie stał jego samochód. – Meghan jest w samochodzie. Byłbym ci bardzo wdzięczny, gdybyś zechciała zaopiekować się nią przez jakiś czas.

– Meghan? – Jej żołądek zmienił się w twardą kulę. – Ale... czy ona nie powinna być w szkole?

Zacisnął szczęki.

– Powinna, to dobre słowo. Właśnie wyrzucili ją z lekcji. Wiem, że proszę o zbyt wiele, ale chodzi tylko o kilka godzin.

– Nie możesz zostawić jej w domu? Jest już wystarczająco duża. Da sobie radę.

– Nie ufam jej, rozumiesz? – rzucił gniewnie. – Już nie raz groziła, że ucieknie. Gdybym zostawił ją w domu, obawiam się, że zwiłaby.

Stephanie przestąpiła z nogi na nogę.

– Sama nie wiem, Wade – powiedziała niepewnie. – A co, jeśli mi wytnie jakiś numer? Nie będę wiedziała, co zrobić.

– Zadzwoń do mnie. Mam telefon komórkowy. Zanim zdołała wymyślić kolejną wymówkę, ruszył do samochodu.

– Wade! – krzyknęła. Wyciągnęła rękę, by go zatrzymać.

Ale było już za późno. Wade otworzył drzwiczki i z samochodu wysiadła drobna, jasnowłosa dziewczynka. Nie wyglądała na taką, którą wyrzuca się z lekcji, pomyślała Stephanie i przelknęła ślinę. Wyglądała tak miło i niewinnie. Dotychczas zdawało się jej, że nie chce poznać córki Wadea. Teraz była tego pewna.

– Napijesz się czegoś? – spytała Stephanie.

– Nie chce mi się pić. – Meghan ciężko opadła na kanapę.

Stephanie gorączkowo zastanawiała się, czym można zająć dziecko. Jej wzrok padł na pilota do telewizora, – Może chcesz pooglądać telewizję?

– Wszystko mi jedno.

Stephanie zirytowała się. Niemal cisnęła pilota na stolik.

– Proszę – rzuciła. – Ja wracam do pakowania. Jeśli będziesz czegoś potrzebowała, znajdziesz mnie tam.

Była w połowie korytarza, gdy usłyszała włączony telewizor. I mieszające się dźwięki zmienianych kanałów – Zbuntowana – mruknęła pod nosem. Nic dziwnego, że wyleciała z klasy. Z takim zachowaniem?

Była już w sypialni, gdy zadzwonił telefon. Spojrzała na wyświetlacz i uśmiechnęła się.

– Cześć, Kiki – zawołała radośnie. – Jak ci idzie przy dzieciach?

– Nie pytaj. Kiedy wracasz do domu? Nie wiem, jak długo jeszcze wytrzymam.

Śmiejąc się, Stephanie przysiadła na krawędzi łóżka.

– Co teraz robią bliźnięta?

– Spytaj, czego nie robią – rzuciła Kiki. – Nie chcę o nich rozmawiać. Powiedz mi, co ty robisz.

Stephanie zerknęła w głąb korytarza. Potem na palcach weszła do łazienki.

– Opiekuję się młodocianą przestępczynią – wyszeptała.

– Co? Mów głośniej. Nic nie słyszę.

– Opiekuję się młodocianą przestępczynią – szepnęła odrobinę głośniej.

– Kim?

– Córka Wade’a.

– Co!

Stephanie miała świadomość, że w całym Dallas tylko Kiki znała prawdę o jej dawnych związkach z Wadeem. Dlatego nie zaskoczyło jej zdumienie przyjaciółki.

– Wiem. Kompletne szaleństwo, co? – powiedziała.

– Czy to znaczy, że ty i Wade jesteście... ?

– Nie wiem, kim jesteśmy – powiedziała Stephanie z rezygnacją. – Zawarliśmy rozejm, można powiedzieć, ale...

– Zerknęła na drzwi. Bała się, że Meghan mogłaby ją usłyszeć. – Problemem jest jego córka.

– Bo jest młodocianą przestępczynią?

– To też. – Zmarszczyła czoło. – Ale czy potrafisz wyobrazić sobie, jak bym się czuła, patrząc na nią każdego dnia i wiedząc, że gdyby nie ona, Wade i ja bylibyśmy dzisiaj małżeństwem?

– Powiedziałaś to Wade'owi?

– Tak.

– Proszę. Boże – jęknęła Kiki. – Powiedz, że to nieprawda. Stephanie wzdrygnęła się.

– Oczywiście, że powiedziałam. Nie ma powodu, żebym go okłamywała.

– Och, nie! – wydusiła Kiki. A potem krzyknęła: – Steph, co ty sobie wyobrażasz? Przecież to jego córka, psiakrew! Nie mówi się takich rzeczy rodzicom. To tak, jakbyś powiedziała im, że mają wstrętne dziecko!

– Wcale nie – broniła się Stephanie słabo. – A poza tym, Wade doskonale wie, że daleko jej do ideału. Cholera! Przecież dzisiaj wyrzucili ją z lekcji! Właśnie dlatego przywiózł ją do mnie.

– To nie ma znaczenia. Rodzice mogą myśleć i mówić o swoich dzieciach, co chcą. Ale spróbuj tylko skrytykować ich dzieci, a natychmiast będą gotowi jak lwice bronić swojego potomstwa.

Stephanie przygryzła wargę. Wiedziała, że kiedy nie chciała poznać jego córki, uraziła go. Ale jaki miała wybór? Poprosił ją o rękę. A ona nie mogła odrzucić oświadczeń, nie mówiąc mu czemu.

– On zrozumiał. – Próbowała przekonać samą siebie.

– Akurat!

– Właśnie że tak. – Stephanie podeszła do okna. – Powiedziałam mu, że może z czasem to się zmieni. Wciąż tyle jeszcze musimy sobie wyjaśnić. Wszystko jest takie nowe, takie... – Zamrugnęła gwałtownie. Jednym szarpnięciem odsunęła zasłonę. – O mój Boże! – krzyknęła. – Kiki, muszę lecieć.

– Dlaczego? Co się stało?

– Meghan ucieka!

Zanim Kiki zdążyła, zadać następne pytanie, Stephanie rzuciła telefon na łóżko i pognęła do wyjścia. Wypadła na dwór i zaczęła biec.

– Meghan! – krzyknęła. – Dokąd biegniesz?

Meghan popatrzyła przez ramię i jeszcze przyspieszyła. Nagle potknęła się. Dzięki temu Stephanie nieco zbliżyła się do niej.

Dyszając ciężko, zdobyła się na ostatni wysiłek. Rzuciła się przed siebie, chwyciła dziewczynkę za nogi i przewróciła.

Meghan szarpała się rozpaczliwie.

– Puść mnie! – krzyczała.

Z trudem łapiąc oddech, Stephanie wstała. Ani na moment nie zwolniła uchwytu na ramieniu małej.

– Jeszcze czego! Zostaniesz ze mną.

– Nie będziesz mi mówić, co mam robić! – krzyknęła Meghan. – Nie jesteś moją matką.

– Chwała Bogu. – Stephanie wzięła ją za rękę i pociągnęła do domu.

Gdy dotarły na ganek, dziewczynka z trudem łapała powietrze. Lecz Stephanie nie zatrzymała się. Poprowadziła ją prosto do jadalni. Tu dopiero puściła ją.

– Siadaj! – Wskazała kanapę. Meghan zaczęła chlipać.

Stephanie postawiła na stoliku pudełko papierowych chusteczek i popchnęła w jej kierunku.

– Nie mam pojęcia, dokąd zamierzałaś uciec, ale oświadczam, że lepiej będzie, jeśli nie będziesz robić mi więcej takich numerów. Zrozumiałaś?

Meghan spuściła głowę. Pociągnęła nosem.

– Powiesz mojemu tacie? – spytała niepewnie. Dopiero teraz Stephanie mogła przyjrzeć się jej uważnie. Dziewczynka była śliczna. Miała długie jasne włosy okalające owalną buzię. Duże, brązowe oczy ocieniały długie rzęsy. Wbrew samej sobie, Stephanie próbowała doszukać się podobieństwa do Wade'a. Ale nie udało się jej to.

– Powiesz? – powtórzyła Meghan.

Stephanie zacisnęła wargi. Nie mogła dać się oszukać temu spojrzeniu bezdomnego psa.

– Twój ojciec powierzył cię mojej opiece. Zaufał mi. Twoja ucieczka sprawia, że wyglądam na nieodpowiedzialną i nierzetelną. A na to nie mogę się zgodzić, prawda?

– Prawda, proszę pani.

Stephanie nie umiała ocenić, czy był to szczyry żal, czy kolejna sztuczka.

Tak czy siak, Stephanie nie mogła dać jej kolejnej szansy na ucieczkę.

– Za karę pomożesz mi – powiedziała.

– Co mam robić?

– Pakować. – Gestem kazała Meghan iść za sobą. – Byłam właśnie przy bieliźnie stołowej. Zdążyłam już... – Uświadomiła sobie, że dziewczynka nie idzie za nią i obejrzała się. Mała stała w drzwiach sypialni jej rodziców.

– Meghan? – warknęła. – Co robisz?

Dziewczynka obróciła głowę. Stephanie zadrzała. Znowu zobaczyła oczy pełne łez.

– Co się stało? – spytała zaniepokojona. Wierzchem dłoni Meghan otarła oczy.

– Nie byłam tutaj od śmierci pana Callowaya. Zapomniałam, że on już nie żyje i myślałam, że zobaczę go w łóżku.

To nie była sztuczka. Stephanie dostrzegła szczyry smutek w jej spojrzeniu.

– Taaak. Wiem. – Stanęła obok dziewczynki. – Czasami przyłapuję się na tym, że nasłuchuję jego głosu. Zwłaszcza w porze obiadu.

Otoczyła Meghan ramieniem i pomału poprowadziła korytarzem.

– Często go odwiedzałaś?

Meghan wzruszyła ramionami.

– Kiedy zachorowałam, to nie za bardzo. – Wydęła wargi.

– Tata bał się, że będę zamęczać go mówieniem.

Stephanie zachichotała. Zrobiła miejsce na podłodze pod ścianą, usiadła i gestem zaprosiła Meghan obok siebie.

– Usiądź – powiedziała. Dziewczynka usłuchała chętnie.

– To taka z ciebie gaduła, tak? – Stephanie zabrała się za sortowanie serwet i serwetek.

Meghan oparła się o ścianę, wyprostowała nogi i złączyła stopy.

– Tata tak uważa.

– Moją mamę też znałaś, prawda? – spytała Stephanie.

– Tak Kiedy byłam mała i zachorowałam, opiekowała się mną, kiedy nie mogłam iść do szkoły, a tata miał coś do załatwienia. Kiedyś miałam wietrzną ospę. Strasznie mnie swędziało. Wtedy przygotowała mi kąpiel w płatkach owsianych. Zawsze była bardzo dobra.

Dopiero po chwili Stephanie pokonała skurcz w gardle i mogła odezwać się.

– Tak. Miała naprawdę dobre serce. – Uśmiechnęła się z przymusem. Podsunęła Meghan stosik serwetek. – To idzie do tamtego pudełka z napisem „Podarować”.

Meghan zerwała się na równe nogi, zniosła serwetki i szybko wróciła do Stephanie.

– Słucham? – Stephanie wyczuła jej pytające spojrzenie.

– Zastanawiam się, dlaczego cię nigdy nie spotkałam. Stephanie uciekła w bok ze spojrzeniem.

– No cóż – powiedziała z ociąganiem. – Mieszkam w Dallas i mam tam własną firmę. I jestem bardzo zajęta.

– Co to za firma?

– Zajmuję się organizacją sesji fotograficznych.

– Co to znaczy?

Stephanie zastanawiała się przez moment, jak to wytłumaczyć.

– Widziałaś ogłoszenia reklamowe w gazetach, prawda? Takie z fotografiami?

– Widziałam.

– Ja przygotowuję scenografię do tych fotografii. I organizuję całą ekipę. Fotografa, modelki, jeśli są potrzebne. A potem fotograf robi zdjęcia.

Oczy Meghan zrobiły się wielkie z zachwytu.

– Ale super! – zawołała. Stephanie zachichotała.

– To wspaniała praca. Ale są chwile, koteczku, kiedy jest naprawdę uciążliwa.

– Koteczku? – zachnęła się Meghan. Padła na podłogę i zaczęła tarzać się ze śmiechu. – To najbardziej obciachowe słowo, jakie kiedykolwiek słyszałam.

Stephanie wysoko uniosła brwi.

– Za używanie brzydkich słów mama myła mi usta mydłem.

Meghan zrobiła wielkie oczy.

– Chcesz powiedzieć, że pani Calloway myła ci usta mydłem?

– Właśnie tak. – Stephanie kiwnęła potakująco głową. – Ale zdarzyło się to tylko dwa razy. Potem nauczyłam się nie używać słów, których nie aprobowała.

– O!

Rozbawiona Stephanie sięgnęła po kolejne obrusy.

– A jak ty jesteś karana za używanie brzydkich wyrazów? – spytała.

Meghan zamruwała. Wzruszyła ramionami.

– Wcale.

Stephanie spojrzała na nią kątem oka.

– Daj spokój. Tata na pewno nie pozwala ci mówić brzydkich słów.

– Nie pozwala mi, ale jeśli czasem coś mi się wymknie, patrzy tylko na mnie groźnie i mówi: „Uważaj, co mówisz, młoda damo!”.

Wyobraziła sobie Wadea w takiej sytuacji i parsknęła śmiechem.

– Może powinnam podpowiedzieć mu kilka sposobów mojej mamy.

Meghan skrzywiła się okropnie.

– On wcale nie jest lepszy. Wydziera się na mnie bez przerwy. Nie podoba mu się, jak się ubieram. Ani muzyka, której słucham. Kiedy jest w domu, boję się nawet włączyć kanał MTV. Wścieka się, kiedy to zrobię.

Stephanie popadła w rozterkę. Nie wiedziała, czy wierzyć dziewczynce, czy nie.

– Nigdy nie znałam takiego Wadea – powiedziała.

– Znałaś mojego tatę?

Za późno Stephanie spostrzegła swoją pomyłkę.

– Sprowadził się w te strony, kiedy byłam na studiach – odparła niechętnie.

– Moją mamę też znałaś?

– Nie. Nigdy jej nie spotkałam. Mieszkałam już w Dallas, kiedy twoi rodzice się pobrali.

– Och! – Dziewczynka była szczerze zawiedziona.

– Chcesz się czegoś napić? – Stephanie spróbowała zmienić temat. – Bo ja tak. Może być woda sodowa?

– Niech będzie.

Poszły do kuchni. W tym momencie otworzyły się kuchenne drzwi i wszedł Wade.

– O, cześć – powiedziała zaskoczona Stephanie. – Przyszliśmy po wodę sodową. Ty też chcesz?

– Może innym razem – powiedział. – Sprawiała jakiś kłopoty? – Wskazał Meghan.

Stephanie wymieniła spojrzenia z dziewczynką. Zauważyła lęk w jej oczach i posłała jej uspokajający uśmiech.

– Nic, z czym bym sobie nie poradziła.

Wade popatrzył to na jedną, to na drugą, z niedowierzaniem. Po chwili westchnął i skinął na córkę.

– Chodź. – Odwrócił się do drzwi. – Musimy iść.

– Nie mogłabym zostać ze Stephanie? Pomagałam jej pakować.

– Nie, mamy... gościa.

Oczy Meghan zaświeciły nadzieją.

– Mama przyjechała?

Wade bez słowa otworzył drzwi i wyszedł. Meghan pisnęła radośnie i pobiegła za nim. W drzwiach zatrzymała się.

– Dziękuję, że mnie nie wydałaś – powiedziała. Stephanie ostrzegawczo uniosła palec.

– Tylko żebym nie musiała żałować. Buzia Meghan pojaśniała.

– Nie będziesz – krzyknęła i zaczęła biec. – Hej, tato! Zaczekaj na mnie.

Stephanie usiłowała nie myśleć o tym, że w domu Wade'a jest jego była żona.

Daremny trud. Natrętna myśl wciąż wracała. W końcu Stephanie uznała, że tylko gorąca kąpiel pozwoli jej oczyścić umysł. Kiedy się rozbierała, zadzwonił telefon. Zawinęła się ręcznikiem i pobiegła do sypialni po aparat.

– Halo?

– Długo mam czekać na wiadomości od ciebie? To była Kiki.

– Przepraszam. Byłam trochę zajęta.

– Ucieczka się udała?

– Nie. Złapałam ją. Ale musiałam ją przewrócić.

– Chyba żartujesz? – zwołała Kiki. I zaczęła śmiać się. – Żałuję, że nie mogłam tego zobaczyć.

– Muszę przyznać, że nieźle dałam sobie radę – powiedziała zadowolona z siebie Stephanie.

– Gratulacje. A teraz mów wszystko, ze szczegółami. Dlaczego Wade przywiózł ją właśnie do ciebie? Czy ona wie o nim i o tobie? Czy mówiła coś o swojej matce? Chcę wiedzieć wszystko. Zaczynaj opowiadać.

– Czy ktoś ci kiedyś powiedział, że jesteś strasznie wścibska? – spytała Stephanie.

– Słyszę to codziennie. Nawijaj.

Stephanie sprawdziła temperaturę wody w wannie, zrzuciła ręcznik i zanurzyła się w pianie.

– Nie wiem, czemu Wade przywiózł ją do mnie. Ale chyba, po prostu, nie miał nikogo innego. Był właśnie w trakcie szczepienia bydła i nie mógł sam się nią zająć.

– Czemu po prostu nie zostawił jej w domu? Do diabła! Przecież to już duże dziecko.

– To prawda, jest duża. Ale on jej nie ufa. Mówi, że groziła, że ucieknie z domu.

– O! Myślałam, że trochę przesadzasz, kiedy powiedziałaś, że opiekujesz się młodocianą przestępczynią. Widzę, że mówiłaś poważnie.

– Może trochę przesadziłam... Nie mam doświadczenia z dziećmi... Myślę, że ona nie jest złym dzieckiem. Wcale tak nie wygląda. Ma długie jasne włosy i olbrzymie oczy. Wygląda... jak aniołek.

Przypomniała sobie wojowniczą minę dziewczynki, kiedy wysiadła z samochodu i dodała:

– Ale łatwo może zejść na złą drogę. Dostrzegłam złe błyski w jej spojrzeniu, kiedy zobaczyłam ją po raz pierwszy. Miała w oczach gniew. I wrogość. I bunt. Jeśli Wade szybko nie przyjdzie jej z pomocą, będzie miał z nią prawdziwe problemy.

- Założę się, że on cierpi na syndrom rodzicielskiego poczucia winy.
- Co takiego? – Stephanie parsknęła śmiechem.
- Syndrom rodzicielskiego poczucia winy. Bardzo częsty w przypadku rozbitych rodzin.

To Wade wystąpił o rozwód, prawda?

– Tak powiadają w mieście.

– No widzisz. Jemu się zdaje, że córka obwinia go o to, że jej matka odeszła. Żal mu dziecka i pozwala jej na wszystko. A ona jest sprytna i wykorzystuje to bez litości. Robi z nim, co zechce.

Stephanie potrząsnęła głową. I głębiej zanurzyła się w pachnących bąbelkach.

– Powinnaś przestać pracować ze mną i zająć się psychoterapią. Byłabyś w tym świetna.

– To przez te wszystkie lata, kiedy sama korzystałam z pomocy terapeuty.

Stephanie nachmurzyła się.

– To twoja matka powinna była się leczyć, nie ty.

– Spróbuj jej to powiedzieć.

Na samą myśl o spotkaniu z matką Kiki, Stephanie przebiegły ciarki po plecach.

– Dzięki. Wolę nie próbować.

– A co z jej matką? Z byłą Wadea? Dziewczynka mówiła coś o niej?

– Nic szczególnego. Spytała tylko, czyją znałam. Kiki gwizdnęła cicho.

– Rety! Robi się coraz gorzej. Zupełnie jak w telenoweli.

– Co ty powiesz! – mruknęła Stephanie. – Jego była jest właśnie u niego w domu.

– Po co? Ma widzenie z dzieckiem czy co?

– Skąd mam wiedzieć! – warknęła Stephanie. – Wiem tylko, że tam jest.

– Słyszę nutkę zazdrości.

– Czemu miałabym być zazdrosna? Przecież są rozwiedzeni.

– Co nie znaczy, że się rozstali. Może nadal są razem? Może on nadal coś do niej czuje?

Stephanie już wcześniej myślała o tym. Ale nie chciała o tym dyskutować.

– Steph?

– Tak?

– Nie byłam pewna, czy jeszcze tam jesteś.

– Jestem.

– I na pewno nie chcesz rozmawiać o jego byleję. – Rozczarowana Kiki westchnęła ciężko.

– W porządku. No to powiedz mi, co myślisz o dziewczynce po tych kilku godzinach, które z nią spędziłaś.

– Ma jakieś dwanaście lat. I jest bardzo zbuntowana.

– Polubiłaś ją?

Stephanie zastanowiła się przez moment. W duchu musiała przyznać, że w istocie tak właśnie było.

– Jest w porządku – odparła wymijająco. – Widać, że szaleje za swoją matką.

– Co oznacza, że gdybyście ułożyli się jakoś z Wadeem, byłabyś wstrętną macochą.

Stephanie zmarszczyła brwi.

– Dziękuję, Kiki. Bardzo ładnie z twojej strony, że zwróciłaś mi na to uwagę.

– Przepraszam – bąknęła Kiki. Lecz zaraz się ożywiła. – Ale popatrz na to z innej strony. Dzieciak nie będzie przy was w nieskończoność. Ma już dwanaście lat. Za pięć, sześć lat pójdzie swoją drogą. Wtedy zostaniecie z Wade’em sami.

Żeby choć miała pewność, że nasz związek potrwa tak długo, pomyślała Stephanie smutno. Mieszkanie pod jednym dachem z dzieckiem innej kobiety i dzielenie łóża z ojcem tego dziecka może zburzyć nawet najsilniejsze relacje.

– Nie ma co zawracać sobie tym głowy – powiedziała. – Wade i ja nie zamierzamy się pobrać. Jesteśmy... przyjaciółmi.

– Steph?

Dźwięk głosu Wade’a tak ją przestraszył, że aż podskoczyła. I omal nie upuściła telefonu do wody.

– Tu jestem – zawołała. – Muszę kończyć – szepnęła do mikrofonu. – Wade tu jest.

– Przyjaciele, co? – Kiki parsknęła śmiechem. – Od kiedy to przyjmujesz przyjaciół w wannie?

– Do widzenia, Kiki. – Stephanie rozłączyła się. Zdażyła tylko odłożyć telefon na stół, gdy do łazienki wszedł Wade. Zatrzymał się w progu bez słowa. Po chwili ruszył w stronę wanny, rozpinając koszulę.

– Co robisz? – Stephanie zaśmiała się nerwowo. Nie odrywając od niej oczu, rozpiął spodnie.

– A jak myślisz? – spytał. Zdjął buty.

– Rozbierasz się?

Zsunął dżinsy w dół i odrzucił na bok.

– Nie. – Wsunął się do wanny za jej plecy. – Biorę kąpiel.

– A gdzie jest Meghan?

Objął ją w talii i pocałował w kark.

– W domu – powiedział.

Domyśliła się, że została z matką. Przecież Wade jej nie ufał. Pochyliła głowę, żeby zrobić lepszy dostęp jego pocałunkom.

– Jak długo możesz zostać? – spytała.

Sunął ustami po jej ramieniu.

– Jak długo będzie trzeba. Zacisnęła powieki.

– Będzie trzeba, żeby co? – spytała słabo.

Obrócił ją twarzą ku sobie, aż woda prysnęła na podłogę. Oczy pociemniały mu pożądaniem.

– Żeby zaspokoić mój głód. Moje pragnienie ciebie. Zarzuciła mu ramiona na szyję. Uśmiechnęła się.

– To może potrwać chwilę – szepnęła.

– Taak. Właśnie na to liczę.

Znacznie później, Stephanie leżała przytulona do Wade i zastanawiała się nad tym, co rano usłyszała od Meghan.

– Wade? – spytała z wahaniem. Wade mruknął coś sennie.

– Meghan powiedziała dziś rano coś, co mnie zastanowiło. Wymamrotał coś niezrozumiale i wtulił twarz między jej piersi.

– Proszę, tylko nie mów, że była niegrzeczna. Uśmiechnęła się lekko i pogłaskała go po głowie uspokajająco.

– Nie. Chociaż muszę przyznać, że kiedy wysiadała z samochodu, miała bardzo wojowniczą minę.

Z ciężkim westchnieniem przewrócił się na bok i opadł na poduszkę.

– Ona zawsze ma wojowniczą minę. Nic nowego.

– Nie chodzi o jej zachowanie. Chodzi o coś, co powiedziała.

– Co?

– Rozmawialiśmy o przeklinaniu. Powiedziałam jej, że za używanie brzydkich słów mama myła mi usta mydłem.

Uśmiechnął się do wspomnień.

– Moja mama też tak robiła – powiedział.

– Meghan powiedziała, że kiedy powie brzydkie słowo, ty jej nie karzesz.

– Jak to, nie? – Bronił się słabo. – Nabrała cię. – Machnął lekceważąco ręką.

– Nie sądzę. – Stephanie wiedziała, że brnie w niebezpieczną rozmowę. Ale bardzo się przejęła słowami córki Wade'a. – Powiedziała, że tylko patrzysz na nią groźnie i mówisz: „Uważaj, co mówisz”.

– I? – Wysoko uniósł brwi. – Przecież to to samo, jakbym powiedział, że nie pochwalam tego, co mówi.

Stephanie położyła mu dłoń na piersi. Liczyła na to, że w ten sposób złagodzi to, co zamierzała powiedzieć.

– Może powinieneś być trochę bardziej surowy? Dać jej do zrozumienia, że złe zachowanie pociągnie za sobą przykre konsekwencje.

– Uważasz, że mycie ust mydłem oduczy ją używania brzydkich wyrazów? – warknął. – Wątpię.

Wydeła wargi.

– Na pewno nie – powiedziała. – Chodzi o to, że Meghan nie odczuwa żadnych konsekwencji swojego postępowania. Groźne spojrzenie to za mało. Powinieneś być wobec niej bardziej stanowczy. Określ zasady i kary za ich złamanie.

– O? Dużo dzieci już wychowałeś?

Na chwilę Stephanie zaniemówiła. Patrzyła mu tylko głęboko w oczy.

– Ani jednego – odparła po chwili. – Przetoczyła się i usiadła na krawędzi łóżka. – Chciałam tylko podzielić się z tobą moimi spostrzeżeniami po kilku chwilach spędzonych z twoją córką.

Chwycił ją za ramię. Nie pozwolił wstać.

– Hej – powiedział miękko. – Nie chciałem cię urazić. Odwróciła od niego twarz. Pociągnął ją, aż położyła się przy nim.

– Przepraszam, Steph. – Położył jej dłoń na policzku. – Najprawdopodobniej masz rację.

Może jestem dla Meghan zbyt łagodny. Ale chwilami jestem kompletnie bezradny. Nie wiem, jak z nią postępować. Nie masz pojęcia, jakie dzisiaj pomysły przychodzą dzieciakom do głowy. Kolczykują się. Tatuują. Nie mówiąc już o seksie i narkotykach. Ona ma dwanaście lat. Staram się trzymać ją krótko. Mam nadzieję, że uchronię ją przed kłopotami. Ale ona wierzga i krzyczy na mnie, że jej wszystkiego zabraniam. I straszy, że ucieknie do matki. Boję się, że jeśli będę dla niej zbyt surowy, zrobi to.

– A może powinna zamieszkać z matką.

Z wyrazu twarzy Wade’a Stephanie zorientowała się, że powiedziała coś złego.

– Wade. – Wyciągnęła do niego rękę. Odrzucił jej dłoń i wstał z łóżka.

– Uważasz, że jej matka lepiej by ją wychowała? – rzucił gniewnie. Nie czekając na odpowiedź, poszedł do łazienki, zbierając po drodze swoje ubranie. – Coś ci powiem, Pani Wiem-Wszystko-Najlepiej – wycelował w nią palec. – Nawet w najgorszej formie jestem lepszym rodzicem, niż Angela będzie kiedykolwiek. Dlatego walczyłem o prawo do opieki nad Meghan i wygrałem. Angela jest... – Zaciśnął wargi i wyszedł wielkimi krokami, wciągając koszulę. Stephanie wyskoczyła z łóżka. W biegu włożyła szlafrok.

– Wade, zaczekaj! Nawet nie zwolnił kroku.

Dogoniła go przy drzwiach wejściowych i chwyciła za ramię. Spróbował się wyrwać, lecz mu nie pozwoliła.

– Nie – powiedziała. Gniew ścisnął jej krtań. – Nie wyjdiesz, dopóki nie pozwolisz mi wytłumaczyć. Nie powiedziałam, że jesteś złym ojcem. Ale Meghan jest dziewczynką. A młode dziewczynki potrzebują matek. Gdyby była chłopcem, może byłoby inaczej. Ale nie jest chłopcem. Jest dziewczynką. I jest w takim wieku, kiedy potrzebuje porozmawiać o sprawach, o których rozmowa z tobą może być dla niej krępująca. Dlatego powiedziałam to, co powiedziałam. Że być może teraz bardziej potrzebna jest jej matka niż ojciec. Nie powiedziałam, że jej matka jest lepsza niż ty. Jak mogłabym? Przecież nawet nie znam tej kobiety.

Tak gwałtownie chwycił ją za rękę, że zamrugnęła ze zdumienia.

– Nie znasz jej. Gdybyś ją znała, zrozumiałabyś, dlaczego tak walczyłem, żeby zatrzymać Meghan przy sobie, z daleka od niej. Czemu tak prosiłem sąd, żeby każde jej widzenie z córką odbywało się tylko w obecności kuratora sądowego. Angela jest narkomanką. Dziwką, która sprzedaje się każdemu facetowi, który da jej kolejną działkę.

Puścił ją i cofnął się o krok. Nagle zaczął wyglądać na ogromnie zmęczonego, przybitego.

– Wiesz, Steph, skąd wiem to wszystko? – spytał niemal szeptem. – Wiem, bo byłem jednym z tych facetów.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Następnego ranka Stephanie wciąż nie mogła otrząsnąć się z wrażenia, jakie zrobiło na niej wyznanie Wadea. Nie mogła uwierzyć w ani jedno słowo, które usłyszała. Kiedy spotykali się, powiedział jej trochę o swojej przeszłości. I o tym, jakie szaleństwa wyprawiał po śmierci rodziców. Ale narkotyki? Angela? Nie, nie do wiary. Wade był zbyt porządny. Zbyt dobry.

Zdenerwowana, krążyła po domu. Od okna do okna. Co za różnica, jeśli nawet robił takie rzeczy? pytała się w myślach. Teraz był już innym człowiekiem. Reszta to przeszłość. Zmienił się. Zaczął wszystko od nowa. Stał się dobrym, uczciwym człowiekiem. Czyż nie opiekował się Budem po śmierci mamy? Czyż nie pospieszył z pociechą jej samej, kiedy zastał ją płaczącą nad listami ojca? Czy wreszcie nie walczył o wyrwanie córki spod wpływów matki? Taki człowiek nie może być zły.

Zrozumiała też, że nie powinna była mówić mu tego, co powiedziała. I nie powinna była pozwolić mu odejść, zanim nie powiedziała mu, że przeszłość nie ma znaczenia. Że jest wspaniałym człowiekiem. I że ona kocha go z całego serca.

Spojrzała na zegarek. Było już po południu. Zwykle o tej porze Wade przywoził jej kolejną porcję listów. Niemal biegiem ruszyła do drzwi. Żeby tylko nie odjechał, zanim z nim nie porozmawia.

Wypadła na ganek. Potknęła się o coś. Było to pudełko. Serce jej się ścisnęło. Rozpoznała je. W tym pudełku Wade zabrał listy jej ojca. Dlaczego zostawił je wszystkie?

I dlaczego nie zajrzał do niej?

Z trudem przełknęła ślinę. Znała odpowiedź. Pozwoliła mu odejść. Nie powiedziała, że nie dba o jego przeszłość. I że go kocha. Zasugerowała mu nawet, że powinien oddać córkę matce. Powiedziała wreszcie, że nie może wyjść za niego, bo nie będzie umiała żyć z jego dzieckiem pod jednym dachem.

Zawiodła go. Kiedy potrzebował jej najbardziej, odmówiła mu miłości i zrozumienia.

Ogarnął ją bezmierny smutek. Oczy napelniły się łzami. Przycisnęła pudełko do piersi i szlochając weszła do domu.

Janinę,

Nie wiem, jak zdołam przeżyć rok w Wietnamie, zanim znów cię zobaczę. Tylko twoje listy trzymają mnie przy życiu. Pozwalają mi mierzyć się z tragedią i śmiercią, które spotykam tutaj każdego dnia.

Wyjąłem właśnie twoje fotografie, które zabrałem ze sobą. Nie umiem nawet powiedzieć, ile razy dziennie je oglądam, żeby przypomnieć sobie, że poza tym piekłem, w którym teraz żyję, jest jeszcze normalny świat, pełen śmiechu, radości i miłości.

Są chwile, kiedy nie potrafię przypomnieć sobie, jak to jest być w domu. Spać bez lęku, że ktoś zakradnie się, żeby poderżnąć ci gardło. Spacerować bez strachu, że nadeptnie się na minę. Jeść zwykłe jedzenie. Nosić ubranie, które nie gnije na człowieku.

Nie rozumiem tej wojny. Dlaczego ludzie mogą chcieć się zabijać? Muszą istnieć lepsze sposoby rozwiązywania konfliktów. Straty... po obu stronach... są niewyobrażalne.

Znam kilku chłopaków, którzy wyjechali do Kanady, żeby uniknąć poboru. Pamiętam, że myślałem wtedy, że są tchórzami, bo woleli opuścić ojczyznę, zamiast walczyć za nią. Dzisiaj nie jestem już taki pewny. Wciąż nie wierzę, że ja potrafiłbym uciec. Nawet wiedząc to, co wiem teraz. Ale nie umiem myśleć tak stanowczo o chłopakach, którzy wybrali ucieczkę. Nie uważam ich już za tchórzy. To, co zrobili, też wymagało odwagi. Chociaż jest to inna odwaga, niż ta, której potrzeba, żeby zostać i walczyć. Ale trzeba mieć jaja, żeby opuścić dom i rodzinę, wiedząc, że być może nie zobaczy się ich już nigdy... Tak, to jest inny rodzaj odwagi. W pewnym sensie jest to takie samo poświęcenie, jakie czyni żołnierz wkładając mundur i idąc na wojnę.

Nie mogła dalej czytać. Opuściła list na kolana i zapatrzyła się w ciemność za oknem. Jej ojciec miał tylko dwadzieścia dwa lata, kiedy pisał ten list. Lecz w jego słowach było tyle mądrości, tyle życiowego doświadczenia, co u dojrzałego mężczyzny. Albo kobiety, pomyślała. Kiedy ona miała dwadzieścia jeden lat, uczyła się i mieszkała w Dallas, na stacji niedaleko kampusu uniwersyteckiego. Nie troszczyła się wtedy o nic. Rodzice opłacali jej naukę i pokrywali koszty utrzymania. Jediną jej troską były dobre oceny. A jej jedynym życiowym dramatem były zerwane przez Wade'a zaręczyny.

Długo trwało, nim otrząsnęła się z depresji po jego stracie. Lecz wyszła z tego. A uraza do Wade'a była jej talizmanem, który miał ją chronić przed ponownym przeżywaniem takiego bólu.

Zerwane zaręczyny zmieniły jej życie na wiele sposobów... Raczej nie na lepsze. Pozostała w Dallas, ale jej studia przedłużyły się o cały semestr. Przez wiele miesięcy nie chciała jeździć do domu, żeby przypadkiem nawet nie usłyszeć czegoś o żonie Wade'a. Wpadała do rodziców tylko na krótko. Rzadko wychodziła z domu.

Jeszcze gorzej odbiło się to na jej życiu uczuciowym. W ogóle przestała umawiać się z chłopcami. A kiedy w końcu zdecydowała się wyjść na randkę, zawsze była spięta i czujna.

Nigdy nie wybaczyła Wade'owi. Nie odbierała telefonów. Listy od niego wyrzucała bez otwierania.

Spuściła głowę. Z całą jaskrawością dostrzegła efekt domina, który wywołany został jej uporem i rozgoryczeniem. Wskutek którego ucierpieli ludzie, których kochała najbardziej. Tak stanowczo odmawiała przyjazdów do domu rodziców, że obrabowała ich i siebie z tych słodkich chwil, które mogli spędzić razem. Sądziła, że ukarze w ten sposób Wade'a.

Nie zasługuję na jego miłość, pomyślała załóżnie. Tyle razy próbował przeproszać ją, błagał o wybaczenie. Ale kiedy zastał ją płaczącą nad listami ojca, nie zawahał się ani chwili, pocieszył ją.

A co ona dała mu w zamian? Przebaczenie, kiedy przyznał się do błędów? Zrozumienie, gdy wyznał swą przeszłość? A może przyzwolenie, kiedy poprosił, by zechciała dzielić życie z nim i jego córką?

Nie. Stacją było tylko na upokorzenie go. Wciąż płonęła wstydem, gdy przypominała

sobie jego wyznania. Poprosił ją o rękę, a ona zażądała czasu, by mogła pokonać niechęć do jego córki.

Obiecała, że będzie jego przyjaciółką. Powiedziała, że go kocha. Ale jakaż kobieta w takiej sytuacji odwraca się plecami do swojego mężczyzny, gdy ten potrzebuje jej zrozumienia i miłości?

Wstała. Zapomniany list upadł na podłogę. Muszę z Wade'em porozmawiać, pomyślała i ruszyła do drzwi. Zobaczyć się z nim. Powiedzieć mu, że przeszłość się nie liczy. Wybaczyć mu... Przecież zasłużył na to już dawno.

Kiedy wsiadała do samochodu, wiedziała, że będą musieli poradzić sobie ze sprzecznymi uczuciami do jego córki. Ale wiedziała, że potrafią.

Nie przyszło jej do głowy, że była żona Wade a wciąż może być w jego domu. Uświadomiła to sobie dopiero, kiedy na podjeździe przed jego domem zobaczyła obcy samochód. Przez chwilę miała ochotę zawrócić i odjechać. Nie chciała się z nią spotkać. Nie czuła się na siłach, by spojrzeć jej w oczy.

Ale nie mogła zwlekać. Nie mogła odkładać na później rozmowy z Wadeem.

Mimo późnej pory w kuchni paliło się światło. Stephanie ruszyła do kuchennych drzwi. Nie chciała niepokoić wszystkich domowników. Przed drzwiami zawahała się przez chwilę. Zastukała.

Aż podskoczyła, przestraszona, gdy drzwi otwarły się niemal natychmiast. Twarz kobiety, która je otworzyła, kryła się w cieniu. Ale Stephanie nie miała wątpliwości, że była to ekszona Wade'a.

– Czy... jest Wade? – spytała nieśmiało.

– Kto pyta? Stephanie zacisnęła zęby.

– Stephanie Calloway. Jestem sąsiadką.

Kobieta otaksowała ją powolnym, natrętnym spojrzeniem. Potem cofnęła się o krok i krzyknęła:

– Wade! Ta nadęta suka z sąsiedztwa chce się z tobą widzieć.

Gniew i zaskoczenie odebrały mowę Stephanie. Lecz opanowała się i weszła do środka.

Była Wadea oparła się o zlew i patrzyła na nią wyzywająco. Była przeraźliwie chuda. Miała na sobie niewiarygodnie kusą spódniczkę i równie krótką bluzkę. Miała też wielki, bez wątpienia silikonowy biust.

– Mamusia nie nauczyła cię dobrych manier? – rzuciła w stronę Stephanie. – Nieładnie tak się gapić.

Policzki Stephanie zapalały.

– Przepraszam. Nie chciałam...

– Steph?

W wiodących w głąb domu drzwiach stał Wade. Stephanie poczuła wielką ulgę.

– Przepraszam, że przeszkadzam. Nie wiedziałam, że masz...

Kobieta stanęła tuż przed Stephanie.

– No, no, no – powiedziała. – Wygląda na to, że pokrzyżowałam wam plany. – Uniosła

wysoko głowę. – Znowu! – dodała z satysfakcją.

– Wystarczy, Angelo – rzucił ostrzegawczo Wade.

Nie odrywając oczu od Stephanie, uśmiechnęła się szeroko.

– Och, nie sądzę. Prawdę mówiąc jeszcze nawet nie zaczęłam. Od lat chciałam nakłaść do głowy tej damulce.

– Angelo! – Podszedł krok bliżej.

– O co chodzi, kochanie? Boisz się, że powiem tej laleczce coś, czego nie chciałbyś, żeby usłyszała?

Wade chwycił Angelę za łokieć i obrócił.

– Powiedziałem, dosyć, Angelo. – Puścił jej rękę i wyciągniętym palcem wskazał w głąb domu. – Idź na górę, zanim zmusisz mnie do zrobienia czegoś, czego oboje będziemy żałować.

Zbliżyła twarz do jego twarzy.

– Nie będziesz mi rozkazywał. Nigdy więcej. Słuchałam twoich rozkazów sześć długich lat, kiedy próbowałeś przerobić mnie na żonę idealną. I wiesz co, Wade? – Szeroko rozłożyła ramiona. – Nie jestem idealna i nigdy nie byłam. Kiedy wyjeżdżałeś do pracy, zawoziłam Meghan do przedszkola i jechałam do Austin. Tam bawiłam się wspaniale. Studenci naprawdę umieją balować. Mieli dla mnie wódkę i prochy. A w zamian chcieli tylko kawałka mojego tyłka.

Chwycił ją za rękę i pociągnął.

– Lubię prochy. Doskonale mi robią – powiedziała Angela. Długimi paznokciami przesunęła w głąb dekoltu, między piersi. – I lubię sypiać każdej nocy z innym mężczyzną.

– Ostrzegam cię, Angelo. – Twarz Wadea zrobiła się purpurowa z gniewu. – Albo zamkniesz się natychmiast, albo już nigdy nie zobaczysz naszej córki.

– Naszej córki? – powtórzyła. Potem odchyliła głowę do tyłu i wybuchnęła głośnym śmiechem. Śmiechem, od którego dreszcze przebiegły Stephanie po plecach.

– Meghan nie jest twoją córką – powiedziała Angela. – Powiedziałam ci tak, żebyś musiał się ze mną ożenić. Myślałeś, że zostawisz mnie w Houston i wyjedziesz ze wszystkimi swoimi pieniędzmi. – Parsknęła śmiechem.

– Pokazałam ci, co? Ty i ta twoja laleczka mieliście takie piękne plany, a ja wszystko popsułam, kiedy w ciąży zjawiłam się w mieście.

Wade szarpnął ją mocniej. Wywłókł z kuchni i pociągnął na schody. Angela wyrывała się i kopała przez cały czas.

Stephanie stała jak wmurowana. Czowała wstręt do sceny, której była świadkiem. Przycisnęła rękę do żołądka i starała się oddychać miarowo. A w głowie jej huczało. Myśli pędziły jak oszalałe.

Meghan nie jest twoją córką.

Zacisnęła powieki. Wciąż słyszała mściwy głos Angeli. Jej nienawiść, jak nóż tnącą serce Wade'a.

Wade, pomyślała. Odruchowo jej spojrzenie zwróciło się ku schodom. Czy to możliwe, że nie był ojcem Meghan? Czy Angela powiedziała prawdę?

Po chwili na schodach ukazał się Wade. Szedł ciężkim krokiem, z opuszczonymi ramionami. Jak starzec. Stephanie stała w milczeniu, niepewna, jak się zachować.

– Wade? – odezwała się nieśmiało. Spojrzał na nią bez słowa.

Stephanie poczuła, że brakuje jej powietrza. Oddychała ciężko.

– Przepraszam, że musiałaś tego słuchać. Nie zasłużyłaś na to.

Potrząsnęła głową. Nie była w stanie wydusić ani słowa. Chwyliła go za rękę i ścisnęła mocno.

– To nie twoja wina. Powinnam była najpierw zadzwonić. Nie przyszło mi do głowy, że ona może wciąż tu być. Chciałam zobaczyć się z tobą, porozmawiać. Nie miałam na myśli nic innego. Nie przyszedłeś do mnie w południe. Kiedy wyszłam na ganek, znalazłam pudełko z listami. Wtedy zrozumiałam, że nie chciałeś widzieć się ze mną. I że prawdopodobnie nie przyjedziesz do mnie już nigdy.

Łzy napłynęły jej do oczu. Zamrugowała energicznie, by je odegnąć.

– Później, kiedy przeczytałam kolejny list mojego ojca pojęłam, że to wszystko była moja wina. Pozwoliłam ci odejść, nie mówiąc ani słowa. A powinnam była powiedzieć ci, że przeszłość nie ma dla mnie znaczenia. Że kocham cię z całego serca i że chcę wyjść za ciebie.

Słuchał w milczeniu. Nie odrywając od niej oczu. Kiedy skończyła, nadal stał bez ruchu. I nie odzywał się.

– Wade? – bąknęła. – Czy coś nie tak?

– Nie wspomnialiś o Meghan. Kiedy prosiłem, żebyś za mnie wyszła, powiedziałaś, że potrzebujesz czasu, że nie jesteś pewna, czy potrafisz żyć z nią pod jednym dachem.

– Owszem, powiedziałam tak. Ale to już nie jest problem.

– Dlaczego? Bo Angela powiedziała, że Meghan nie jest moją córką?

Jego lodowaty głos poraził ją. Stalowe spojrzenie przeszło na wylot jej serce.

– No, nie. Oczywiście, że nie. Ja...

Wyrwał rękę z jej dłoni. Cofnął się o krok.

– Angela powiedziała prawdę... Co do joty. Dopóki Meghan nie urodziła się, byłem pewien, że jestem jej ojcem. Ale kiedy pielęgniarka powiedziała mi, że ważyła niecałe trzy kilogramy i lekarze uważali, że jest wcześniakiem, wiedziałem, że Angela mnie okłamała. Ale mam dla ciebie jeszcze jedną nowinę, Steph – ciągnął. – To nie miało znaczenia. Dla mnie. I nadal nie ma. Od chwili, kiedy lekarz położył mi Meghan na rękę, była moją córką. Nie mogłem zostawić tego dziecka z Angelą. Za nic. Znałem dobrze Angelę. Wiedziałem, jakim była człowiekiem, jakie życie prowadziła. Wiedziałem też, że na takie samo życie skazałbym Meghan, gdybym ją zostawił. Dlatego po rozwodzie tak bardzo walczyłem o nią.

Kręcąc głową zrobił kolejny krok do tyłu. Oddalił się od Stephanie.

– Ale nie tylko ze względu na Angelę tak bardzo chciałem zatrzymać Meghan przy sobie. Pokochałem tę dziewczynkę jak swoją własną. A ponieważ kocham ją, nigdy nie poślubię kobiety, która także jej nie pokocha. Która nie będzie pragnęła jej szczęścia. Tak właśnie postępują rodzice, Steph. Kochają swoje dzieci bezwarunkowo. Nawet jeśli w żyłach tych dzieci płynie obca krew.

Odwrócił się i odszedł.

Krótką drogę do domu Stephanie przejechała, ściskając kierownicę. Łzy dławily jej gardło, cisnęły się pod powieki. Ale nie mogła zapłakać. Choć tak bardzo tego potrzebowała.

Straciła go. Pozwoliła, żeby jej urazy i gorycz zniszczyły kolejną szansę na życie z ukochanym mężczyzną.

Nie zasłużyłaś na płacz, pomyślała. Na ulgę, którą mógłby przynieść. Zawiodła mężczyznę, który szczerze i otwarcie chciał podzielić się z nią wszystkim, co miał najcenniejszego. .. swoim sercem, córką i domem. Zawiodła go, kiedy jej najbardziej potrzebował.

Teraz pojęła, czemu tak się rozgniewał, gdy zaczęła mówić Bud, a nie tata, jak wcześniej. Czemu tak irytowało go, gdy bez wahania pozbywała się jego ulubionych przedmiotów. Podświadomie stawiał się na jego miejscu. I zapewne bał się, że pewnego dnia Meghan może odnaleźć prawdziwego ojca i postąpić podobnie.

Wade mylił się, pomyślała. Pragnienie poznania prawdziwego ojca w niczym nie naruszyło jej miłości do Buda. Bud był jedynym ojcem, jakiego знаła. Wychował ją, opiekował się nią i troszczył o nią. Kochał ją. Ona zawsze będzie go kochać. I nic tego nie zmieni.

Ale tego nigdy już nie będzie miała okazji opowiedzieć Wade'owi. Zawiodła go i odszedł z jej życia na zawsze.

Przez dwa dni Stephanie pakowała rzeczy jak szalona. Chciała skończyć jak najprędzej. Dwa razy widziała samochód Wade'a. Ale ani razu nie zajrzał do niej. Zajmował się zwierzętami i odjeżdżał. Za każdym razem lodowata obręcz zaciskała się na jej sercu. I jeszcze bardziej przyspieszała pakowanie. Żeby jak najprędzej wyjechać do Dallas.

Trzeciego dnia była już blisko końca pracy. Zadzwoiła do prawnika Buda i umówiła się na spotkanie. Potem zatelefonowała do firmy przewozowej i zamówiła transport do magazynów w Dallas na piątek.

Szła do łazienki, wykapać się i przebrać przed spotkaniem z prawnikiem i żal ścisnął jej serce. Mijała puste miejsca, gdzie jeszcze niedawno wisiały znajome fotografie i obrazy. Pod ścianami stały w równych szeregach kartonowe pudła. W piątek dom będzie już całkiem pusty, gotowy na sprzedaż. Kilka miesięcy później wprowadzą się nowi właściciele.

Zatrzymała się w drzwiach sypialni. Zamknęła oczy. Z bijącym sercem oglądała wspomnienia z dawnych lat. Zdawało się jej, że słyszy głosy rodziców. Nawet miarowe tykanie stojącego na kominku zegara.

Otarła łzy i weszła do łazienki.

Stephanie usiadła w fotelu naprzeciw prawnika, pana Banksa, i uśmiechnęła się do niego.

– Dziękuję, że znalazł pan dla mnie czas – powiedziała.

– To nic takiego. – Prawnik machnął lekceważąco ręką. – Wiem, że zależy ci na jak najszybszym powrocie do domu i do pracy.

– Tak, to prawda.

Banks przekładał przez moment leżące na biurku dokumenty. Po chwili podsunął Stephanie plik kartek.

– To jest kopia testamentu Buda. – Usiadł wygodniej ze swoim egzemplarzem w dłoni. – Większość to standardowe zapisy, dlatego od razu zwrócę twoją uwagę na te, które, jak sądzę, mogą zainteresować cię najbardziej, albo których ważność mogłabyś kwestionować.

Stephanie popatrzyła nań ze zdziwieniem.

– Czemu miałabym kwestionować cokolwiek? Znam postanowienia Buda. Dał mi kopię swojego testamentu krótko przed śmiercią mamy.

Pan Banks odwrócił wzrok.

– No cóż... – Chrząknął. – Widzisz... Bud wprowadził pewne zmiany.

– Jakie zmiany? – Złe przeczucia zmroziły Stephanie. Prawnik wskazał trzymane przez nią dokumenty.

– Strona szósta, paragraf trzeci – powiedział. Gdy nerwowo przerzucała kartki, mówił dalej: – Jako jedyne dziecko Buda dziedziczysz wszystko. Wszystkie akcje i obligacje, wszystkie polisy ubezpieczeniowe, dom i całe wyposażenie. – Przerwał i odchrząknął. – Ale ziemię Bud zapisał Wade'wi Parkerowi.

– Zapisał rancho Wade'wi? – powtórzyła zaskoczona Stephanie.

Z poważną miną Banks pokiwał głową.

– Wiem, że możesz być zaskoczona i wstrząśnięta. Ubolewam, że to na mnie spadł obowiązek powiadomienia cię o tym. Próbowałem namówić Buda, by porozmawiał z tobą, zanim wprowadził zmiany w zapisach, ale odmówił. Powiedział, że nie może.

– To prawda. Bud nie mógł wymieniać w mojej obecności imienia Wade'a.

Banks pochylił się ku niej ze współczującą miną.

– Bardzo mi przykro, że musiałem ci o tym powiedzieć. Mogę sobie wyobrazić, jak cię to zdenerwowało. Ale zapewniam cię, że kiedy Bud wprowadzał tę zmianę, był przy zdrowych zmysłach. Nigdy nie dokonałbym tych poprawek, gdybym miał jakiegokolwiek wątpliwości.

Stephanie uśmiechnęła się słabo.

– Nie musi się pan martwić. Nie zamierzam podważać testamentu. Bud wiedział, że nie mam zamiaru wracać do Georgetown. Dając rancho Wade'wi miał pewność, że ziemia nadal zostanie w jednych rękach, nie podzielona.

– Wspomniał kiedyś, że bał się, iż mogłoby do tego dojść, Stephanie wstała i wyciągnęła rękę.

– Dziękuję, panie Banks. Doceniam wszystko, co pan dla mnie zrobił. Naprawdę. Może pan być spokojny, zamierzam całkowicie uszanować wolę Buda i nie będę negować prawa Wade'a do ziemi.

Była już późna noc. Stephanie wciąż nie mogła usnąć. Siedziała na werandzie i rozmyślała. Pan Banks miał rację. Była wstrząśnięta decyzją Buda.

Ale trwało to krótko. Nikt lepiej niż ona nie wiedział, jak bardzo Bud kochał to rancho. I było oczywiste, że chciał, by trafiło ono w ręce kogoś, kto pokocha je równie mocno. Owszem, Stephanie kochała dom rodzinny. Ale też nigdy nie kryła, że nie zamierza tu

powrócić. Prawdę mówiąc, przez całe dorosłe życie unikała tego miejsca. A chociaż na pewno musiało go to boleć, Bud nigdy jej za to nie krytykował. Kochał ją bezwarunkowo przez całe życie. A po śmierci zostawił jej wszystko, prócz ziemi.

Wybór Wade'a na spadkobiercę był naturalny i oczywisty. On potrafił docenić dar i uszanować go. Nie raz dowiódł, że jest odpowiedzialny i staranny. Ziemia, którą otrzymał, warta była zapewne milion dolarów. Ale Wade na pewno jej nie sprzeda. Miał dość swojej ziemi, żeby łakomić się na pieniądze.

Stephanie zamknęła oczy. Wsłuchiwała się we własną duszę w poszukiwaniu goryczy czy niezadowolenia. Zdumiona, stwierdziła, że jest dumna, że Bud tak to wszystko obmyślił.

Westchnęła. Postawiła bosc stopy na deskach werandy. Jutro przyjadą z firmy przewozowej, pomyślała. Pora wracać do Dallas.

Kiedy przyjechała uporządkować dom rodziców, chciała skończyć wszystko jak najprędzej i wrócić do siebie.

Teraz na samą myśl o powrocie chciało się jej płakać.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Głośne szczekanie Runta wyrwało Stephanie z głębokiego snu. Z bijącym sercem usiadła na łóżku i toczyła dookoła błędnym wzrokiem.

– Co się dzieje, Runt? – szepnęła. Pies szczeknął i podszedł do drzwi.

Stephanie włożyła szlafrok i stanęła za psem. Sięgała właśnie do klamki, kiedy usłyszała głośny łomot.

– Steph? Otwórz! To ja, Wade.

Całkiem już obudzona, pobiegła do drzwi. Nerwowo szarpała się z kluczem. W końcu otworzyła drzwi. Wyszła na ganek. Wade stał tam z przerażoną miną.

– Co się stało? – spytała.

– Meghan. Uciekła. Jeszcze cztery godziny temu spała w swoim łóżku, a teraz jej nie ma. Uciekła.

– Jesteś pewien?

– Oczywiście, że jestem pewien – zawołał niecierpliwie. – Przeszukałem cały dom, stajnię i zabudowania. Nigdzie jej nie ma. Pomyślałem, że może jest tutaj.

– Tutaj? – powtórzyła zdumiona.

– Polubiła cię. Była wściekła, kiedy nie pozwoliłem jej przyjechać tu, pomagać ci przy pakowaniu.

Stephanie przełknęła ślinę. Z niedowierzaniem potrząsnęła głową.

– Nie widziałam jej. Dzwoniłeś do jej przyjaciółek i kolegów?

– Nie. Nie chciałem budzić ludzi w środku nocy, zanim nie upewnię się, że zaginęła. Byłem przekonany, że znajdę ją tutaj. – Przystąpił z nogi na nogę. – Boże! – jęknął. – Uciekła do Angeli. Wiem, że tak zrobiła.

Stephanie zadrżała. Zaciśnęła zęby. Przynajmniej jedno z nich powinno zachować spokój.

– Nie wiesz tego na pewno. Dzwoniłeś do Angeli? Może rozmawiała z Meghan, może wie, gdzie ona jest.

– Próbowalem, ale nie odbierała. Co mnie zresztą nie zdziwiło. Kiedy odjeżdżała, była na mnie wściekła.

– To nie ma teraz żadnego znaczenia. Najważniejsze jest bezpieczeństwo Meghan. Na tym musisz się skupić. Pomyśl. Dokąd mogła pojechać? Do kogo mogła zatelefonować?

Wade bezradnie uniósł rękę.

– Żebym to ja wiedział. Zawsze gdy straszyla mnie, że ucieknie, mówiła, że do matki. Tylko to przychodzi mi do głowy.

– Do Houston jest prawie trzy godziny jazdy – mówiła Stephanie z namysłem. – Na piechotę nie może się tam dostać. – Oczy się jej zwięziły. – Dworzec autobusowy. – Chwyciła Wadea za ramię i pociągnęła w stronę samochodu. – Najprawdopodobniej pojechała autobusem. Sprawdź to. Pokazuj wszędzie jej zdjęcie. Może ktoś ją widział?

Wade zatrzymał się w pół kroku.

– Ale przecież najpierw musiałyby dostać się do miasta – powiedział.

Stephanie otworzyła drzwiczki.

– Mogła pójść pieszo. Mogła złapać okazję. Nieważne, jak się tam dostała. Im dłużej będziesz zwlekał, tym trudniej będzie ją wytropić. – Popchnęła go. – Jedź! Znajdź ją i przywieź do domu.

Z ponurą miną Wade uruchomił silnik.

– Jeśli zjawi się tutaj albo zadzwoni...

– Zadzwonię do ciebie. A ty zadzwoń do mnie, gdy ją znajdziesz.

Kiwnął głową. Zatrzasnął drzwiczki i ruszył z impetem.

Stephanie patrzyła za odjeżdżającym samochodem. Kiedy światła znikły w ciemności, westchnęła i wróciła do domu. Wiedziała, że nie uśnie, dopóki Meghan się nie znajdzie. I modliła się w duchu, żeby była u którejś z koleżanek, a nie w drodze do Angeli, do Houston.

Oczy piekły ją z niewyspania. Nerwy miała roztrzęsione. Stephanie krążyła po domu, wydając dyspozycje ludziom z firmy przewozowej, ale myślami wciąż była daleko.

Wade zadzwonił około czwartej nad ranem, że Meghan kupiła bilet na autobus do Houston i że on rusza jej śladem. Miał nadzieję dojechać tam przed nią. Od tamtej pory telefon uparcie milczał.

Wciąż myślała o tym, by zadzwonić do niego. Lecz ilekroć wyciągnęła rękę po telefon, cofała ją. Przecież zatelefonowałby, gdyby coś wiedział.

Niemal nieprzytomna ze zdenerwowania, przyglądała się pracy tragarzy.

– Dałam panu adres magazynu, prawda?

– Tak, proszę pani. – Kierowca poklepał się po kieszeni. – Mam go tutaj.

– No, to dobrze. – Uśmiechnęła się z przymusem. – Mam nadzieję, że niczego nie zapomnieliście.

Uniósł rękę uspokajająco, wsiadł do auta i włączył silnik.

Stephanie wróciła do pustego domu. Echo dudniło między gołymi ścianami. Rano lokalna organizacja charytatywna zabrała wszystko, co dla nich przygotowała. Z całego życia jej rodziców została jeszcze tylko sterta śmieci za domem. Rano i to zostanie wywiezione na wysypisko.

Początkowo zamierzała wyjechać zaraz za ciężarówką firmy przewozowej. Walizki stały spakowane przy kuchennych drzwiach. Ale nie mogła teraz wyjechać. Kiedy Meghan zaginęła. Nagła myśl kazała jej pobiec do kuchni. Żeby sprawdzić, czy kompania telefoniczna nie wyłączyła już przypadkiem telefonu. Uspokojona monotonnym brzęczykiem, prędko odłożyła słuchawkę. Na wypadek, gdyby zadzwonił Wade.

– Brak wiadomości, to dobra wiadomość – powiedziała do siebie. Zaczęła nerwowo krążyć po kuchni. Gdy telefon zadzwonił, podskoczyła.

– Halo? – rzuciła niecierpliwie.

– Nie ma jej u Angeli. Nikogo tam nie ma. – To był Wade.

Przycisnęła dłoń do warg. Jej serce tłuło się jak oszalałe.

– Co teraz zamierzasz? – spytała.

– Zostanę tutaj. Wiem o kilku znajomych Angeli. Pojeżdżę, popytam. Może ktoś ją

widział.

- A jeśli Meghan wróci do domu? Może znowu odejść, jeśli cię nie zastanie.
- Miałem nadzieję, że ty mogłabyś tam pojechać. Zatrzymać ją do mojego powrotu.
- Oczywiście, że mogę.
- Klucz jest pod wycieraczką przy tylnych drzwiach.
- Znajdę.

Chciała już się rozłączyć. Lecz usłyszała głos Wadea.

- Steph?
- Tak? – Mocno przycisnęła słuchawkę do ucha.
- Dziękuję.

Łzy napłynęły jej do oczu. Lecz nim zdążyła powiedzieć cokolwiek, Wade przerwał połączenie.

Stephanie trochę dziwnie czuła się w domu Wade'a. A przecież знаła go dobrze sprzed lat.

Postanowiła pozostać w kuchni, blisko telefonu. Zrobiła sobie dzbanek kawy i z filiżanką w dłoni usiadła przy stole. Zegar wskazywał dziesiątą wieczorem. A zatem czekała już dwie godziny.

Telefon zadzwonił. Rzuciła się do słuchawki.

- Halo? – rzuciła.
- Poproszę z Wadeem Parkerem. Rozczarowana, odgarnęła włosy z czoła.
- Bardzo mi przykro, ale teraz go nie ma. Co mam mu przekazać?
- Muszę porozmawiać z nim osobiście. Zmarszczyła czoło.
- Znam numer jego telefonu komórkowego – powiedziała. – Może zechce pan spróbować?

– Już próbowałem. Zgłasza się tylko poczta głosowa. Proszę zaczekać.

Przez chwilę słyszała jakieś stłumione głosy.

- Z kim rozmawiam? – usłyszała. Zdumiała się.
- Jestem Stephanie Calloway. Sąsiadka.
- Jeszcze momencik.

Mężczyzna znowu zakrył dłonią mikrofon. Stephanie zacisnęła dłoń na słuchawce.

– Jest tu dziewczynka, która chce z panią rozmawiać – odezwał się nieznajomy.

Następny głos należał do Meghan. – Stephanie – powiedziała i chlipnęła. – Czy wiesz, gdzie jest mój tatuś?

– Gdzie jesteś, Meghan? – zawołała Stephanie. – Twój tata bardzo się o ciebie niepokoi.

Meghan znów chlipnęła i powiedziała żałośnie:

– Jestem w komisariacie. W Austin.

Oczy Stephanie zrobiły się wielkie jak spodki. Tysiące pytań cisnęły się jej na usta. Ale nie mogła ich zadać. Nie teraz.

– Kochanie, twój tata jest w Houston. Szuka cię. Meghan rozplakała się na dobre. Stephanie też z trudem łykała łzy.

– Posłuchaj mnie, Meghan. Czy ten mężczyzna z tobą to policjant?
– T... tak.
– Daj mi z nim porozmawiać.
– Dobrze. Stephanie?
– Tak, najdroższa?
– Przyjedziesz po mnie?
– Och, kochanie. – Stephanie z trudem pokonała ucisk w krtani – Nie wiem, czy pozwolą mi cię zabrać. Nie jestem z rodziny.
– Proszę – zawołała Meghan. – Tak się boję.
– Już jadę – rzuciła Stephanie. Starła się podtrzymać dziewczynkę na duchu. – Oddaj słuchawkę policjantowi, żeby mi powiedział, jak mam dojechać.

Stephanie po raz pierwszy w życiu znalazła się w komisariacie. I miała nadzieję, że ostatni. Ponury gmach pełen był dziwacznych ludzi. Stali, grupkami, przed wejściami i na korytarzach. Mocno przyciskając torebkę do piersi, podeszła do lady.

– Chciałabym zobaczyć się z Meghan Parker – powiedziała do dyżurnego policjanta.
Spojrzał na nią znużonym wzrokiem.
– Jest pani z rodziny?
– Nie. Jestem przyjaciółką. Pokręcił głową.
– Możemy ją zwolnić tylko z kimś z rodziny.
– Tego się obawiałam. – Za wszelką cenę starała się zachować spokój. – Ale to jeszcze dziecko. Jest wystraszone. Chcę tylko być z nią, dopóki nie przyjedzie jej ojciec.
– On tu jedzie? – zdziwił się. – Słyszałem, że był nieuchwytny.

Tylko spokojnie, pomyślała.

– To prawda. Ale zostawiłam mu wiadomość w poczcie głosowej. Jestem pewna, że przyjedzie najszybciej, jak tylko będzie mógł. Czy mogę zobaczyć się z Meghan?

Wzruszył ramionami i skinął ręką, by poszła za nim. Poprowadził ją długim korytarzem. Zatrzymali się w końcu przed jakimiś drzwiami. Policjant spojrzał na nią groźnie.

– Tylko proszę nie próbować jej wykraść, bo trafi pani do więzienia. Ona jest nieletnia i może stąd wyjść tylko z kimś z rodziny.

Sporunowała go wzrokiem.

– Może się pan nie obawiać. Nie cierpię więzień i nie mam zamiaru zostać tutaj ani minuty dłużej, niż to konieczne.

Minęła go i otworzyła drzwi.

Meghan leżała na zestawionych krzesłach, z twarzą wtuloną w ramię.

– Meghan? – szepnęła Stephanie.

Dziewczynka usiadła i zamrugała. Zobaczyła Stephanie i skoczyła ku niej z otwartymi ramionami.

– Och, Stephanie! Tak się bałam, że nie przyjedziesz.

– Ciii. Nie trzeba płakać. Jestem tu i zostanę, dopóki nie przyjedzie twój tata. Opowiesz mi, co się stało? Dlaczego uciekałeś?

Meghan rozplakała się żałośnie.

– Mama powiedziała, że tata już mnie nie chce. Że on w ogóle nie jest moim tatą. Kazała mi pójść na dworzec autobusowy i kupić bilet do Houston. Zrobiłam tak, ale ona przyszła na dworzec i zabrała mnie stamtąd. Zawiozła mnie do Austin, do domu swojego przyjaciela. To było okropne! – krzyknęła i mocniej przytuliła się do Stephanie. – Ludzie wciągali tam kokę i robili różne brzydkie rzeczy.

Dziewczynka z trudem łkała zły.

– Błagałam ją, żebyśmy stamtąd poszły. Żeby zabrała mnie gdzie indziej. Ale nie chciała. Kazała mi się zamknąć i siedzieć cicho. Byłam przerażona. Faceci patrzyli na mnie dziwnie. Schowałam się w łazience i zamknęłam drzwi na klucz.

Stephanie pogłaskała ją po głowie. Wyobrażnia podsuwała jej najstraszniejsze obrazy.

– Bardzo mądrze zrobiłaś – powiedziała.

– Też tak myślę. Aż nagle przyjechała policja i zaczęli walić w drzwi. Tylko że ja nie wiedziałam, że to policja. Płakałam i krzyczałam, żeby sobie poszli. Wtedy wyważyli drzwi. Próbowałam powiedzieć policjantowi, że nie chcę tam zostać, że to mama mnie tam przywiozła. Ale on nie słuchał. Kazał mi iść ze sobą. Powiedział, że nie może zostawić mnie samej. Wsadził mnie do samochodu i przywiózł tutaj.

Stephanie dygotała ze zgrozy i przerażenia.

– Kiedy tu przyjechaliśmy – ciągnęła Meghan – policjantka przyprowadziła mnie tutaj. Podałam im nazwisko i numer taty. Ona zadzwoniła, ale taty nie było w domu. Wtedy podałam im numer jego telefonu komórkowego, ale też nie odbierał.

– Ja też próbowałam dodzwonić się do niego, kochanie – powiedziała Stephanie. – Chyba wyczerpała mu się bateria albo znalazł się poza zasięgiem. – Mocno przytuliła dziewczynkę. – Ale przyjedzie, kiedy tylko odbierze wiadomość.

Oczy Meghan zrobiły się wielkie ze strachu.

– A jeśli nie przyjedzie? – zawołała. – Może naprawdę mnie nie chce. Mama tak powiedziała.

– To nieprawda – powiedziała stanowczo Stephanie. – Twój tata bardzo cię kocha.

– A skąd wiesz? – chlipnęła Meghan. – On nie jest moim tatą. Mama go okłamała. Powiedziała mu, że z nim jest w ciąży, żeby się z nią ożenił.

Stephanie aż do bólu zacisnęła zęby. Zamknęła dziewczynkę w objęciach.

– Nie obchodzi mnie, co ci powiedziała twoja matka. Wade kocha cię. Ani przez moment nie możesz w to wątpić.

Wade zaklął szpetnie. Wyrwał ładowarkę z gniazdka na desce rozdzielczej i wyrzucił przez okno. Właśnie teraz musiała się popsuć! Otarł czoło i zacisnął dłonie na kierownicy. Rozmyślał gorączkowo, co powinien robić dalej. Spozrzegł w oddali stację benzynową i zjechał na parking. Zatrzymał się przy budce telefonicznej.

Wyskoczył z samochodu. W biegu wydobył z kieszeni monetę. Wystukał numer swojego telefonu komórkowego. Modlił się, żeby w skrzynce czekała na niego wiadomość od Stephanie, że Meghan jest w domu. W pośpiechu wystukał kod do poczty głosowej i

przycisnął słuchawkę do ucha.

– Och, nie – jęknął i oparł się o ścianę. Męski głos przedstawił się jako oficer policji z Austin i poinformował go, że jego córka Meghan jest w izbie zatrzymań komisariatu.

Drżącą rękę przesunął po twarzy. Czekał na następną wiadomość.

– Wade, tu Stephanie – usłyszał. – Rozmawiałam z Meghan. Jest w komisariacie w Austin. Nic jej nie jest – pospiesznie wyrzucała z siebie słowa. – Jest tylko okropnie przerażona. Właśnie do niej jadę. Nie pozwolą mi jej zabrać, więc musisz przyjechać do Austin najszybciej, jak to możliwe.

Zaklął. Rzucił słuchawkę na widelki i wskoczył do auta. Zabiję Angele! pomyślał. Kiedy tylko ją dopadnę, skręcę jej kark. Wiedział, że to była jej wina. Nie wiedział tylko, jak to zrobiła. Ale jeśli Meghan wylądowała w komisariacie, to na pewno przez Angele.

Drzwi otworzyły się z trzaskiem i do pokoju wpadł Wade. Jednym spojrzeniem omiół Meghan skuloną u boku Stephanie i krew odpłynęła mu z twarzy.

Stephanie domyśliła się, że zdawało mu się, że Meghan jest ranna.

– Nic jej nie jest – szepnęła prędko. – Jest tylko zmęczona.

Meghan uniosła głowę i zamrugła.

– Tatusiu? – wymamrotała sennie. Łzy pociekły jej po policzkach. – Och, tatusiu. Tak mi przykro.

Wade podbiegł i chwycił ją na ręce.

– Wszystko w porządku, kochanie. – Przycisnął ją do piersi. – Dzięki Bogu, nic ci się nie stało. Tylko to się liczy. Jesteś bezpieczna.

Meghan objęła go mocno.

– Chcę do domu, tatusiu. Proszę, zabierz mnie do domu. – Nic się nie martw, maleńka. – Ruszył do drzwi. – Rozmawiałem już z policjantami, możemy jechać. – W drzwiach zatrzymał się. Obrócił się do Stephanie. – Trzeba cię podwieźć?

Stephanie wstała powoli. Wade i Meghan znowu byli razem. Jej pomoc nie była już potrzebna. Ale chociaż powinna czuć ulgę, że wszystko skończyło się dobrze, ogarnął ją wielki smutek.

Ale zmusiła się od uśmiechu.

– Nie, mam swój samochód.

Austin zostało już za nią. Stephanie jechała autostradą i rozmyślała. Była zbyt zmęczona, by jechać prosto do Dallas. W domu rodziców nie było już gdzie spać. Wszystkie meble wywieziono. Zostały tylko gołe ściany.

Zauważyła neon motelu i zwolniła. Ale rozmyśliła się. Pomyślała, że jednak woli przenocować w domu rodzinnym. Nawet gdyby musiała spać na podłodze.

Zatrzymała samochód po drzewami za domem. Nie chciało się jej otwierać garażu. Wysiadła i przeciągnęła się. Bolały ją wszystkie mięśnie. Otworzyła tylne drzwi swojej furgonetki i zaczęła szperać w poszukiwaniu czegoś do spania. Znalazła cieniutki kocyk i podróżną poduszeczkę. W ostatnim odruchu sięgnęła jeszcze po pudełko z listami ojca i

weszła do domu.

Szła od pokoju do pokoju, szukając najwygodniejszego miejsca do spania; W końcu zatrzymała się w swojej sypialni. Rozłożyła koc na podłodze, usiadła i napompowała poduszkę. Potem położyła się i zawięła w koc.

Oddechnęła głęboko i... usnęła.

– Tato?

– Tak?

– Mama powiedziała, że byłeś zaręczony ze Stephanie.

Wade stęzał. Ostrożnie dokończył zamykania okiennic, żeby Meghan mogła wypocząć.

– Tak, byłem – odparł po chwili.

– Mama powiedziała, że popsuka ci wszystko, żebyś musiał ożenić się z nią.

Wade podszedł i usiadł na brzegu łóżka.

– W pewnym sensie – zgodził się – chyba można tak powiedzieć.

Oczy dziewczynki wypełniły się łzami.

– To wszystko moja wina, prawda? Dlatego, że mama była w ciąży, musiałeś zerwać zaręczyny ze Stephanie.

Pochylił się i pogłaskał ją po głowie.

– Nie, kochanie. To ja byłem winien. Ty nie miałaś z tym nic wspólnego.

– Wciąż ją lubisz, prawda? Stephanie. Uśmiechnął się smutno i położył dłoń na jej policzku.

– Tak. Myślę, że zawsze będę ją lubił.

– Ciągłe mógłbyś ożenić się z nią, prawda? Przecież nie ożeniłeś się z mamą na zawsze.

Spuścił wzrok. Nie wiedział, co powiedzieć.

– To jest bardzo skomplikowane – odparł w końcu.

Usiadła.

– Dlaczego? – spytała.

Zawahał się. Szukał odpowiednich słów.

– Małżeństwo to bardzo poważna sprawa – zaczął.

– Och! – Przewróciła oczami. – Jakbym sama tego nie wiedziała.

Zachichotał. Przeczesał palcami włosy.

– Skoro jesteś taka mądra, to może ty mi powiesz, dlaczego powinienem ożenić się z nią?

– Bo to świetna laska. Zdusił śmiech.

– Laska? – Potrząsnął głową. – Tylko nieodpowiedzialni mężczyźni żenią się z kobietami ze względu na ich wygląd.

– To nie jedyny powód – powiedziała. Podniosła dłoń z wyprostowanymi palcami i zaczęła wyliczać. – Ona jest mądra, odjazdowa i bardzo, bardzo miła. – Oczy się jej zaszkliły.

– Przyjechała do mnie do Austin i została ze mną cały czas, bo bardzo się bałam. Przytuliła mnie, kiedy płakałam, jak prawdziwa mama. Przy niej czułam się bezpieczna. Kochana. I wcale na mnie nie krzyczała, nie złościła się za to wszystko, co zrobiłam. Była... miła.

Wade patrzył w ścianę niewidzącymi oczami.

– Meghan? – zaczął z wahaniem. – Gdybym ożenił się ze Stephanie, ona byłaby dla

ciebie macochą. Jak ty byś się wtedy czuła?

Meghan zmarszczyła czoło. Po chwili uśmiechnęła się.

– Myślę, że byłoby fajnie.

– Jesteś pewna? Pomyśl dobrze, zanim odpowiesz. Żyłaby z nami w naszym domu. Na pewno ma swoje przyzwyczajenia i oczekiwania. – Przypomniał sobie rozmowę na temat używania brzydkich słów.

Popatrzyła nań z powagą.

– O rany! Tato. Mówisz o niej, jakby była jakąś jędzą. Wzruszył ramionami.

– Chcę tylko być absolutnie pewien, że rozumiesz, że jeśli ożenię się ze Stephanie, będę oczekiwał, że okażesz jej szacunek należny matce.

Wysoko uniosła brwi. Popatrzyła nań spod oka.

– Kolejnej matce?

Skrzywił się. Wiedział, że myślała o Angeli.

– Wiesz, o co mi chodzi – rzucił.

– Będę. Obiecuj. – Dała mu. sójkę w bok. Idź. Zapytaj ją. Założę się, że się zgodzi.

– Teraz?

Opadła na poduszkę i nakryła się pod brodę.

– A czemu nie? – spytała. – Nie masz przecież teraz nic innego do roboty.

Wstał powoli, wyraźnie zdenerwowany.

– Nie. Chyba nie mam.

Wade wcale nie był pewien, czy zastanie Stephanie w domu jej rodziców. Ale uznał, że od czegoś trzeba zacząć poszukiwania.

Zobaczył pod drzewami jej samochód. Zdenerwował się jeszcze bardziej. Nie wiedział, jak Stephanie przyjmie jego prośbę. Niezdecydowanie zastukał do drzwi. I czekał, przestępując nerwowo z nogi na nogę. Po chwili sięgnął nad głowę, gdzie na futrynie ukryty był klucz, i wszedł do środka.

Wstrząśnięty rozglądał się po pustym wnętrzu. Gołe ściany, ani jednego mebla, ani jednego pudła. Widać Stephanie skończyła już pracę. I była gotowa do wyjazdu.

Z kuchni przybiegł Runt i zaczął się łaścić.

– Hej, Runt. – Poklepał psa po grzbiecie. – Gdzie jest Steph?

Pies odwrócił się i potruchtał korytarzem. Wade ruszył za nim. Dłonie miał spocone. W gardle mu zaschło.

Runt przysiadł przed drzwiami jej sypialni i patrzył wyczekująco.

– Dobry piesek – szepnął Wade.

Otworzył drzwi. Zobaczył leżącą na podłodze Stephanie i poczuł wyrzuty sumienia. Przecież powinien był zaprosić ją do siebie, gdy opuszczali komisariat.

– Steph? – szepnął i delikatnie dotknął jej ramienia. Sapnęła i naciągnęła koc na głowę.

– Nie teraz, Runt – mruknęła. – Śpię.

Wade uśmiechnął się i położył obok niej. Ostrożnie, żeby jej nie przestraszyć, odchylił brzeg koca.

– To nie Runt, Steph – szepnął. – To ja, Wade. Zamrugła. Potem szeroko otworzyła oczy.

– Czy z Meghan wszystko w porządku? Czy coś się stało?

Położył dłoń na jej policzku.

– Nic jej nie jest. Wszystko w porządku. Kiedy wychodziłem, spała.

Ulga odmalowała się na jej twarzy. Zamknęła w dłoni jego dłoń.

– Dobrze. Biedne dziecko, była zmęczona.

Biedne dziecko. Słyszac to, Wade uspokoił się. Objął ją w pasie.

– Steph? Musisz się obudzić.

– Jestem zmęczona. Bardzo zmęczona.

– Wiem, Słoneczko. Ale muszę cię o coś zapytać.

– Nie możesz zaczekać? Palcami uniósł jej powieki.

– Nie, nie mogę.

Westchnęła ciężko, obróciła się na plecy i potarła się po twarzy.

– Słucham? – powiedziała znużonym głosem. Usiadł.

– Chciałbym podziękować ci za to, że pojechałaś do Austin i byłaś z Meghan do mojego przyjazdu. To znaczy dla mnie bardzo wiele.

Stephanie ziewnęła szeroko. Podciągnęła koc pod brodę.

– Nie ma za co.

– Meghan też kazała ci podziękować.

– Biedne dziecko – szepnęła ze współczuciem. – Nawet nie potrafię sobie wyobrazić, jak bardzo musiała być przerażona.

Wade wiedział. I tylko skrzywił się boleśnie.

– O, tak. Była bardzo przestraszona. – Wykonał głęboki wdech. – Meghan powiedziała, że byłaś dla niej bardzo dobra. Że przytuliłaś ją jak prawdziwa mama.

W kącikach ust Stephanie zatańczył delikatny uśmiezek.

– Jest naprawdę słodka – powiedziała. – To dobre dziecko.

– Tak uważasz?

Coś w jego głosie kazało jej otworzyć oczy.

– Tak – odparła. – Tak uważam.

– Powiedziałaś kiedyś, że nie potrafiłabyś żyć z nią pod jednym dachem. Nadal tak uważasz?

Nie odrywając od niego oczu, uniosła się powoli i wsparła na łokciu.

– O co ci chodzi, Wade? Wzruszył ramionami.

– Zanim tu przyjechałem, rozmawialiśmy trochę z Meghan. Ona uważa, że powinniśmy się pobrać.

Oczy Stephanie zrobiły się wielkie i okrągłe.

– Meghan tak powiedziała?

– Tak. Angela mówiła jej, że byliśmy kiedyś zaręczeni. I Meghan zamartwia się, że to przez nią zerwaliśmy ze sobą.

Usiadła i ukryła twarz w dłoniach.

– Och, nie – jęknęła. – To nie w porządku. To nieprawda. Angela nie miała prawa

powiedzieć jej tego. Meghan nie jest niczemu winna.

– Nie martw się. Wszystko Meghan wyjaśniłem. Powiedziałem, że to była moja wina, że jej to w ogóle nie dotyczy.

Zerknęła nań przez rozsunięte palce.

– Uwierzyła ci?

– A miała wybór? – zdziwił się. – Trudno dyskutować z prawdą. To była moja wina.

Opuściła ręce.

– Nieprawda – powiedziała. – To była wina Angeli.

– Co za różnica, kto był winien? Nie żałuję decyzji, którą podjąłem. Musiałem zadbać o Meghan i wiem, że postąpiłem słusznie.

– Och, Wade. Po tym wszystkim, co zrobiła ci ta kobieta, ty nigdy nie odwróciłeś się od Meghan.

– I nigdy tego nie zrobię – powiedział stanowczo. Chwycił ją za rękę i ścisnął mocno. – I mam nadzieję, że ty także.

– Ja także. Nie potrafiłabym. Ścisnął jej rękę jeszcze mocniej.

– Jest coś, co powinnaś wiedzieć. Coś, co może cię zezłościć. Zapewne powinienem był wspomnieć o tym wcześniej, ale ja nigdy nie traktowałem tego miejsca jak swojej własności.

Łagodny uśmiech spłynął jej na wargi.

– Jeśli chodzi ci o testament Buda, to nie musisz się martwić. Już o tym wiem.

– Wiesz? – zdziwił się.

– Widziałam się z prawnikiem Buda. Powiedział mi wszystko.

– I nie jesteś wściekła? Pokręciła głową.

– Nie. Zaskoczona, owszem, ale nie wściekła. Bud zapisał ci swoją ziemię, bo wiedział, że pokochasz ją tak, jak on. – Parsknęła śmiechem. – I nie dam sobie głowy uciąć, że nie zrobił tego, bo liczył, że nas połączy.

Uśmiechnął się. Powoli pokiwał głową.

– Tak, to możliwe – powiedział. Spoważniał. Klęknął przed nią i podniósł jej dłonie do ust. – Stephanie Calloway, czy wyświadczysz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną?

Wpatrywała się weń bez ruchu. Jakby bała się, że zbudzi się z pięknego snu.

– Zgodzisz się?

Roześmiała się. Zarzuciła mu ręce na szyję.

– Tak, tak, po tysiąc kroć tak!

Zamknął ją w ciasnym uścisku i wtulił twarz w jej włosy.

– Tak długo czekałem, żeby to usłyszeć – wyszeptał. Cofnął się i spojrzał jej prosto w oczy. – Będziemy rodziną. Ty, ja i Meghan.

Ostre szcęknięcie od drzwi kazało mu się odwrócić. – I Runt – dodał z uśmiechem. – Kocham cię, Stephanie Calloway.

– Nie bardziej, niż ja ciebie, Wade Parkerze. Ujął jej twarz w dłonie.

– Tym razem zrobimy to. Nic nas już nie rozłączy.

– Nic – przytaknęła.

EPILOG

Stephanie pomалу obracała rękę do światła i przyglądała się, jak migotał brylant w pierścionku na jej palcu. Był to ten sam pierścionek, który Wade wsunął jej na palec trzynastcie lat wcześniej. Pierścionek jego matki. Dwa tygodnie później zerwała pierścionek z palca i cisnęła mu w twarz.

Zacisnęła powieki, żeby odegnąć niechciane wspomnienia. Zamknęła dłonie w pięści, jakby chciała chronić cenny skarb. Na zawsze.

Westchnęła. Otworzyła oczy. Jeszcze raz popatrzyła na pierścionek. Potem sięgnęła po ostatnią paczkę listów leżącą na nocnej szafce. Obiecała sobie kiedyś, że przeczyta je wszystkie i zamierzała dotrzymać obietnicy. Otworzyła ostatnią kopertę i wyjęła poskładane kartki. Rozłożyła je na kolanach, wygładziła.

– A to co? – mruknęła. Podniosła do góry skrawek papieru i oglądała uważnie. Z jednej strony widać było ręczne pismo, z drugiej zobaczyła pieczęć notarialną i podpis. Helen Thompson. Nie znam, pomyślała. Znów zajrzała na pierwszą stronę. Spróbowała odcyfrować napisane słowa.

Ale prędko poddała się. Kawalek papieru, który oglądała, stanowił tylko fragment dokumentu. Reszta została oderwana.

Pomyślała, że może znajdzie wyjaśnienie zagadki w liście od ojca. Odłożyła oddarty kawałek i zaczęła czytać list.

Droga Janinę,

Przesyłam ci kawałek dokumentu, który chciałbym, żebyś zatrzymała. Nie wiem, czy kiedykolwiek będzie coś wart, ale trzymaj go w bezpiecznym miejscu. Na wszelki wypadek. Nigdy wcześniej ci o nim nie wspominałem, ale szczerze mówiąc, wciąż nie jestem pewien, czy człowiek, który mi go dał, był szalony czy pijany. Ale spróbuje ci to wyjaśnić.

Wieczorem przed wyjazdem do Wietnamu siedziałem w barze w Austin z kumplami z oddziału. W pewnym momencie do naszego stolika podszedł jakiś mężczyzna i zaproponował, że postawi nam kolejkę. Zaprosiliśmy go, a on opowiedział, że jego syn zginął w Wietnamie. Stało się to wiele lat temu, ale widziałem, że wciąż bardzo cierpiał. W końcu powiedział, że skoro jego syn nie żyje, on nie ma nikogo, komu mógłby zostawić swoje ranczo, chciałby zostawić je nam. Napisał umowę darowizny, kazał podpisać każdemu z nas, potem podarł na sześć części i dał nam po jednej. Powiedział, że po powrocie z Wietnamu powinniśmy złożyć wszystkie kawałki i upomnieć się o ranczo.

Jak już powiedziałem, nie wiem, czy kiedykolwiek cokolwiek z tego będzie. Ale zatrzymaj to na wszelki wypadek. Jako rodzaj polisy ubezpieczeniowej.

Nigdy wcześniej nie myślałem poważnie o śmierci. Ale ostatnio coraz częściej mi się to zdarza. Może dlatego, że mam zostać ojcem. Nie wiem. Martwię się, jak ty i dziecko dalibyście dobie radę, gdyby coś mi się stało. Od Armii dostałabyś pieniądze. Tego jestem pewien. Ale nie wiem, czy będzie tego wystarczająco dużo, żebyś nie musiała pracować. A ja

nie chciałbym, żebyś musiała martwić się pracą, pieniędzmi czy czymś takim.

Chciałbym, żebyś mogła całkiem poświęcić się wychowywaniu dziecka.

Mam nadzieję, że cię nie zasmucilem, pisząc to wszystko. Ale chciałbym mieć pewność, że jeśli kiedykolwiek okaże się to prawdą, skorzystasz z okazji. Jeśli cokolwiek mi się stanie, pozostali koledzy wiedzą, co mają robić i skontaktują się z tobą. Możesz im zaufać. Dopilnują, żebyś dostała swoją część.

Muszę już kończyć. Wyruszamy o świcie. Ustaliliśmy z chłopakami, że mamy już dosyć tej wojny i że musimy skończyć ją jak najszybciej, żeby wrócić do domów.

Kochający na zawsze Lany

Stephanie otarła łzy. Ostrożnie złożyła list i schowała do koperty. Polisa ubezpieczeniowa, pomyślała smutno, obracając w palcach pożółkły, wystrzępiony kawałek papieru. Dobrze wiedziała, że jej mama nigdy nie została obsypana przez los furą pieniędzy. A zatem jej ojciec miał rację: nieznajomy musiał być albo pijany, albo szalony.

– Jeszcze nie śpisz?

W drzwiach stał Wade. Choć zamieszkała w jego domu, nie zgodziła się dzielić z nim sypialni, dopóki nie wezmą ślubu. Z Meghan pod jednym dachem nie mogła inaczej.

Uśmiechnęła się i poklepała materac obok siebie.

– Czytam właśnie ostatni list mojego ojca. Ułożył się obok niej.

– I? Jakież rewelacje?

Zamyśliła się.

– Sama nie wiem – powiedziała z wahaniem. – Popatrz na to. – Podąła mu oderwaną część dokumentu. – To było w kopercie razem z listem.

Oglądał papier uważnie z obu stron. Na koniec wzruszył ramionami.

– Co to jest? – spytał. – Jakiś szyfr? Uśmiechnęła się miękko.

– Tak wygląda, prawda? – Spoważniała. Pokręciła głową. – Wysłał to mamie i kazał strzec pilnie. Powiedział, że to jest zabezpieczenie, na wypadek, gdyby nie wrócił do domu.

Jeszcze raz obejrzał starannie skrawek dokumentu.

– Na polisę ubezpieczeniową to to nie wygląda – prychnął.

– Bo chyba nie jest. Ostatniej nocy przed odlotem do Wietnamu dostali to od jakiegoś mężczyzny. Ojciec i jego pięciu kolegów. To jest chyba coś w rodzaju aktu własności. Syn tego człowieka zginął w Wietnamie i ten nie miał komu zostawić swojego rancza. Postanowił więc podarować je mojemu ojcu i jego kolegom. Wade parsknął śmiechem.

– Jaki człowiek przy zdrowych zmysłach oddaje swoje ranczo szczęściu kompletnie obcym ludziom?

– Mój ojciec myślał podobnie. Napisał w liście, że tamten gość musiał być albo pijany, albo szalony. – W zamyśleniu potarła usta krawędzią kartki. – Zastanawiam się, co się stało z pozostałymi pięcioma żołnierzami? Jest szansa, że chociaż kilku wróciło do domów.

– Może i tak. – Wzruszył ramionami.

– Wade – zaczęła z ożywieniem – czy myślisz, że można by odszukać tych żołnierzy? Dowiedzieć się, co się z nimi stało? Może gdzieś tam żyją?

– Nie wiem – odparł z powątpiewaniem. – To było... Ile?... Trzydzieści pięć lat temu?
– Mniej więcej. – Przygryzła wargę. Mogłabym napisać do Armii – myślała na głos. – Odszukać nazwiska żołnierzy z oddziału taty z czasu, kiedy zginął.

– Taak. Od tego można by zacząć.

– Ciekawe, ilu żołnierzy mogło tam być?

– W jego oddziale? Nie mam pojęcia. Dużo, jak sędzę.

Zacisnęła usta.

– To nieważne. Choćbym miała napisać tysiąc listów, muszę odszukać tamtych pięciu, którzy mają pozostałe kawałki dokumentu.

– Naprawdę uważasz, że on ma jakąś wartość? Nawet gdyby tamten gość, który im to dał, był trzeźwy i zdrowy na umyśle, minęło już trzydzieści pięć lat. Wiele mogło się zdarzyć przez ten czas.

Uśmiechnęła się i cmoknęła go w policzek.

– To nie ma znaczenia. Chcę odnaleźć przyjaciół mojego ojca.

– Czy zaczekasz z rozpoczęciem poszukiwań do naszego ślubu?

– A po co? – Spojrzała nań ze zdumieniem. Przysunął się bliżej i wtulił nos w jej szyję.

– Ponieważ nie chciałbym, żeby cokolwiek przeszkodziło ci w przygotowaniach do wesela. Nie chcę żadnych opóźnień. Życie z tobą pod jednym dachem, z daleka od twojego łóżka, doprowadza mnie do szaleństwa.

Zsunęła się niżej, aż znalazła się z nim twarzą w twarz.

– Czy Meghan nigdy nie nocuje u koleżanek? – spytała.

Wade pojaśniał na twarzy.

– Owszem, zdarza się – powiedział pomału. – Przypomnij mi jutro, żebym zadzwonił do Jan.

Posłała mu pełne wyrzutu spojrzenie.

– To chyba dość nieeleganckie zadzwonić i spytać, czy twoja córka może u kogoś przenocować. Czy to nie od Jan powinno wyjść zaproszenie?

Objął ją w talii i przytulił.

– Jan to zrozumie. – Uśmiechnął się szeroko. – Ona też samotnie wychowuje dziecko.